

ks. Wiktor Szponar

ŻYCIE PO ŚMIERCI

nowe śledztwo
nowe dowody
nowy bestseller

2



ks. Wiktor Szponar

ŻYCIĘ PO ŚMIERCI

**nowe śledztwo
nowe dowody
nowy bestseller**

2

FRONDA

Projekt okładki, stron tytułowych i layout
Fahrenheit 451

Zdjęcie na froncie okładki
© Bestdesign/123RF.com

Zdjęcie na skrzydełku okładki oraz zdjęcia i dokumenty publikowane wewnątrz książki pochodzą z archiwum
Autora

Redakcja i korekta
UKKLW

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład i łamanie wersji do druku
TEKST Projekt

ISBN 9788380798694

Copyright © Wiktor Szponar
Copyright © for Fronda PL Sp. z o.o.,
Warszawa 2023

FRONDA

Wydawca
Wydawnictwo Fronda Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34
e-mail: kontakt@wydawnictwofronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FrondaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Fronda

Przygotowanie wersji elektronicznej
[Epubeum](#)

Spis treści



Wstęp

Wprowadzenie

Definicja

1. Wiersz przy umieraniu

2. Ania z Poznania

3. Irmina Sosnkowska z Poznania

4. Jan Ben Radecki

5. Katarzyna Płoskonka

6. Ks. Janusz Mathea

7. Radośćawa Czyszczak

8. Nawrócenie LGBT Miron (z bohaterem tego wywiadu czeka mnie jeszcze jedno spotkanie)

9. Henryk Krzykanowski

10. Lech Tkaczyk

11. Halina ze Zduńskiej Woli

12. Tomasz Ruciński

13. Genowefa Szuba

14. Paweł z Żywca

15. Ksiądz

Zakończenie

Podziękowanie

Wstęp



Książka, którą trzymasz w ręku, jest spotkaniem na cienkiej granicy życia i śmierci. Bohaterowie uchylają wąskie drzwi prowadzące do wieczności, dzieląc się niezwykle intymnym doświadczeniem. Nie ma na świecie dwóch takich samych historii. Czy tak samo jest z umieraniem? Data śmierci, nawet dla osób, które dotknęły jej w wyraźny sposób, wciąż zostaje zakryta. Dlaczego jest tajemnicą i czy powinniśmy zaglądać na drugą stronę, zanim przyjdzie nasz czas?

W codziennej pracy w hospicjum i centrum wsparcia po stracie docieramy z osobami w różnym wieku do ostatniego oddechu, a następnie wyruszamy w długą drogę przez żałobę z bliskimi, którzy niezależnie od przekonań i wyznawanej wiary odkrywają, że śmierć niczego nie kończy, choć wszystko zmienia. Uczymy się budowania relacji z tymi, których fizycznie już z nami nie ma.

Ksiądz Wiktor Szponar w swoich rozmowach podąża krok dalej. Wywiady zabierają nas w podróż do nieznanego świata w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: Czy jest życie po śmierci? Jeśli tak, dlaczego umieranie wzbudza skrajnie trudne emocje i jest jednym z największych tematów tabu XXI wieku? Kto wyrusza w drogę i nie przestaje iść, ma szansę dotrzeć do celu.

Niniejsza książka jest zaproszeniem na szlak w bardzo wysokie góry, a jej bohaterowie to napotkane osoby, którym wydaje się, że były na szczycie. Motywują do wysiłku i odwagi, by zadawać sobie trudne pytania. Pomagają oswoić przemijanie. Przed Tobą, drogi Czytelniku, wiele wzruszeń, refleksji, bliskości.

Dostajesz szansę na odkrywanie śmierci, która budzi do życia.

Bądź gotowy!

Ewa Liegman

Prezes Fundacji Hospicjum Pomorze Dzieciom

Wprowadzenie



Kiedyś usłyszałem takie zdanie: Żyj tak, żeby kiedy rano się budzisz, diabeł w piekle mówił: „O cholera, już wstał”. To zdanie pochodzi z filmu „Szybcy i wściekli”. Nie podejrzewałbym autorów tej serii o jakąś specjalną pobożność, niemniej to motto jakoś do mnie mocno trafiło. Czasami tak jest, co bardzo mocno podkreślają dokumenty ostatniego soboru, że Prawdę możemy znaleźć tam, gdzie niektórym nie przyszłoby do głowy szukać. Żyjąc – śmiem twierdzić – jeszcze dość krótko na tym świecie, zorientowałem się, że świat, nie zdając sobie z tego sprawy, ma w sobie bardzo dużo ukrytej Prawdy. Czasami jednak nienazwanej...

Pisząc drugą książkę o umieraniu, wielokrotnie zastanawiałem się, jak najprościej określić śmierć. Doszedłem do dość oczywistego wniosku, o którym uprzedzał Sokrates. Im więcej zadawałem pytań o moment przejścia, im bardziej wydawało mi się, że coś udało mi się odsłonić, choćby troszeczkę uszczknąć tajemnicy, tym bardziej dostawałem po nosie. Moment śmierci, a właściwie czas śmierci, to jedno wielkie misterium, jedna wielka tajemnica paschy, czyli przejścia. Przejścia, które z jednej strony przeraża, ale z drugiej fascynuje. Bo kto nigdy nie zastanawiał się, czy jest życie po śmierci?

Po napisaniu pierwszej części książki *Życie po śmierci. Teologiczne śledztwo* dostałem mnóstwo listów, maili, telefonów, wiadomości. Spotkałem się z wieloma ludźmi, którzy podzielili się ze mną historiami, jak to niektórzy mówią, „z zaświatów”. Niewielu z nich miałem odwagę spytać o to, czy podzielią się swoimi historiami publicznie. To było zbyt intymne. Czasami jednak miałem jakąś dziwną intuicję, żeby o to poprosić. Niektórzy się zgodzili, ale i tak miałem zbyt mało materiału do napisania książki. Poza tym czułem, jak się okazało błędnie, że po sukcesie wydawniczym pierwszej części temat się wyczerpał. Nie miałem nic do dodania. Udzielałem kolejnych wywiadów do mniejszych i największych mediów w Polsce. Jeździłem do stacji telewizyjnych i radiowych, youtuberów, redakcji portali internetowych czy tygodników, ale wszędzie mówiłem to samo. Co nowego miałem powiedzieć, co nowego odkryć? Wszędzie powtarzałem to samo: że relacje pacjentów po NDE, czyli bliskim doświadczeniu śmierci, są w zdecydowanej większości ze sobą spójne, co więcej, są spójne z chrześcijańską wiarą w życie po śmierci, choć pochodzą od setek, a nawet tysiący osób wyznających różne religie, choć najczęściej badani pacjenci byli ateistami. Do czasu swojej śmierci klinicznej...

Pacjenci pochodzili z różnych kontynentów i oczywiście się nie znali, ale prawie zawsze mówili to samo. Wszyscy nie mogli oszukiwać albo być w międzynarodowym spisku. Wielu znakomych badaczy opisało stałe etapy NDE, które regularnie się powtarzały. Czasami

nawet dochodziło do takich zabawnych sytuacji, w których osoby po NDE nie mogły sobie czegoś przypomnieć albo ubrać w słowa i już chciałem im podpowiedzieć, choć przecież nie mogłem, i nagle mówiły to, co ja miałem na końcu języka, w który się ugryzłem.

Nie mając wystarczająco dużo materiału na książkę, nie chciałem też każdej osoby, która ze mną rozmawiała o swoim NDE, pytać, czy będę mógł nagrać naszą rozmowę i ją opublikować w kolejnej książce. Kilka razy czułem, że to dobry pomysł, ale były to wyjątki. Kilka osób także odpowiedziało pozytywnie na moją prośbę, którą wystosowałem na skrzydełku okładki pierwszego tomu. W ten sposób miałem może połowę drugiej książki. I wszystko stanęło. Nie miałem też absolutnie czasu na pisanie. Kilkanaście godzin pracy duszpasterskiej codziennie bez przerwy przez kilka miesięcy jest naprawdę wyczerpujące. Miałem jednak w sobie wewnętrzne rozeznanie, że jeśli książka ma powstać, to znajdą się i czas, i rozmówcy.

Dwa lata po publikacji pierwszego tomu na początku wakacji wyjechałem z ministrantami do lasu nad jezioro na Kaszubach. Codziennie graliśmy w piłkę, niestety podczas pewnego feralnego meczu jeden z ministrantów tak mnie sfaulował, że musiałem mieć operowane kolano. Kilka tygodni w łóżku, wszystkie plany wakacyjne niestety musiałem odwołać, a we wrześniu czekała mnie wizyta w sanatorium. Idealny czas na pisanie książki. I nagle, co jakiś czas, na skutek wręcz absurdalnych zbiegów okoliczności, odnajdywałem kolejnych fantastycznych ludzi, którzy chcieli mi udzielić wywiadu do nowej książki. Już same historie o tym, jak trafiłem do niektórych osób, są gotowym materiałem na trzecią książkę.

Mniej więcej tak powstał ten tom. Każdy z wywiadów poprzedziłem krótkim wstępem, aby wprowadzić Czytelnika w atmosferę spotkania i klimat rozmowy. Przez te króciutkie wprowadzenia chciałem także pokazać, że osoby, które udzieliły mi wywiadów, są normalnymi ludźmi, którzy mieszkają i pracują obok nas. Wśród nich są nauczyciele, emerytowana księgowa, żołnierz, biznesmen, księża, kierowca Ubera czy polityk. Do większości wywiadów dołączyłem fragmenty dostarczonej mi dokumentacji medycznej lub sądowej.

Książka, którą mam przyjemność zaproponować, to wywiady z pacjentami, którzy doświadczyli NDE. Prowadząc wywiady, starałem się być neutralnym słuchaczem. Ze względów etycznych nie cenzurowałem opinii moich rozmówców, nawet jeśli się z nimi nie zgadzałem. Chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że w żaden sposób nie można udowodnić życia po śmierci, a ocenę autentyczności każdej z historii zawartych w tej książce zostawiam Czytelnikowi. Niektóre fragmenty mogą być dość kontrowersyjne, dlatego lojalnie pragnę ostrzec, że wypowiedzi zawarte w tej książce nie są oficjalnym nauczaniem Kościoła, lecz jedynie szczerą relacją pacjentów, którzy opowiedzieli mi o swoich przeżyciach.

Druga część książki nie zawiera teologicznego komentarza tego niezwykłego zjawiska, dlatego gorąco zachęcam do przeczytania pierwszego tomu. Tam umieściłem obszerną teologiczną analizę NDE. Tych, którzy tego nie zrobią, proszę przynajmniej o przeczytanie definicji tego zjawiska, którą umieściłem na końcu tego dość przydługawego wstępu.

Jeszcze jedno: jeśli szukasz jakichś sensacyjnych i kontrowersyjnych wydarzeń czy wzruszających historii, to na pewno je tu znajdziesz, ale nie o tym jest ta książka. Chciałbym, żeby nazwała ona ukrytą Prawdę po imieniu.

Definicja



Poniższa definicja to miniesej, o którego napisanie zostałem poproszony przez znakomity zespół naukowców z całej Polski przygotowujący „Słownik wyrazów ratujących życie” (red. Paluch, 2023). To tytuł roboczy, ponieważ premiera zaplanowana jest na rocznicę wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, czyli 24 lutego 2023 roku. Słowa zebrane i opisane w słowniku pochodzą najczęściej od uchodźców z Ukrainy, wolontariuszy, żołnierzy oraz pracowników służby zdrowia, którzy z narażeniem życia ratowali ofiary wojny. Słowa opracowane w słowniku pochodzą także z misji pokojowych, w których Polska wzięła udział, oraz polskich szpitali. Badacze zebrali słowa, które komuś uratowały życie, np. „uważaj, rakiet!” , „padnij”, i opisali sytuacje, w których uchroniły one kogoś przed śmiercią. Do takich słów zaliczono także *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Maryjo*.

„Prawie umarłem, ale usłyszałem słowa przywracające mi życie: *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Maryjo!*” – takie wspomnienie często można usłyszeć od osób, które przeżyły NDE (ang. *near death experience*). Do tego zjawiska, nazywanego także bliskim doświadczeniem śmierci, doświadczeniem śmierci klinicznej lub doświadczeniem stanu bliskiego śmierci, może dojść u człowieka w sytuacji zatrzymania akcji serca, śmierci klinicznej, głębokiej hipotermii lub na skutek innego poważnego zagrożenia życia. Czy osoba umierająca słyszy słowa, które w konsekwencji mogą przyczynić się do przywrócenia jej podstawowych funkcji życiowych lub towarzyszyć temu zjawisku? Ten właśnie problem poruszam w niniejszym eseju. Charakterystyczne jest to, że podczas NDE występują specyficzne elementy, takie jak doświadczenie przemieszczania się przez tunel ze światłem na końcu, „film z życia”, spotkanie ze zmarłymi osobami, możliwość obserwacji własnej reanimacji, a nawet spotkanie z Bogiem i doświadczenie nieba, piekła albo czyśćca (por. Szponar, 2020, s. 27–43).

Temat NDE jest aktualnie zdominowany przez środowiska związane z New Age. W literaturze związanej z tym ruchem możemy spotkać się z podobnym opisem NDE: „Zjawisko to można zdefiniować jako relację ze wspomnień i wszystkich przeżyć podczas nadzwyczajnego stanu świadomości, w którym występują specyficzne elementy, takie jak doświadczenie przemieszczania się przez tunel ze światłem na końcu, film z życia, spotkanie ze zmarłymi osobami, możliwość obserwowania reanimacji własnej osoby. Ten niezwykle

stan świadomości może nastąpić w czasie zatrzymania akcji serca, podczas śmierci klinicznej, ale również ciężkiej choroby lub bez żadnych powodów zdrowotnych” (Lommel, 2015, s. 31). Podobną definicję przedstawia Greyson: „Doświadczenie śmierci klinicznej to znaczące doświadczenia psychologiczne z elementami mistycznymi i transcendentálnymi, pojawiające się u ludzi w sytuacjach bliskich śmierci lub w czasie poważnych zagrożeń emocjonalnych czy zdrowotnych” (Greyson, 2003, s. 269-276). Zasadniczą różnicą spotykaną w definiowaniu NDE jest możliwość jego wystąpienia bez przyczyny chorobowej. Niektórzy stoją na stanowisku, że doświadczenie to można wywołać w warunkach laboratoryjnych, co jednak budzi wątpliwości etyczno-metodologiczne.

Zastanawiając się, czy nauka w ogóle może zająć się badaniem tego zjawiska, należy sprawdzić, czy badania nad NDE są intersubiektywnie kontrolowalne i intersubiektywnie komunikowalne. Innymi słowy, czy jeden naukowiec może zweryfikować wyniki badań drugiego. Pierwsze poważne prace nad bliskim doświadczeniem śmierci zainicjował Raymond Moody, publikując w 1975 roku głośną książkę *Życie po życiu*. To ona rozpoczyna ogólnoswiatowe zainteresowanie tematem NDE, choć niektórzy wskazują, że pierwszego opisu bliskiego doświadczenia śmierci dokonał sam Platon w *Państwie*, opisując historię żołnierza imieniem Er, który obudził się miał 12 dni po domniemanej śmierci. Jego opis rzeczywistości eschatologicznej w pewnym sensie przypomina współczesne relacje, choć z pewnymi znaczącymi różnicami (m.in. jest tam opisana reinkarnacja).

[...] Prowadzone na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat badania naukowe wykazały, że opisane relacje pacjentów z różnych państw, o różnych wyznaniach i przekonaniach są ze sobą spójne i tworzą logiczną całość. To jeden z najpoważniejszych argumentów przemawiających za autentycznością tego zjawiska. Warto także zauważyć, że relacje pacjentów są również spójne z chrześcijańską wiarą w życie po śmierci, pozostając często w sprzeczności z ich wcześniejszymi poglądami. Nierzadko doświadczenie to wpływa na późniejsze życie pacjenta (por. Sutherland, 1992, s. 94-101; Grey, 1985, s. 52-54; Musgrave, 1997, s. 187-201).

Najnowsze badania nad NDE opublikowano w listopadzie 2022 roku podczas sesji Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Zespołem badawczym kierował Sam Parnia ze Stanów Zjednoczonych. Naukowiec obserwował aktywność mózgu (EEG oraz NIRS) podczas zatrzymanej akcji serca i resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Z dwudziestu ośmiu pacjentów, którzy przeżyli reanimację i powrócili do zdrowia na tyle, by móc logicznie rozmawiać, jedenastu twierdzi, że podczas reanimacji zachowali świadomość. Pacjenci przede wszystkim utrzymywali, że doświadczyli oddzielenia się od ciała (Parnia, 2022, za: „Medical New Today”).

Naukowcy wyodrębniają stałe elementy (fazy, etapy, kategorie, formy) oraz cechy NDE. Stałe elementy to: uczucie błęgiego spokoju, świadomość własnej śmierci, opuszczenie ciała, obserwowanie swojego ciała, ciemny tunel ze światłem na końcu, doświadczenie nieba, piekła albo czyśćca, doświadczenie totalnej, bezwarunkowej miłości i szczęścia, spotkanie z osobowym Bogiem (często nazywanym Jezusem, rzadziej Świetlistą Istotą), spotkanie i kontakt z bliskimi zmarłymi, doświadczenie uczucia granicy, poza którą nie można przejść, oraz świadomy powrót do ciała. Do stałych cech zaliczamy: „nowe ciało”, „nowy czas”, „nowy język – przekaz myśli”. Pacjenci mówią o niemożności opisanego tego, co

zobaczyli, nadzwyczajnie szybkim wyzdrowieniu oraz o poczuciu misji do spełnienia (por. Moody, 2011, s. 32–74; Greyson, 1983; Long, Perry, 2011, s. 6–7).

Zaskakujące jest również, że pacjenci podczas bliskiego doświadczenia śmierci często uzyskują informacje od swoich bliskich zmarłych, które później się potwierdzają. Bardzo znana jest historia kilkulatniego chłopca Coltona Burbo, opisana przez jego ojca w bestsellerowej książce *Niebo istnieje naprawdę*, na podstawie której nakręcono film o tym samym tytule. Po NDE czterolatek chłopiec miał oznajmić rodzicom, że w niebie spotkał siostrę, o której istnieniu nie wiedział. Okazało się, że jego mama faktycznie była w ciąży, ale niestety poroniła, o czym nie powiedziała swojemu synowi.

Jeszcze częściej potwierdzają się szczegółowe opisy reanimacji czy operacji, które pacjenci opisują, twierdząc, że widzieli je „spod sufitu”. Jak zaznacza Moody, wszystkie szczegóły opisywane przez pacjentów, jak np. fryzura reanimującej pielęgniarki, jej imię czy kolor ubrania, zgadzają się z relacjami personelu medycznego (Moody, 2011, s. 91). Natomiast Gloria Polo wspominała: „Widziałam, jak moje nieruchome ciało leży na noszach na oddziale Uniwersytetu Medycznego w Bogocie. Widziałam lekarzy, jak się o mnie starali i aplikowali mi elektrowstrząsy” (Polo, 2008, s. 12; por. Parti, Perry, 2016, s. 20).

Następnym etapem jest tzw. ciemny tunel. Tak opisuje go wspomniana Gloria Polo: „Bo gdy moje zwęglone ciało leżało, znajdowałam się (moja dusza) w cudownie białym tunelu. Wokół mnie było białe światło, które dawało taką rozkosz, spokój i szczęście, których nie można opisać ludzkimi słowami”. Następnie pacjenci doświadczają rzeczywistości, którą nazywają niebem lub rajem. Widzą przepiękne krajobrazy, bardzo nasycone kolory, czują zachwycające zapachy. Jednak najwspanialszym doświadczeniem jest spotkanie z Bogiem. W literaturze New Age często można spotkać określenie „Świetlista Istota”, która zwykle kojarzona jest z Chrystusem. Najczęściej jednak pacjenci mówią po prostu o osobowym Bogu.

Najczęstszym określeniem Boga jest „bezwarunkowa miłość”, która emanuje na człowieka. To doświadczenie bywa najpiękniejsze z całego NDE. Andrzej Duffek opisuje Boga w takich słowach: „Bóg jest miłością. Jest tylko miłością. Bóg jest miłością, po prostu, i jeszcze ma relację” (Szponar, 2020). Taki opis Boga jest spójny z chrześcijaństwem (por. Benedykt XVI, 2006), natomiast bardzo rzadko można spotkać relację niezgodną z chrześcijańską eschatologią. O zjednoczeniu się „ja” z jaźnią albo o reinkarnacji mówią około 2 procent badanych.

Zazwyczaj podczas spotkania z osobowym Bogiem dochodzi do tzw. filmu z życia. Pacjenci obserwują swoje dotychczasowe życie i w świetle Bożej miłości sami je oceniają. Czasami dziwią się, że niektóre z pozoru ważne wydarzenia z ich życia nie mają znaczenia (takie jak awans zawodowy), a drobne zachowania stają się naprawdę istotne. Najważniejsze są intencje, którymi kierowaliśmy się w życiu, oraz to, jak tworzyliśmy relacje z innymi ludźmi. Intencje i relacje to są dwa kluczowe słowa. Tym, co ważne, jest to, jak bardzo kochało się innych, jak bardzo było się dla nich. Widzi się także dalekosiężne konsekwencje swoich czynów (Neal, 2012, s. 57).

Jednym z powtarzających się elementów NDE jest słyszenie modlitw swoich bliskich (Socci, 2014, s. 179; Lommel, 2015, s. 55–57; Alexander, 2013, s. 133, 144). Pacjenci bardzo często doświadczają „niesamowitej Miłości, pokoju i radości”, mają poczucie największego

szczęścia, jakiego nigdy wcześniej nie zaznali. Decyzja o „powrocie do ciała”, którą czasami są w stanie podjąć, jest bardzo trudna, zwłaszcza po doświadczeniu nieba. Jednak usłyszane modlitwy zanoszone przez bliskich pacjentów, szczególnie różaniec oraz modlitwy *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, nieraz pomagają im podjąć decyzję o powrocie. Warto zwrócić uwagę, że słowa modlitwy *Ojciec nasz* jako pierwszy wypowiedział Jezus Chrystus, odpowiadając uczniom na pytanie, jak mają się modlić, a pierwszy fragment modlitwy *Zdrowaś Maryjo* zaczerpnięto z pozdrowienia archanioła Gabriela skierowanego do Maryi podczas Zwiastowania. Obie te modlitwy, a więc słowa, które ratują życie – według wierzeń chrześcijan źródła te mają boskie lub anielskie pochodzenie – należą do tekstów natchnionych.

Do pacjentów, którzy uważają, że wrócili do żywych dzięki modlitwom swoich bliskich oraz nieznanym, zalicza się wspomniany Andrzej Duffek, który słyszał, a czasami widział osoby w pokojach czy kościołach, które modliły się w jego intencji. Kiedy modlitwy się nasilały, czuł, że wraca do ciała, kiedy słabły, czuł, że się oddala. „Prawie umarłem, ale usłyszałem słowa przywracające mi życie: *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Maryjo!* Silniejsza była tylko *Msza Święta*” – wspomina. Po odzyskaniu przytomności mężczyzna zaczął weryfikować miejsca i słowa modlitw, które słyszał po „drugiej stronie”. Na przykład zapytał swojego kolegę ateistę, czy faktycznie siedział na Mszy Świętej pod figurą Matki Bożej Fatimskiej w kościele św. Brygidy w Gdańsku. Swoją żonę zapytał, czy z jego siostrą, w ich sypialni, mówiąc różaniec, ciągle myliły słowa modlitwy, a swojego tatę – czy zdjął u siebie w pokoju obraz Jezusa Miłosiernego i oparł go o sofę. Wszystkie szczegóły się zgadzały (Duffek, 2016, s. 28–45). Pewna kobieta podczas NDE usłyszała modlitwę swojego synka: „Boże, wróć mi moją mamę”. Gloria Polo słyszała modlitwę swojego męża: „Gloria! Proszę nie zostawiaj mnie samego. Popatrz, twoje dzieci cię potrzebują. Gloria, wróć. Nie bądź tchórzem i nie zostawiaj nas samych” (Polo, 2008, s. 12). Niektórzy też spotykają swoich bliskich, którzy przekonują ich, że nie nadszedł ich czas. Zdarza się również, że pacjenci proszą świetlistą postać o powrót, żeby móc wychować swoje dzieci (Szponar, 2020, s. 62).

Bywa też odwrotnie, niektórzy twierdzą, że chcieliby już umrzeć, ale nie pozwalają na to modlitwy ich bliskich. Pewna kobieta imieniem Joan usłyszała od swojej cioci, która doświadczyła NDE: „Joan, ja już tam byłam, tam jest bardzo pięknie. Chciałam tam zostać, ale nie mogę, dopóki się za mnie modlicie, żebym została z wami. Wasze modlitwy zatrzymują mnie. Proszę nie módlcie się więcej” (Moody, 2011, s. 77). Prośba została spełniona i pacjentka wkrótce zmarła. Jak dotąd największe religie na świecie w swoich oficjalnych nauczaniach nie odniosły się do tego zjawiska. Jak wspomniałem – temat ten jest zdominowany przez ezoterykę i ruchy New Age. Moody wiele lat po swojej pierwszej publikacji w książce *The Last Laugh* w 1999 roku jednoznacznie odciął się od różnych grup religijnych i sekt, które jego zdaniem wykorzystują podjęte badania do swoich partykularnych celów.

O ile mi wiadomo, największe religie świata oficjalnie nie wypowiedziały się na temat NDE. Kościół katolicki jest bardzo ostrożny w tej kwestii. Osobiście po kilku latach badań tego zagadnienia mam więcej pytań niż odpowiedzi: czy dusza mogła oddzielić się od ciała i do niego wrócić? Gdyby tak było, mówilibyśmy o śmierci człowieka i jego wskrzeszeniu,

a nie bliskim doświadczeniu śmierci. Już sama nazwa wskazuje, że nie mówimy o śmierci człowieka, ale stanie z pogranicza śmierci. Ponad wszelką wątpliwość możemy uznać, że reanimowani ludzie z zatrzymaną akcją serca nie są wskrzeszani. Teologia chrześcijańska ma więc spory problem z opisem NDE, niemniej relacje pacjentów są w przeważającej mierze zgodne z chrześcijańską wiarą w życie po śmierci, choć przy tym często sprzeczne z ich dotychczasowym światopoglądem. Tym, co najbardziej przekonuje mnie o autentyczności tego zjawiska, jest spójność relacji pacjentów o różnych wyznaniach i światopoglądach, pochodzących z różnych państw. Relacje te tworzą określoną strukturę, składającą się ze względnie stałych elementów. Nie sądzę, aby osoby, z którymi rozmawiałem, były ze sobą w spisku i wzajemnie potwierdzały swoje wersje życia po śmierci.

Medycyna potrafi wyjaśnić niektóre pojedyncze elementy NDE (jak np. uczucie błęgiego pokoju w sercu w chwili umierania albo poczucie szczęścia na skutek wyrzutu dopaminy do krwi), ale nie jest w stanie wyjaśnić tego doświadczenia w całości. Dodatkowym argumentem przemawiającym za autentycznością NDE jest weryfikacja szczegółów z obserwacji własnej reanimacji oraz informacji zdobytych od zmarłych bliskich osób. To wszystko czyni omawiane zjawisko wysoce prawdopodobnym, ale równocześnie niewytłumaczalnym zarówno dla medycyny, jak i teologii. W swojej pracy nad bliskim doświadczeniem śmierci zaproponowałem, by jego istotę rozumieć jako „nadzwyczajną łaskę” otrzymaną od Pana Boga. Niemniej jesteśmy jeszcze na długo przed teologicznym wytłumaczeniem bliskiego doświadczenia śmierci.

—

Bibliografia

- Alexander E. (2013), *Dowód*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Benedykt XVI (2006), *Encyklika Deus Caritas est*, Poznań: Wydawnictwo Pallottinum.
- Burke J. (2015), *Zobaczyć niebo*, Częstochowa: Wydawnictwo św. Paweł.
- Dobroczyński B. (2000), *New Age*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Duffek A. (2016), *Po drugiej stronie życia*, Kraków: Wydawnictwo AA.
- Grey M. (1985), *Return from death: an exploration of the near-death experience*, London: Arkana.
- Greyson B. (1983), *The near death experience scale: construction, reliability and validity*, „Journal of Nervous and Mental Disease”, no. 171.
- Greyson B. (2003), *Incidence and correlates of near-death experiences in a cardiac care unit*, „General Hospital Psychiatry”, no. 2.
- Lommel P. (2015), *Wieczna świadomość. Naukowa wizja „Życia po życiu”*, Warszawa: Artavita.
- Long J., Perry P. (2011), *Evidence of the Afterlife. The science of Near-Death Experiences*, San Francisco: HarperOne.
- Moody R.A. (1999), *The Last Laugh*, Newburyport: Hampton Roads Publishing Company.

- Moody R.A. (2011), *Życie po życiu*, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Musgrave C. (1997), *A study of spiritual transformation*. „Journal of the Near-Death Study”, no. 15.
- Neal M.C. (2012), *To Heaven and Back*, Colorado Springs: WaterBrook & Multnomah.
- Parti R., Perry P. (2016), *Świadectwo. Prawdziwa historia hinduskiego lekarza, który przeżył śmierć kliniczną, spotkał Jezusa i przebudził się do nowego życia*, Białystok: Wydawnictwo Samsara.
- Platon (2020), *Państwo*, Kęty: Antyk Marek Derewiecki.
- Polo G., (2008), *Trafiona przez piorun*, Kraków: Królowa Pokoju.
- Ring K. (1980), *Life at Death: A Scientific Investigation of the Near-Death Experience*, New York: Coward Mc Cann.
- Sabom M.B. (1982), *Recollectionis of Death. A Medical Investigation*, New York: HarperCollins.
- Socci A. (2014), *Ci, którzy wrócili z zaświatów*, Kraków: Wydawnictwo Espirit.
- Sutherland Ch. (1992), *Transformed by the Light. Life after near-death experience*, Docklands: Random House Australia.
- Szponar W. (2020), *Życie po śmierci. Teologiczne śledztwo*, Warszawa: Wydawnictwo Fronda.
- What do people experience at the border between life and death*, „Medical News Today”, <https://www.medicalnewstoday.com/articles/318895#Face-it-or-evade-it?> [dostęp 16.12.2022] [nieprecyzyjne odniesienie].

1.

Wiersz przy umieraniu



W pewien styczniowy wieczór otrzymałem bardzo intrygujący mail od pana Andrzeja Mrowińskiego. Historia umierania jego mamy co prawda nie zawiera NDE, ale jest na tyle poruszająca, że przez wiele dni nie mogłem przestać o niej myśleć. Jakże z niej wyciągnąć wnioski? Jak zinterpretować tę niesamowitą historię? Nie wiem, mnie to przerasta. Ja po prostu zachwycam się tajemnicą śmierci, tą misteryjną Paschą, której nie rozumiem. Poniżej, za zgodą nadawcy, zamieszczam list, który otrzymałem na adres mailowy.

Do księdza Wiktora Szponara

Przeczytałem z zainteresowaniem zamieszczony w „Gościu Niedzielnym” wywiad z Księdzem. Zwróciło moją uwagę zdanie wypowiedziane przez Księdza, że pacjenci potrafią cytować z pamięci św. Jana od Krzyża czy św. Teresę, chociaż nigdy wcześniej nie zetknęli się z ich dziełami. Przypomina mi to pewien fakt, którym chciałbym się teraz podzielić. Wiąże się on ze śmiercią mojej mamy, która nastąpiła niespodziewanie 17 lutego 2002 roku. Mama poczuła się w nocy bardzo źle. Tata i siostra wezwali pogotowie. Była pierwsza w nocy. Lekarz przyjechał, dał coś mamie, powiedział tylko: „Od tego się nie umiera”, i odjechał. O 5 rano wstając do rodziców siostra zauważyła, że mama nie żyje. Prawdopodobnym powodem śmierci było pęknięcie tętniaka. Kilka godzin później na stoliku przy łóżku mamy moja siostra zauważyła kartkę, a właściwie kartonik (tylko to widocznie mama miała pod ręką), na którym był napisany niezdarne i krzywo wiersz.

Wiersz ten zamieściliśmy na specjalnej tablicy na mamy grobie.

Mama zawsze była staranna i dokładna. Ten w bólu napisany wiersz kazał nam wierzyć, że mama, widząc zbliżającą się śmierć, napisała mimo bólu tych kilka zdań. Ból nie pozwalał jej podnieść się z łóżka. Przy mamy stoliku nie było żadnej książki, z której mogłaby przepisać ten wiersz, byliśmy więc pewni, że jest to autentyczny mamy wiersz pisany w bólu w ostatnich chwilach życia. Postanowiliśmy umieścić go na jej grobie. Po kilku latach postanowiłem jednak sprawdzić, czy w internecie nie ma przypadkiem tego wiersza. Moje poszukiwania okazały się skuteczne – odnalazłem ten wiersz i autorkę. Wiersz

opublikowany został na stronie internetowej portalu katolickiego adonai.pl. Byłem tym bardzo zaskoczony.

Postanowiłem odnaleźć autorkę wiersza. Była nią siostra Marta Gawlińska z klasztoru Sióstr Karmelitanek Bosych w Gdyni. Postanowiłem skontaktować się z nią telefonicznie. Rozmowa pozwoliła mi się dowiedzieć, że wiersz był opublikowany w 1994 roku w małym 60-stronicowym rodzinnym wydaniu. Ponieważ książeczka znajdowała się w Książnicy Pomorskiej, mogłem ją wypożyczyć i mieć w ręku. Zdziwiłem się, gdy siostra zakonna, której opowiedziałem historię wiersza pisanego przez mamę w jej ostatnich chwilach życia i powiedziałem, że sądziliśmy cały czas, że autorką tego wiersza jest mama, powiedziała mi skromnie, że autorstwo tych słów można przypisać Duchowi Świętemu, zarówno w jednym, jak i drugim przypadku. Powiedziała mi wówczas, że nieznana jest tajemnica łączności z Bogiem. W słowach siostry Gawlińskiej ujęło mnie to, że mimo oczywistego faktu wcześniejszego napisania tego wiersza nie rościła sobie praw do autorstwa ani nie umniejszała autorstwa mojej mamy.

Po tamtych wydarzeniach przeszukaliśmy cały dom mamy, żeby znaleźć ten jeden z kilkudziesięciu egzemplarzy, który siostra wydała. Prawdopodobieństwo, że tomik był kiedykolwiek u nas w domu, było wręcz żadne. Oczywiście nic nie znaleźliśmy. W mieszkaniu również nie było komputera i internetu, zresztą mama nie potrafiłaby skorzystać z sieci. Jednym słowem: nie miała prawa znać tego wiersza, a już na pewno skąd miałyby go znać na pamięć?!

Kilka miesięcy później, przed świętami Bożego Narodzenia w 2011 roku, dziękując za świadectwo o mojej zmarłej mamie w liście do mnie siostra Marta pisała: „Przyznaję, że dla mnie i dla moich sióstr wiersz ten jest potwierdzeniem ważności naszego powołania w kościele, bo przecież modlimy się za innych i cierpimy dla innych, by im wyprosić łaski. Tak się złożyło, że treść wiersza, naszego wspólnego, Pana mamy i mojego, powstała w chwili mojego osobistego cierpienia”.

Mimo tych ciepłych słów siostry uważałem ją za autorkę tego wiersza. Dowody są oczywiste. Fakt, że w mieszkaniu mojej mamy nigdy nie została znaleziona książka, z której mogłaby przepisać wiersz, że mama nigdy nie korzystała z internetu (nie było go zresztą w mieszkaniu rodziców), gdzie mogła go znaleźć, każe mi jednak poważnie traktować słowa siostry oraz wypowiedziane przez księdza zdanie we wspomnianym na początku wywiadzie.

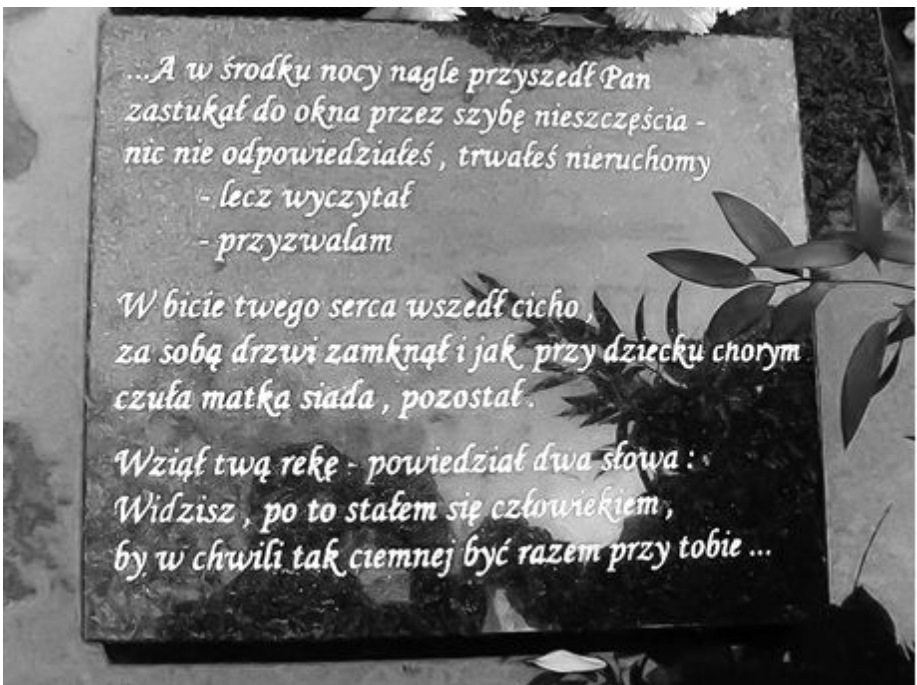
Pozdrawiam serdecznie

Andrzej Mrowiński

Wiersz s. Marii Gawlińskiej

...a w środku nocy
nagle przyszedł Pan
zastukał do okna przez szybkę nieszczęścia
nic nie odpowiedziałeś

trwałeś nieruchomy
lecz wyczytał - przyzwałam -
w biciu twego serca
wszedł cicho, za sobą drzwi zamknął
i jak przy dziecku chorym
czuła matka siada
pozostał - wziął twą rękę
powiedział dwa słowa:
- widzisz, po to stałem się człowiekiem
by w chwili tak ciemnej
być razem przy tobie



Płyta na grobie mamy Andrzeja Mrowińskiego



Karmel Matki Bożej
Wielkiego Zawierzenia, Gdynia

Boże Narodzenie 2011

Na sianie Bóg się dał położyć
nie gardząc nędznym stajni żłobem.

Liturgia Godzin

Szanowny Panie Andrzeju!

Dziękuję serdecznie za list, za
świadcstwo o Pana zmarłej Mamie.
Przyjmuję, że dla mnie i dla
moich sióstr jest ono umocnieniem
i jakby potwierdzeniem wierności
naszego powołania w Kościele, bo
przez modlitwy się ze innymi
cierpiemy dla innych, by i

wyprosić łaski. Tak się zdarzyło,
że Anieli wiersze, naszego wspólnego,
Pana Henry i mojego powstały u Anieli
mojego osobistego cierpienia.

Ks. s. w. ze sp. Anny Morawińskiej
- Pana Henry, 20 dni od przebiegu
w naszej Kaplicy 12-go stycznia
2012r. o godz. 8-mej rano.

Pozdrawiam serdecznie!
ze pewnym o modlitwie ^{u intencji} Pana,
Pana Henry i całej Rodziny
z szacunkiem -
s. Marta od Wcielenia

Korespondencja Andrzeja Morawińskiego z s. Martą od Wcielenia (powyżej).

2. Ania z Poznania



O niezwyklej więzi między bliźniakami chyba każdy słyszał. Ani medycyna, ani teologia za bardzo nie potrafią wytłumaczyć tego niesamowitego zjawiska. O ile ta więź wydaje się niesamowita i wymyka się współczesnej nauce, o tyle historia pani Ani z Poznania jest wręcz niewiarygodna. Jako bliźniaczka często doświadczała tego co jej brat. Ale kto mógłby przypuszczać, że w pewnym stopniu doświadczy także NDE, będąc przy umierającym bracie. Gdyby nie dowody, które przedstawiła, trudno byłoby mi w to uwierzyć, choć i ja mam brata bliźniaka. Nomen omen również Krzysia.

Jaką miała Pani więź z bratem bliźniakiem?

Miałam z bratem niesamowitą więź, rozumieliśmy się bez słów. W dzieciństwie byliśmy sobie bardzo oddani. Kiedy byłam chora, brat z przedszkola przynosił mi swój cukierek, żeby mnie pocieszyć. W dzieciństwie, ale i później w dorosłym życiu byliśmy dla siebie oparciem. Muszę przyznać, że przed moim nawróceniem byłam takim rozrabiaką, a Krzysiu był zawsze bardzo grzeczny i empatyczny. Brat został stolarzem, był świetnie zbudowany, bardzo silny i taki twardy, ale w sercu był bardzo dobrym człowiekiem. Jak to zwykle bywa, kiedy staliśmy się dorośli, wyprowadziliśmy się z domu. Ja założyłam swoją rodzinę, a on swoją, ale nawet wtedy zawsze wiedziałam, kiedy działo się coś złego z Krzysiem. Ta bliźniacza intuicja nigdy mnie nie zawiodła.

Może Pani podać przykład?

Jak już mówiłam, mój brat był stolarzem. Pewnego razu nie mógł wrócić z Niemiec z pracy. Ja czułam, że ma poważne problemy, i zadzwoniłam do mamy, spytać, czy coś wie. Dopiero później okazało się, że pojawiły się poważne komplikacje. Kiedy zdarzył się wypadek brata, obierałam pyрки i wiedziałam, że stało się coś poważnego. Myślałam tylko o tym, że Krzys miał poważny wypadek. Chwilę później zadzwoniła bratowa, że Krzysiu spadł z podestu przy budowie drewnianych schodów w prywatnym domu i jest w szpitalu. Dom był w stanie surowym i ekipa mojego brata miała zbudować tam schody. On wszedł na podest, który się pod nim zawalił.

Z jakiej wysokości spadł?

Prawie trzech metrów. Upadł i stracił na chwilę przytomność. Współpracownicy wezwali karetkę. Na początku wszystko przemawiało za tym, że on przeżyje, choć ja czułam, że umrze. Po wypadku mój brat rozmawiał, chciał nawet wrócić do pracy. Ratownicy jednak założyli mu kołnierz i powiedzieli, że musi jechać z nimi do szpitala do Trzcianki. Kiedy rozmawiał ze szpitala przez telefon, pocieszał moją mamę, że nic poważnego się nie stało. Nawet trochę żartował. Generalnie wszystko wskazywało na to, że pomimo upadku i czterominutowej utraty przytomności nic poważnego się nie dzieje. Niestety w głębi serca wiedziałam, że on umrze. Byłam pewna, choć miałam nadzieję, że po raz pierwszy się pomyłę w tym bliźniaczym przecuciu.

Chciałam jeszcze nadmienić, że w niedzielę przed wypadkiem Krzysiu nas odwiedził w Poznaniu, ale po południu wyszedł wcześniej, żeby zdążyć do kościoła na Mszę. Dwa dni później był wypadek.

Pewnie umarł w stanie łaski uświęcającej, a przyjęta Komunia Święta była równocześnie wiatykiem. Co się działo z bratem po przywiezieniu do szpitala?

Pierwszego dnia, pomimo początkowego dobrego samopoczucia Krzysia, lekarze musieli go wprowadzić w śpiączkę farmakologiczną, bo nie wiedzieli, co mu jest. W szpitalu w Trzciance nie mieli tomografii komputerowej i nie mogli go zdiagnozować. Dzień później przewieźli go do szpitala wojewódzkiego w Pile, gdzie zrobiono mu TK. Tam lekarze zauważyli, że ma pękniętą czaszkę w kilku miejscach oraz dwa niewielkie krwiaki. Oczywiście lekarze zatrzymali go na neurochirurgii, ale uznali, że nie będą go utrzymywać w śpiączce farmakologicznej, ponieważ był na tyle sprawny, że nawet sam mógł jeść i pić. Krzysiu miał zostać na obserwacji i po pięciu dniach krwiaki miały się wchłonąć. Tego dnia przyjechała jego żona i go nakarmiła zgodnie z zaleceniami lekarskimi. Po tym, jak go nakarmiła, Krzysiu zaczął wymiotować. Jego żonę wyproszone i powiedziano jej, że się nim zajmą. Potem dowiedziałam się od innej pacjentki z pokoju Krzysia, że był on reanimowany, choć w dokumentacji nie było o tym mowy i żaden lekarz nam tego nie powiedział. Podczas tej reanimacji, na skutek podwyższenia ciśnienia, te dwa krwiaki mu pękły.

A był reanimowany, ponieważ zaczął się krztusić wymiocinami. A wymiotował, bo zjadł normalny posiłek. Dobrze rozumiem?

No właśnie, a uważam, że w jego stanie nie powinno mu się pozwolić normalnie jeść.

Ale lekarze pozwolili.

I w dokumentach nic nie ma o reanimacji na sali chorych. Krwiaki pękły i krew zalała mu mózg. Przewieziono go na OIOM. Aparatura go utrzymywała przy życiu. Ja czułam, że jego dusza jest jeszcze w ciele, że jeszcze nie umarł. Zadzwońiłam po męża, wzięliśmy dzieci z lekcji, żeby całą rodziną pożegnać się z Krzysiem. Dzieci zostały na zewnątrz. Kiedy weszliśmy na OIOM, zobaczyłam brata pod tą całą aparaturą oraz ciocie z różańcami w rękach. Rozryczałam się. Musiałam wyjść ze szpitala. Uciekłam do pobliskiego lasu, gdzie nakrzyczałam na Boga: „Jak możesz zabierać kogoś tak dobrego? Przecież on wszystkim pomaga! W kościele zrobił ławki, w przedszkolu jakieś meble, wszystkim pomagał”. On

miał taki dar, że rękami potrafił wszystko zrobić. W szkole ja zawsze byłam taka pyskata, niedobra, a Krzysiu był bardzo grzeczny i dobry, nie ma drugiego takiego. Tyle dobra wnosił.

Dokładnie 13 maja przed figurą Matki Bożej Fatimskiej modliłam się w pobliskim kościele o uzdrowienie. Wiedziałam, że Matka Boża może zrobić wszystko, ale w głębi serca wiedziałam, że brat umrze. Dzień później, kiedy pojechałam do szpitala, czułam się fatalnie. Nic nie mogłam jeść, głowa mnie strasznie bolała, jedynie piłam wodę. Siedzieliśmy przy łóżku i ja trzymałam Krzysia za jedną rękę, a bratowa za drugą. Głowa mi po prostu pękała. I w pewnym momencie poczułam, jakby ktoś na mnie wylał wiadro wody. W jednej sekundzie nagle poczułam, że silny ból każdej cząstki mego ciała nagle zniknął. Wtedy powiedziałam do bratowej: „Jego dusza właśnie odeszła. On zmarł. On odszedł”. Poczułam taki spokój, taki niesamowity, anielski pokój. To jest nie do opisanania. Każdy człowiek zawsze o coś się martwi. Zawsze coś nas trapi. A w tamtym momencie nagle niczym się nie martwiłam, doznałam niesamowitego, totalnego pokoju serca. To odczucie było bardzo potężne. Pomyślałam: „Boże, jeśli tak człowiek czuje się po śmierci, to ja teraz chciałabym umrzeć”. To uczucie pokoju było bardzo intensywne i przeszło całą moją osobę. Poczułam się tak dobrze, jak nigdy. To było coś wyjątkowego. To wszystko czułam fizycznie. Od tego momentu nie boję się umrzeć.

Chwilę wcześniej powiedziałam szeptem do jego ucha: „Możesz odejść, pozwalam ci”. Wcześniej ja go trzymałam, bo tak bardzo go kochałam, że nie wyobrażałam sobie, żeby mógł umrzeć. Kiedy widziałam go pod aparaturą, wewnątrznie zgodziłam się na jego śmierć i pozwoliłam mu umrzeć.

Wielu ludzi mówi, że w jakiś niewytłumaczalny medycznie sposób pacjenci bez takiej zgody trzymają się przy życiu, nie pozwalają sobie umrzeć. Inni czekają na kogoś i dopiero, gdy się z nim zobaczą, pozwalają sobie na śmierć. To jest naprawdę dość częste. Co działo się później?

Poszłam do lekarza i mu powiedziałam, że brat umarł. Lekarz wykonał badania, pokazał mi zdjęcia tomografii mózgu i powiedział, że się ze mną zgadza, ale musi zwołać komisję lekarską, która potwierdzi śmierć mózgu. Serce mu jednak działało. Bratowa wpadła w histerię, a ja wręcz przeciwnie. Byłam bardzo spokojna. Kiedy rodzice przyjechali, lekarze spytali nas, czy wyrażamy zgodę na to, by Krzysiu został dawcą narządów. Lekarz pokazał nam zdjęcia mózgu wykonane dwa dni wcześniej i teraz. Widać na nich było, że krwiaki pękły i się rozlały. Jego mózg umarł. Bratowa była w histerii, lekarze podali jej nawet środki uspokajające. Mówiła, że ona nie odbierze dzieciom ojca, że jak się zgodzi na pobranie narządów, to Krzysiu już na pewno nie obudzi się ze śpiączki.

Tylko że on wtedy już nie był w śpiączce.

To była sobota wieczór. Lekarz powiedział, że w niedzielę będą go jeszcze wentylować, więc jeśli ktoś by chciał się z nim pożegnać, to jutro jeszcze może. W poniedziałek najpóźniej mieli go odłączyć od aparatury. Wtedy obdzwoniłam bliskich. Zadzwoiłam także do szefa Krzysia, który był bardzo dobrym człowiekiem, żeby mógł się pożegnać.

W niedzielę wieczorem pojechaliśmy się jeszcze pożegnać. Kiedy patrzyłam na ciało Krzysia, widać było, że aparatura jest przykręcona, że jego klatka piersiowa tylko leciutko się podnosi. Lekarz powtórnie powiedział bratowej, że bez względu na zgodę na transplantację jutro i tak mąż zostanie odłączony od aparatury. Kiedy lekarz nas zostawił, ja wręcz błagałam bratową, by zgodziła się na transplantację, chyba nawet przed nią uklękłam. Powiedziałam, że dzięki temu Krzysiu dla swoich małych dzieci stanie się bohaterem. Bratowa spojrzała się jeszcze na mojego męża i spytała go o opinię. On tylko kiwnął głową. Ostatecznie bratowa pozwoliła na transplantację i skinęła na mnie, żebym poszła do lekarzy.

Kiedy wyszłam z pokoju i poszłam do chirurga poinformować go o zgodzie żony zmarłego, dodałam od siebie, choć nie wiem, skąd mogłam to wiedzieć, że będą mogli pobrać wszystko, co będą chcieli, poza wątrobą. Lekarz na mnie spojrzął i spytał, skąd to wiem. Ja nie wiem, po prostu ta bliźniacza intuicja, że brat nie miał zdrowej wątroby. Chwilę później zespół medyczny zaczął biegać wokół Krzysia. Pielęgniarki zaczęły przynosić takie srebrne, metalowe walizki. Pamiętam, że chciały się wbić w żyłę, żeby pobrać krew, ale nie mogły, więc podkreśliły jeszcze aparaturę. To była już godzina 22. Dopiero wtedy przyjechała komisja, żeby potwierdzić śmierć. Komisja wykonała swoje badania, wszystko nam wytłumaczono, co się teraz dzieje. Późnym wieczorem pojechałam do dzieci Krzysia i im powiedziałam, że tatuś poszedł do nieba i już nie wróci, że został bohaterem i dał życie kilku ludziom. Wtedy sześciolatek synek Krzysia do mnie powiedział: „Ciociu, czy to znaczy, że moje dzieci nie będą miały dziadka?”. To pytanie mnie wryło. Całą noc się modliłam, aż o szóstej rano poczułam, że właśnie wtedy wyciągają mu serce. Byłam całkowicie pewna, że właśnie o szóstej rano wycinają mu serce.

Jak Pani to czuła?

Nie jestem w stanie tego wytłumaczyć. Intuicyjnie czułam, że właśnie o szóstej rano w poniedziałek pobierają Krzysiu serce.

Sprawdziła Pani tę informację?

Tak. W południe odważyłam się zadzwonić do koordynatora przeszczepu i zapytałam, czy wszystko poszło pozytywnie. Koordynator zapytał, skąd wczoraj wiedziałam, że oni nie pobiorą wątroby. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. I spytałam, czy o szóstej rano pobrali mu serce. On nie wiedział, ale sprawdził w dokumentacji i rzeczywiście serce wyjęto bratu dokładnie o szóstej. Krzysiu uratował czworo ludzi. Poza sercem, jeszcze dwie zastawki poszły dla dzieci, a płuca dla czterdziestolatka.

Jak Pani życie zmieniło się po tym doświadczeniu pokoju serca, gdy brat umierał?

Od tamtego momentu czuję, że tu, na ziemi, nic mnie nie trzyma. Mam bardzo dobrego męża, mądre, cudowne dzieci. To, co czułam, ten niesamowity spokój serca, kiedy Krzysiu umierał, zmieniło moje patrzenie na świat i życie tu, na ziemi.

Co na przykład?

Kiedys powiedziałam mężowi, że ani on do mnie nie należy, ani ja do niego. Oboje należymy do Boga, ale nie do siebie. Bardzo się kochamy, ale nie należymy do siebie, tylko do Boga. Przez pierwsze 10 lat małżeństwa mąż był dla mnie najważniejszy. Kiedy zaprzyjaźniony ojciec oblat na wycieczce rowerowej powiedział mi, że mąż nie jest najważniejszy, tylko Pan Bóg, to się nie zgodziłam. Uważałam, że nie miał racji. Dopiero po doświadczeniu tego pokoju serca zrozumiałam, że nie należymy do siebie, tylko do Pana Boga. Proszę sobie wyobrazić, że mój mąż po 15 latach pierwszy raz uklęknął z nami do pacierza. Wcześniej chodził do kościoła i modlił się kątem po cichu, ale nigdy razem rodzinie i głośno. Był w tym taki nieśmiały. Zrozumiał, że jest wzorem dla naszych dwóch synów i ta wspólna modlitwa była bardzo ważna. Niestety w pewnym sensie muszę oddać synów pod jego skrzydła i to on ich musi wychować po męsku. Ten wzór modlitwy ojca na kolanach jest nie do zastąpienia.

Czy pojawiły się w Pani życiu duchowym jakieś problemy?

Po śmierci brata miałam problem z Maryją, że jednak ona go uratowała, choć byłam pogodziona z wolą Bożą. Po miesiącu zaczęły przychodzić do mnie wątpliwości, czy miałam prawo prosić bratową o te narządy. Czy ja jako siostra mogłam żonę Krzysia przekonywać do tej zgody. I wtedy przysnił mi się brat, który we śnie nic nie powiedział, ale wiedząc o moich wątpliwościach, podszedł do mnie i się przytulił. Kiedy się w nocy obudziłam, byłam szczęśliwa i pewna swojej decyzji.

Czy coś jeszcze się w Pani życiu zmieniło?

Przede wszystkim się nawróciłam. Teraz czuję pokój serca, ten, którego po raz pierwszy doświadczyłam tam, na OIOM-ie. Ludzie mnie pytają, skąd biorę tyle sił. Skąd mam pozytywne podejście do życia. Bo zawierzam. Nigdy nie byłam grzeczna przed ślubem. Dyskoteki, zabawy. Ale przyszedł taki moment, nawrócenie, coś strzeliło i wtedy zmienia się priorytety, wszystko. Mam czwórkę dzieci, a kiedyś nie chciałam dzieci. Jeśli ktoś doświadczy obecności Boga, to nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Bóg potrafi przemienić człowieka całkowicie. Mój mąż też zauważył, że ja po tym swoim doświadczeniu zmieniłam się, stałam się taka spokojna.

Bardzo ważna dla mnie stała się codzienna Eucharystia. Jestem tym, czym się karmię, dlatego staram się codziennie chodzić na Eucharystię. Ludzie pytają się mnie, skąd we mnie tyle szczęścia. Z Eucharystii i Słowa Bożego. Trzeba karmić się Słowem Bożym. Czasami przy klientach mówię: „Panie Jezu, ratuj”, i zepsuty komputer się naprawia. To takie proste. Nie wstydę się tego. Teraz jak czytam Pismo Święte, inaczej je odbieram. Na przykład zdanie: „[...] zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Dopiero teraz to rozumiem. To wszystko jest takie proste. W tej prostocie jest piękno. Trzeba żyć prosto i dawać świadectwo, a nie „chować światło pod korcem”.

To, co jeszcze się zmieniło w moim życiu, to podejście do sakramentu spowiedzi oraz do pogrzebu. Dobra spowiedź to jest coś, co nas naprawdę zmienia. To jest takie oczyszczenie! Pan Bóg wybaczy największy grzech. Kiedyś tego tak nie rozumiałam, a to jest tak proste. Nie komplikujmy tego! A na pogrzebach już nie płacze, tylko pocieszam innych. Po co

płakać, skoro zmarły jest w najlepszym miejscu. Miłosierdzie Boga jest większe od naszych grzechów!

3.

Irmina Sosnkowska z Poznania



Straszny wypadek samochodowy, śpiączka i po miesiącu rozpoczęcie procedury odłączania od aparatury podtrzymującej życie. To początek historii nawrócenia kobiety, która interesowała się czarną magią, wróżbiarstwem, wywoływała duchy, zażywała narkotyki i nadużywała alkoholu. Kobiety, która jedną nogą przekroczyła granicę śmierci i zobaczyła, co jest po drugiej stronie. Kobiety, która lekarzowi z oddziału intensywnej terapii powiedziała, gdzie chowa wódkę z sokiem pomarańczowym w pokoju socjalnym, ponieważ widziała to spod sufitu, leżąc w śpiączce na OIOM-ie. Jakim cudem? Poznajcie historię Irminy Sosnkowskiej z Poznania.

W 2015 roku jako trzydziestokilkuletnia kobieta miałam czołowe zderzenie z samochodem jadącym z naprzeciwka w miejscowości o znamiennej nazwie Bożęcino niedaleko Wrocławia. Jechałam z Poznania, gdzie mieszkam, na festiwal Mayday w katowickim Spodku. Po wypadku miesiąc byłam w śpiączce na OIOM-ie, łącznie przeszłam 32 operacje, w szpitalu z przerwami spędziłam sześć lat, a po czterech zaczęłam chodzić. Dzisiaj jestem sprawna i pracuję jako kierowca Ubera.

To właśnie po wypadku i w czasie śpiączki miała Pani bliskie doświadczenie śmierci nazywane NDE?

Tak. Po miesiącu, kiedy maszyny utrzymywały mnie przy życiu, a ja byłam w śpiączce, lekarze uznali, że jest to uporczywa terapia i należy mnie odłączyć od aparatury. Lekarze wezwali rodzinę do szpitala, żeby się pożegnała. Na początku, po wypadku, powiedziano mojej rodzinie, że nie przeżyję doby od operacji, potem trzy dni, ostatecznie jednak zapadłam w śpiączkę. To aparatura za mnie oddychała i pompowała krew. Po miesiącu zapadła decyzja o tym, żeby mnie odłączyć. Przyjechali mój były chłopak i siostra, żeby się pożegnać. W momencie rozpoczęcia procedury wybudziłam się ze śpiączki: zaczęłam ruszać palcami. Najpierw odłączono mi sztuczne serce, ale bali się odłączyć respirator.

Czyli serce najpierw podjęło samodzielną pracę, a płuca jeszcze nie...

Tak, respirator wyciągnęli na koniec. Niesamowite było to, że od razu wróciła mi świadomość. Maszyny zaczęły piszczeć, a ja mogłam funkcjonować bez nich.

Dobrze rozumiem, że po odłączeniu aparatury organy same zaczęły działać, choć to miało zakończyć sztuczne przytrzymywanie Pani przy życiu, czyli tzw. uporczywą terapię? Dodatkowo w tamtym momencie odzyskała Pani świadomość?

Dokładnie tak, odłączono mnie od aparatury, wyjęto intubację. Lekarze byli zdziwieni, jak to możliwe, zwłaszcza że od razu odzyskałam świadomość. To był ten sam moment, kiedy wróciłam do ciała z NDE. Na chwilę przed tym w niebie mój Anioł Stróż powiedział, żebym wzięła głęboki oddech... i wróciłam.

Brzmi spektakularnie.

Cud, ale mój mózg był jednak bardzo uszkodzony. Przez dwa tygodnie byłam niewidoma, nie mówiłam, straciłam pamięć. Na to wszystko mam papiery. Dopiero po miesiącu wykryto u mnie, że miałam udar, a kluczowe jest przecież cztery-pięć godzin.

Na skutek tych obrażeń nie powinnam w ogóle wstać z łóżka. Kiedy po wybudzeniu się ze śpiączki weszłam do gabinetu neurologa, on pomyślał, że pomyliłam gabinety i nie mogę być tą Irminą z wypadku samochodowego. Zgodnie z tym, co mi powiedział, miałam uszkodzony mózdzek, czyli tę część mózgu, która odpowiada za równowagę, a więc nie miałam prawa chodzić. A ja po dziewięciu miesiącach po raz pierwszy stanęłam na nogi, a po czterech latach zaczęłam w miarę normalnie chodzić.

Każda operacja ratująca moje zmiążdżone nogi była obciążona wielkim ryzykiem. Mój ówczesny chłopak i siostra musieli przed każdą operacją podpisać oświadczenie, że w razie mojego zgonu na sali operacyjnej nie będą sądzić się ze szpitalem.

Może Pani opowiedzieć o momencie wychodzenia z ciała?

Po wypadku byłam uwięziona w zmiążdżonym samochodzie, ale nie straciłam przytomności. Ręka była wyrwana i wisiała tylko na skórze. Strażacy rozcięli samochód i wyciągnęli mnie z niego. Podczas wyciągania z samochodu podłożyli mi pod plecy deskę, pewnie to były nosze, i na „raz, dwa, trzy” mnie wysunęli. Po wyjściu z auta zaczęłam bardzo krwawić i czułam, jak uchodzi ze mnie życie. Myślę, że jak leżałam tam zmiążdżona w środku pojazdu, to nie miałam takiego krwotoku, jak po wyjściu. W pewnym momencie poczułam ciepło i zorientowałam się, że serce coraz wolniej i słabiej mi pika. Policjant trzymał mnie za rękę i mówił: „Nie zasypiaj, wszystko będzie dobrze”. Odpowiedziałam: „Przepraszam moją rodzinę i mojego byłego chłopaka. Powiedz mu, że bardzo go kocham i go przepraszam”. I wtedy umarłam. Wyszłam z ciała i patrzę, a oni mnie reanimują. Moje ciało leżało na jezdni, a oni mnie reanimowali. Zaczęłam do nich machać i mówić: „Halo, ja tu jestem, przecież ja żyję”, ale nikt mnie nie słyszał. Krzyczałam do nich, machałam przed ich oczami, ale oni mnie nie widzieli i nie słyszeli. A ja wszystko widziałam i słyszałam. Później wzięli mnie do karetki i tam dalej mnie ratowano. Ja to wszystko bardzo dokładnie widziałam ze szczegółami. Jakbym cały czas unosiła się nad ciałem. Tak jakbym nad nim frunęła, ale trudno to nazwać czy opisać. Widziałam też swoje operacje z nad sufitu.

Czy później próbowała Pani zweryfikować te szczegóły zapamiętane z czasu, kiedy była Pani nad swoim ciałem?

Tak, oczywiście. Kiedy zapadłam w śpiączkę, cały czas widziałam, kto do mnie przychodził. Widziałam, co lekarze przy mnie robili, jak mój były chłopak całował mnie po policzku. Na OIOM-ie każdy ma swoją pielęgniarkę. Kiedy tam leżałam w dwuosobowej sali, miałam jedną pielęgniarkę, a moja koleżanka drugą. Pielęgniarki nie mogą opuszczać swojego stanowiska pracy. Wiadomo, że na OIOM-ie są ludzie bardzo ciężko chorzy. W sobotę do tych dwóch pielęgniarek przyszedł lekarz i zaproponował imprezę w pokoju socjalnym. Miał wódkę żołądkową i karton z sokiem pomarańczowym. Pielęgniarki się na to zgodziły i poszli pić. Ja to wszystko widziałam. Kiedy wybudziłam się ze śpiączki, zaczęłam mówić o Bogu i tym, co widziałam po tamtej stronie. Mówiłam o Bogu, Panu Jezusie, o demonach. Wtedy personel szpitala uznał mnie za niepoczytalną i przywiązał pasami do łóżka. Kiedy ten lekarz od imprezy do mnie przyszedł, powiedział: „Sosnkowska, ty masz coś z głową, żadnego Pana Jezusa nie ma”. Był dla mnie bardzo niemiły. Ja wtedy się zdenerwowałam i powiedziałam, że w pokoju socjalnym stoi wysoka szafka, w której w prawym górnym rogu ukryte są wódka i sok pomarańczowy, które on w sobotę wieczorem pił z pielęgniarkami.

Będąc ciałem w sali dla pacjentów na OIOM-ie, w śpiączce, widziała Pani pokój socjalny, w którym lekarz z pielęgniarkami pił alkohol, i zobaczyła Pani, gdzie go schował? Dobrze rozumiem?

Dokładnie tak. Poza tym miałam wiedzę na temat jego bardzo intymnego sekretu, o którym przecież nie miałam prawa wiedzieć. Mówiłam do niego na „ty”, ponieważ byłam zła. To było na chwilę przed obchodem ordynatora i powiedziałam mu: „Co by było, gdyby ordynator dowiedział się, że w sobotę wieczorem balowałeś z pielęgniarkami, zostawiając nas bez opieki?”. On wtedy zrobił wielkie oczy i zbladł. Zdołał tylko potwierdzić oba fakty. Powiedziałam mu, żeby już więcej tak nie mówił o Jezusie, bo On jest żywy. Lekarz wtedy wydusił z siebie: „Boże, skąd ty to wszystko wiesz? Skąd ty to wiesz?”. Ja mu odpowiedziałam, że nie umarłam, tylko byłam u Pana Jezusa i widziałam wszystko, co tu się działo. Zapytał: „Czy Pan Jezus naprawdę istnieje?”. Wtedy zaczęłam opowiadać mu o Panu Jezusie, a on odpiął mnie z pasów. Kiedy ordynator miał obchód, zdziwił się, że jestem bez pasów, i powiedział do tego lekarza: „Przecież mówiliście, że Sosnkowska jest niebezpieczna, i odpięliście ją?”. Mój lekarz zaczął tłumaczyć, że jest już wszystko dobrze. Ten doktor później do mnie codziennie przychodził i pytał o Pana Jezusa. Po wielu latach poszedł się wypowiadać, przyjął Komunię Świętą.

Czy jeszcze coś Pani widziała?

Inna sytuacja wiązała się z moim byłym chłopakiem. Oboje jesteśmy z Poznania, ale leżałam w szpitalu we Wrocławiu. On przyjechał do mnie w nocy, żeby się pożegnać. Później chciał iść do kościoła, ale o 1 albo 2 w nocy kościoły były zamknięte. Znalazł przed kościołem figurkę Matki Boskiej i tam się modlił do Maryi, żebym przeżyła. Widziałam go i słyszałam całą jego modlitwę. Po wybudzeniu opowiedziałam mu o tym i wszystko potwierdził.

Co konkretnie?

Jego rodzice nie żyli i on miał przekonanie, że są w niebie. Modlił się przez ich wstawiennictwo. Kiedy miałam bliskie doświadczenie śmierci, po tej drugiej stronie spotkałam ich i oni mnie prosili, żebym wróciła na ziemię. Ja chciałam tam zostać. Tam było tak dobrze! Ale oni powiedzieli mi o modlitwach mojego chłopaka i przekonali mnie, żebym wróciła. Jego rodzice powiedzieli mi dokładnie, co mówił na modlitwie. Potem on to potwierdził. Prosił ich, żeby mi powiedzieli, że mam wrócić na ziemię. Kiedy rozmawiałam po tej drugiej stronie z jego mamą, ona mówiła, że jej syn mnie potrzebuje i przed jej śmiercią obiecałam, że będę się nim opiekowała. I rzeczywiście, kiedy ona umierała, ja jej to obiecałam. Ale słowo złamałam, bo uciekałam od Patryka i poszłam w grzech.

I ona na tę obietnicę powołała się po tamtej stronie?

Tak. Oni się do mnie przytulili. Jego mama mówiła, że kiedy umierała, obiecałam, że będę przy jej synu. Mnie jednak było tam tak dobrze, że nie chciałam wracać. Za życia opiekowałam się mamą mojego chłopaka, kiedy umierała na raka. Na początku nie była dla mnie zbyt miła, ale później przekonała się do mnie i byliśmy dość blisko siebie. Rodzice powiedzieli, że ich syn prosił, aby przekazali mi informację, żebym wróciła, bo bardzo mnie kocha.

Pani były chłopak to wszystko potwierdził?

Tak, wszystko potwierdził ze szczegółami. Jego rodzice poprosili, żebym mu jeszcze przekazała, że choć nie ma ich na ziemi, to oni zawsze są przy nim i go wspierają.

Może Pani opowiedzieć, od samego początku, co najpierw Pani zobaczyła już po wyjściu z ciała?

Najpierw trafiłam do czyścica, spotkałam tam pewne osoby. Źle się tam czułam.

Skąd Pani wiedziała, że to czyściec?

Po prostu wiedziałam. Było tam ciemno, zimno, bardzo nieprzyjemnie. Czułam ból i cierpienie. Przychodziły do mnie złe duchy i mnie szarpały, mówiły, że Bóg mnie nie chce, że mnie nie kocha. Ja zaś im odpowiadałam, że moja dusza należy do Pana Boga i nigdy jej nie dostaną. Kiedy odmawiałam *Pod Twoją obronę*, przychodziła Maryja i odpędzała demony. One jej się bardzo boją i strasznie na nią bluźnią.

Jak wyglądała Maryja?

Matka Boża ma taką prześliczną twarz, w jej twarzy jest tyle miłości i spokoju. Ona jest naprawdę potężna i ma moc. Była ubrana w niebiesko-białą szatę.

Następnie w czyścicu pojawiło się światło, od którego czułam żywą miłość. Później znalazłam się w tunelu, w którym zauważyłam sunącą do mnie osobę. Po chwili zdałam sobie sprawę, że wygląda jak Jezus, ale nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę On. Taki realny. To było uosobienie dobroci i miłości. Pan Jezus do mnie podeszedł i powiedział, abym zaufała.

Jak Pan Bóg wyglądał i co mówił?

Jak na obrazie siostry Faustyny. Od Pana Jezusa bije taka miłość... Czułam się brudna i niegodna. Spuściłam głowę i płakałam, bardzo płakałam. Powiedziałam do Jezusa: „Nie jestem godna spojrzeć na Ciebie”. A Pan Jezus odpowiedział: „Irmina, jesteś dobrym człowiekiem, tylko się pogubiłaś. Zawsze słyszałem, jak się do mnie modliłaś i ze mną rozmawiałaś. Podaj mi swą dłoń”. Podałam Mu rękę. Proszę księdza, ja takiej miłości nigdy, nigdzie nie doznałam! Tam jest taka miłość, takie przebaczenie. To jest po prostu nie do opisanania. Tu, na ziemi, nie ma takiej miłości, nigdzie. Pan Jezus nas kocha i wybacza, ale my musimy być szczerzy. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że Pan Jezus jest żywy, że cierpi za nasze grzechy. Moje grzechy to są te rany, które Mu zadano podczas Drogi Krzyżowej. Ja się do tego przyczyniłam. Czułam się taka niegodna tego wszystkiego. Jak on cierpi z powodu ludzi, którzy się z niego wyśmiewają.

Kiedy zśliśmy przez tunel, demon chwycił mnie za nogę i chciał ściągnąć w dół, ale Pan Jezus łagodnie mi powiedział, żebym po prostu go strząsnęła. I rzeczywiście on spadł i na chwilę zobaczyłam piekło. Przypominało wnętrze wulkanu z rozżarzoną lawą, ziały stamtąd ból i cierpienie. Ta wizja trwała tylko krótką chwilę i dalej, tak jak wcześniej, szłam z Jezusem przez tunel w kierunku światła. Ono nie raziło, nie oślepiało, ale było pełne miłości. To światło nie oślepia, tylko jest ciepłe. Ja przez ten tunel nie szłam, tylko tak sunęłam, aż doszliśmy do Ojca, który jest niewidzialny. Pan Jezus zaprowadził mnie do swojego Ojca. Wtedy, stojąc przed Bogiem Ojcem, zobaczyłam wszystkie swoje grzechy od dzieciństwa. Normalnie jakbym w kinie siedziała. Wszystko przeleciało. Przed Panem Bogiem nic się nie ukryje.

Widziała Pani tylko grzechy czy też dobre wydarzenia?

Dobre też. Wszystko miałam pokazane. Naprawdę wszystko.

Pan Jezus jakoś to komentował, mówił coś?

Nie, oglądaliśmy to w ciszy. Ja z Nim wcześniej i później rozmawiałam, ale myślami. Nie wypowiadałam słów, tak jak teraz, ale przekazywałam myśli. Rozumie ksiądz?

Tak, właśnie o tym wszyscy mówią. Że po tamtej stronie przekazuje się myśli i to jest sposób najczystszej komunikacji, pozbawiony jakichś zakłóceń semantycznych i innych. To jest taka stała cecha, o której mówią pacjenci po NDE. Że to nie są werbalne słowa, ale myśli.

Dokładnie tak, Bóg rozmawiał ze mną myślami. Kiedy po tym „kinie” tak płakałam, spytałam, czy mogę tutaj zostać, bo za mną nikt nie będzie płakał ani tęsknił.

A chłopak?

Ja wtedy rozeszłam się z nim po 17 latach. Z mamą adopcyjną też mi się nie układało. A tam była taka miłość, taka dobroć.

Pozwolił Pani zostać?

Tak. Wtedy pobiegłam na polanę pełną kwiatów. To są kolory nie do opisanania. Tam były dzieci, ludzie w średnim wieku i starsi, wszyscy ubrani na biało. Tam nie ma czasu. Wszyscy

są zdrowi i szczęśliwi. Zrywałam kwiatki z dziećmi, pletliśmy wianuszki. Tam było tak dobrze.

Czemu opuściła Pani to miejsce?

Przyszli do mnie zmarli rodzice mojego byłego chłopaka i powiedzieli mi, że on modli się przez ich wstawiennictwo, żebym wróciła. O tym już mówiłam. Kiedy ich wysłuchałam, poszłam z powrotem do Pana Jezusa, uklękłam i spytałam: „Panie Boże, czy ja mogę wrócić?”. Pan Bóg zadał mi trzy razy pytanie: „Dlaczego chcesz wrócić? I czy na pewno będziesz miała do kogo wrócić”. Był taki uśmiechnięty, jakby wiedział, że ja do niego przybiegnę. Czułam w myślach, że jest uśmiechnięty, choć Go nie widziałam. Kiedy za trzecim razem potwierdziłam, że chcę wrócić, ostrzegł mnie, że czeka mnie wiele operacji, że w życiu spotka mnie wiele przykrości, że będę upokarzana również przez bliskie mi osoby. Kiedy znowu potwierdziłam, Jezus powiedział, że wrócę, ale poprosił, abym mówiła o Nim, że jest, że jest żywym Bogiem, że istnieje niebo, ale też piekło, mówił, żebym dawała świadectwo, co robię między innymi teraz. Pan Jezus zachęcił mnie również do modlitwy własnymi słowami. Na koniec Anioł Stróż kazał mi głęboko oddychać i wróciłam na łóżko do tych maszyn.

W momencie kiedy mieli Panią odłączyć?

Tak, maszyny zaczęły piszczeć, bo wyczuły, że organy same nagle się włączyły. Od razu odzyskałam też świadomość.

Czy coś jeszcze Pani widziała w czasie NDE?

Miałam epizod, że pielęgniarka była opętana i chciała mnie odłączyć od respiratora. Przyszła do pracy, ja nie wiedziałam, czemu czułam taki strach. Na OIOM-ie są pompy, które podają leki. O północy pielęgniarki się zmieniają. Pewnej nocy pierwsza pielęgniarka podała mi już wszystkie leki i wyszła z sali. Wtedy weszła ta opętana i chciała jeszcze raz podać mi leki, które by mnie zabiły. Dzięki Bogu jej koleżanka po coś wróciła i zauważyła sytuację. Przerwała to.

Jak zareagowała ta opętana pielęgniarka?

Udawała, że się pomyliła, i zignorowała problem. Kilka dni później przestała przychodzić do pracy i odbierać telefony. Z tego, co wiem, już nie pracuje w tym szpitalu.

Czy tę sytuację potwierdziła pielęgniarka, która uratowała Pani życie?

Tak, kiedy się obudziłam, zapytałam o tę sytuację i rzeczywiście tak było. Wszystko było potwierdzone. Ludzie mi mówili, że powinnam ją odnaleźć i pozwać do sądu.

Zeznanie sądowe pochodzące z NDE mogłoby sędziego nie przekonać, ale relacja tej drugiej pielęgniarki...

Tak, ale jeśli ona była opętana, to nie była jej wina. Diabeł nią rządził.

Jeśli ona była naprawdę opętana, to jej winą było to, że się na niego otworzyła, a nie to, co on później z nią robił.

Dokładnie, więc temat jest dla mnie zamknięty, jeśli chodzi o proces sądowy.

Czy miała Pani wcześniej jakiś kontakt z demonami?

Interesowałam się czarną magią, wywoływałam duchy, chodziłam do wróżek, brałam narkotyki, nadużywałam alkoholu, uprawiałam seks przedmałżeński. Świadomie otwarałam się na Złego. Przestało mi zależeć na sobie, miałam nawet myśli samobójcze.



Numer ks.gt.: [REDACTED]
Numer hist.chor.: [REDACTED]

Karta informacyjna leczenia szpitalnego

Oddział Ortopedii i Chirurgii Ręki

Nazwisko i imię: Sosnowska Irmina

urodzony: [REDACTED]

Adres [REDACTED]

PESEL [REDACTED]

Pobyt od 05-09-2016 do

Ubezpieczyciel: 15

Umowa szp.: 15

Rozpoznanie: T92.8 Stan po urazie wielonarządowym, wielomiejscowym.
Przykurcz stawu łokciowego lewego

Rozp.V-Y.: V19.5

Rozp.współ: K86.8 Przewlekłe zapalenie trzustki
F33 Depresja.
I64 Stan po udarze niedokrwiennym mózdzku.
E03 Niedoczynność tarczycy.

Wyniki badań laboratoryjnych

05-09-2016

Morfologia z rozmazem

WBC: $4,6 \times 10^3/\mu\text{L}$; NEUT#: $3,2 \times 10^3/\mu\text{L}$; NEUT%: 68,9 %; LY%: 22,6 %; LY#: $1,0 \times 10^3/\mu\text{L}$; MO#: $0,3 \times 10^3/\mu\text{L}$; MO%: 7,0 %; EO#: $0,1 \times 10^3/\mu\text{L}$; EO%: 1,3 %; BASO#: $0,0 \times 10^3/\mu\text{L}$; BASO%: 0,2 %; IG#: $0,0 \times 10^3/\mu\text{L}$; IG%: 0,2 %; RBC: $4,08 \times 10^6/\mu\text{L}$; HGB: 12,1 g/dL; HCT: 34,9 %; MCV: 85,5 fL; MCH: 29,7 pg; MCHC: 34,7 g/dL; RDW-SD: 43,4 fL; RDW: 14,3 %; PLT: $371 \times 10^3/\mu\text{L}$; PDW: 10,3 fL; MPV: 9,0 fL; P-LCR: 18,1 %; PCT: 0,3 %;

Czas kefalinowo-kaolinowy

Czas aPTT: 31,8 s; aPTT RATIO: 1,16 ;

Czas i wskaźnik protrombinowy, INR

PT.: 12,4 s; Wsk.prot.: 94,4 %; INR: 1,06 ;

Elektrolity w osoczu

Na-os: 135,0 mmol/l; K-os: 3,8 mmol/l;

Kreatynina w osoczu

CREA-os.: 60,6 $\mu\text{mol/L}$; CREA_mg: 0,69 mg/dL; eGFR: 98,21 ml/min/1,73m²;

TBIL-os: 8,2 $\mu\text{mol/L}$; TP-os: 78,7 g/L; HBS:Ag-os: Ujemny ;

Grupa krwi układu AB0 i Rh(D) krwi

Nr badania: G16/02120 ; Grupa krwi: AB ; Czynn.Rh: + (dodatni) ; Fenotyp: Cc ee K- ; Przeciwi.: anty - Rh E ;

Leczenie

operacyjne 08-09-2016: LKG: artroliza stawu łokciowego, usunięcie osteofitów z kości ramiennej i kości łokciowej, usunięcie dwóch śrub z kości ramiennej, transpozycja i neuroлиза nerwu łokciowego.

13-09-2016 LKG - Znieczulenie splotu.

Stosowane leki: Dormicum, Atropinum sulfuricum, Clexane, Velafax, Transtec, Poltram 100, Natrium chloratum 0,9%, Bupivacainum hydrochloricum 0,5%, Pyralgin, Paracetamol, Paracetamol Kabi, Lignocainum

hydrochloricum 2%, Trittico CR, Ondansetron (Zofran), Acard, Provive, Wosk kostny jałowy, Optilyte, Omeprazolom (Heligen), Tarfazolin, Ketonal, Pyralginum
Procedury wg. ICD9CM: O75; G21; G11; C55; E65; I77; I89; M37; N45; O35; V39; 89.04; 93.1139; 89.02; 89.00; 88.301; 04.99; 78.622; 77.63; 100.42; 77.62; 84.86; 100.41; 88.241

Epikryza

Pacjentka przekazana ze szpitala Juraszów (Lutycka) po wielomejskowym urazie wielonarządowym (11/2015 r wypadek komunikacyjny) z powodu sztywności stawu łokciowego lewego i uszkodzenia nerwu łokciowego. Stan po zatrzymaniu krążenia i reanimacji. Stan po hospitalizacji na oddziale intensywnej opieki medycznej - utrzymywana w śpiączce farmakologicznej około 20 dni, urazy, tj. : LKD - otwarte złamanie trzonu i szyjki kości udowej lewej, wieloodłamowe złamanie rzepki lewej, otwarte złamanie wieloodłamowe kości piszczeli i kości strzałkowej, PKD, złamanie wieloodłamowe otwarte nasady kości udowej prawej z pierwotnym urazowym ubytkiem kostnym, złamanie wieloodłamowe nasady bliższej kości piszczelowej prawej, LKG złamanie nasady bliższej kości łokciowej i bloczka kości ramiennej lewej z uszkodzeniem nerwu promieniowego i łokciowego.. Stan po udarze niedokrwiennym mózdzku. Dodatkowo ognisko niedokrwienne pnia mózgu. Pacjentka przeszła wielokrotne operacje obrębie kończyn dolnych oraz LKG. W obrębie LKD wykonano śródżwiłkową stabilizację złamania trzonu kości udowej lewej, repozycję i stabilizację złamania stabilizatorem zewnętrznym kości piszczelowej i strzałkowej lewej. Na PKD wykonano stabilizację płytą z przeszczepami allogenicznymi w obrębie kości udowej prawej. Stabilizację płytą złamania bliższego końca kości piszczelowej prawej Na LKG wykonano otwartą repozycję i stabilizację złamania płytą LCP kości łokciowej lewej.

W wywiadzie przewlekłe zapalenie trzustki, stan po udarze niedokrwiennym mózdzku oraz niedoczynność tarczycy, depresja.

Chora przedstawiona na posiedzeniu klinicznym, gdzie dokonano oceny, funkcjonalnej, dodatkowo wykonano badania obrazowe, gdzie ustalono plan leczenia - otwarta artroliza stawu łokciowego oraz inspekcji nerwu łokciowego. Dnia 08-09-2016: LKG: artroliza stawu łokciowego, usunięcie osteofitów z kości ramiennej i kości łokciowej, usunięcie dwóch śrub z kości ramiennej, transpozycja i neuroлиза nerwu łokciowego.

Na stole operacyjnym, uzyskano swobodny ruch bez podwichnięć w granicach 40-120st z pełną pro i supinacji. W pozycjach skrajnych możliwy jest ruch bierny z pewną siłą od 20-140st. Przebieg pooperacyjny zadawalający- wdrożono usprawnianie na szynie do ciągłego biernego ruchu. Ze względu na bardzo silne dolegliwości bólowe, wdrożono intensywne leczenie przeciwbólowe; Transtec oraz dnia 13-09-2016 blokadę splotu ramiennego osiągając znaczną poprawę zakresu ruchów. Chora przekazana do kliniki rehabilitacji celem kontynuacji usprawniania ogólnie ustrojowego ze szczególnym uwzględnieniem stawu łokciowego jak dotąd.

Zalecenia

1. Kontynuacja usprawniania
2. Usunięcie szwów 22-09-2016
3. Dalsze leczenie w poradni ortopedycznej
4. W razie jakichkolwiek dolegliwości ze strony operowanej kończyny kontakt z kliniką





UNIwersytecki Szpital Kliniczny
im. Jana Mikulicza – Radeckiego we Wrocławiu
50 – 556 Wrocław ul. Borowska 213

Kancelaria: (71) 733 12 00 Sekretariat: (071) 733-11-00 Fax: (71)733 12 09
kod identyfikacyjny: 000000018589

Klinika (kod resortowy) : (4260) KLINIKA ANESTEZJOLOGII I INTENSywNEJ TERAPII

Kierownik Kliniki: [REDACTED]
Sekretariat Kliniki tel./fax (71) 733-2310 e-mail

KARTA INFORMACYJNA Z LECZENIA SZPITALNEGO

Pacjentka: SOSNOWSKA IRMINA Data urodzenia: [REDACTED]

PESEL: [REDACTED] Nr ks Główniej: [REDACTED] Nr ks Oddziału: [REDACTED]

zamieszkała: [REDACTED]

przebywał(a) na leczeniu w Oddziale Klinicznym: [405] ODDZIAŁ ANESTEZJOLOGII I INTENSywNEJ TERAPII

Od dnia: 2015-11-08 02:40:00 do dnia: 2015-11-18 14:00 2015-11-19 16:10:00

Rozpoznanie

Rozpoznanie zasadnicze	ICD10
Ostra niewydolność oddechowa	J96.0
Mnogie złamania kości udowej	S72.7
Mnogie złamania podudzia	S82.7
Złamanie nasady bliższej kości łokciowej	S52.0

Rozpoznanie kliniczne

Uraz w leonarzadów y

Udar niedokrw ienny mózdzku ognisko udarowe w pniu mózgu oraz lewej okolicy potyliczno ciemieniowej

Złamanie zebra VII po stronie prawej z przemieszczeniem

Złamanie kości udowej lewej z przemieszczeniem odłamów kostnych

Kieludolamowe złamanie dolnej części trzonu kości piszczelowej lewej z przemieszczeniem

Wielodolamowe złamanie lewej kości przysadkowej

Złamanie dolnej części kości strzałkowej lewej

Wielodolamowe złamanie nasady i przynasady dalszej i dystalnej części trzonu kości udowej prawej oraz nasady i przynasady bliższej kości piszczelowej prawej

Kieludolamowe złamanie rzepki po stronie lewej

Wielodolamowe złamanie lewego wyrostka łokciowego z przemieszczeniem odłamów kostnych

Choroba Hashimoto (leczenie substytucyjne)

Stan po ustabilizowaniu złamania kości udowej lewej, rzepki lewej (16.11.2015)

Przew lekkie zapalenie trzustki

Badania laboratoryjne:

Parametr	Wynik	Norma	Data badania
APTT	31,734 sec	25 - 37*norma	2015-11-08 02:21:23
FIBRYNOGEN - AKTYWNOŚĆ	2,202 g/l	1.8 - 3.5	2015-11-08 08:05:44
AT III (ANTYTROMBINA III)	60,796 % d.N.	80 - 120*norma	2015-11-08 08:46:24
OSMOLALNOŚĆ SUROWICY	287 mOsm/kgH2O	275 - 295	2015-11-08 10:44:00
POSIEW MOCZU	Wynik mikrobiol.		2015-11-09 09:44:39
FIBRYNOGEN - AKTYWNOŚĆ	5,845 g/l	1.8 - 3.5	2015-11-10 05:44:58
POSIEW WYMAZU Z GARDŁA	Wynik mikrobiol.		2015-11-10 07:45:00
POSIEW WYDZIELINY Z OSKRZELI	Wynik mikrobiol.		2015-11-10 07:45:08
POSIEW WYMAZU Z ODBYTU	Wynik mikrobiol.		2015-11-10 07:45:58
POSIEW WYDZIELINY Z OSKRZELI	Wynik mikrobiol.		2015-11-12 08:21:29
POSIEW MOCZU	Wynik mikrobiol.		2015-11-12 08:24:16
POSIEW WYMAZU Z GARDŁA	Wynik mikrobiol.		2015-11-12 08:24:52
POSIEW WYMAZU Z RANY W KIERUNKU GRZYBÓW	Wynik mikrobiol.		2015-11-13 14:50:00
POSIEW KRWI BEZTLENOWO /BACTALERT/	Wynik mikrobiol.		2015-11-14 14:08:54
POSIEW KRWI TLENOWO /BACTALERT/	Wynik mikrobiol.		2015-11-14 14:08:57
OSMOLALNOŚĆ SUROWICY	277 mOsm/kgH2O	275 - 295	2015-11-15 10:00:00
APTT	47,992 sec	25 - 37*norma	2015-11-18 06:22:15

Badanie

Data badania

MORFOLOGIA

2015-11-08 01:53

ERYTROCYTY: 3.36 mln/uł (4 - 5); HEMATOKRYT: 28.4 % (37 - 47); HEMOGLOBINA: 9.8 g/uł (12 - 16); LEUKOCYTY: 19.98 tys/uł (4 - 10); MCH: 29.2 pg (26 - 34); MCHC: 34.5 g/uł (31 - 36); MCV: 84.5 fł (80 - 97); MPV: 9.1 fł (7 - 12); PCT: 0.22 % (0.12 - 0.36); PDW: 9.7 fł (9 - 16); P-LCR: 18.6 % (19 - 47); PLT: 238 tys/uł (140 - 440); RDW-CV: 13.8 % (11.5 - 14.5); RDW-SD: 40.8 fł (39 - 52)

MORFOLOGIA

2015-11-18 06:10

Jak zmieniło się Pani życie po NDE?

Nawróciłam się, zaczęłam głosić żywego Boga, gdzie tylko mogę. Kiedy wyszłam ze szpitala, pojechałam na Jasną Górę, żeby podziękować Matce Bożej. Obeszłam ołtarz wokół o kulach i zostałam uzdrowiona. W tej kaplicy odrzuciłam kule i mogłam chodzić. Wszystko, o co mnie prosił Pan Jezus, zrobiłam, i wszystko, co mi powiedział, spełniło się. Łącznie w szpitalu spędziłam, oczywiście z przerwami, sześć lat i już zawsze mówiłam o Jezusie. Jednym ciągiem w szpitalu byłam dziewięć miesięcy. Chodziłam od sali do sali i głosiłam Słowo Boże. Oczywiście nikomu się nie narzucałam, ale spotkało mnie wiele przykrości, lecz też pięknych chwil. Opowiem o jednej sytuacji. W jednej z sal leżała dziewczyna, która powiedziała Jezusowi na modlitwie: „Nie wierzę w Ciebie, ale daj mi teraz znak, że jesteś Bogiem żywym”. W tym momencie, jak przechodziłam korytarzem, poczułam, że Jezus mi mówi, żebym weszła do tej dziewczyny i powiedziała dokładnie to zdanie: „Bóg jest żywy”. Wiedziałam, że to pochodzi od Niego. Wszłam do sali, zobaczyłam dziewczynę w łóżku i jej to powiedziałam. Ona się rozpłakała, bo właśnie o to przed chwilą prosiła Jezusa. Powiedziała mi, że to niemożliwe, aby był to przypadek. Tak zostałyśmy przyjaciółkami. Podobnych sytuacji było wiele. Zdarzało się, że ktoś się spowiadał po wielu latach. Pamiętam pacjenta, który wypowiadał się po 30 latach.

Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Powoli wracała mi pamięć, odzyskałam wzrok, nauczyłam się pisać, teraz bez problemu czytam książki, prowadzę samochód, jestem kierowcą Ubera. Kiedy neurologowi pokazałam moje papiery, zaniemówił. Powiedział, że muszę mieć układy z Panem Bogiem... Nawet nie wiedział jakie! (śmiech).

Czy ma Pani jeszcze jakieś wspomnienie, które warto tu przytoczyć?

Kiedy byłam umierająca, ksiądz udzielił mi namaszczenia chorych. Byłam wtedy nieprzytomna. Kiedy się obudziłam, przyszedł do mnie i zauważył, że się uśmiecham. Spytał mnie: „Widziałas Go wtedy, prawda?”. Potwierdziłam.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której chcę powiedzieć. Kiedy byłam w niebie, Pan Bóg mi powiedział, że bardzo boli Go to, że ludzie chodzą do kościoła, żeby zaliczyć obowiązek. Wychodzą z Mszy Świętej i dalej są źli, bo nie wierzą, że on jest żywy i prawdziwy.

4. Jan Ben Radecki



Dość dużo się mówi o tym, jak NDE wpływa na życiowe decyzje pacjentów. Jest to też jeden z ważniejszych argumentów za autentycznością tego doświadczenia. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której człowiek po jakimś niezwykle żywym śnie lub fatamorganach zmienia swoje życie o 180 stopni. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś ma przywidzenia, po których płacze po 20 latach albo z własnych pieniędzy buduje kaplicę. Przemiana, którą przeżył Jan Ben Radecki, jest jedną z najbardziej niezwykłych. Z malarza obrazów satanistycznych do ekstrawaganckiej kawiarni na rynku we Wrocławiu o wiele mówiącej nazwie Mefisto, Radecki stał się fundatorem i budowniczym pierwszej w Polsce kaplicy pod wezwaniem św. siostry Faustyny. Czy tak niesamowitą drogę można przejść bez Bożej łaski, która objawiła się podczas NDE?

Droga, którą Pan przebył do tego miejsca, miała niespodziewane zakręty.

Wychowałem się w bardzo pobożnej rodzinie, ale z biegiem lat wiara we mnie umierała. To był taki powolny rozkład. Pomimo tego, że w moim rodzinnym domu przestrzegane były wszystkie religijne zasady, to brakowało mi osobistej relacji z Bogiem. Po ślubie założyłem we Wrocławiu zakład, który produkował szyldy. Biznesowo to się okazał strzał w dziesiątkę. Mieliśmy naprawdę dużo pieniędzy, choć były to lata 70. Żonie i dzieciom niczego nie brakowało. Niestety wpadłem w złe towarzystwo. Uważałem, że wszystko można załatwić przy wódce. Tak się wtedy załatwiała sprawy biznesowe czy urzędowe. Moimi priorytetami były pieniądze i biznes. Celem mojego życia była przyjemność, którą można osiągnąć, mając w kieszeni gotówkę. Moja rodzina miała wszystko, naprawdę wszystko jej zapewniałem, poza mną samym. Moja córka miała wszystko poza ojcem, choć fizycznie bywałem w domu.

Wierzył Pan wtedy w Boga?

Tak, ale był On odległy w moim życiu. Nie przestrzegałem dekalogu z wyjątkiem drugiego przykazania Bożego. Nie wiem dlaczego, ale zawsze miałem dużą wrażliwość, żeby nie mówić imienia Pana Boga nadaremno. Zawsze jak ktoś bezsensownie mówił: „O mój Boże!” albo „rany Chryste”, to byłem tym bardzo poruszony. Ta wrażliwość na drugie przykazanie

była niewspółmierna do mojego życia duchowego. Bez przesady mogę powiedzieć, że jeśli ktoś mówił imię Boże nadaremno i jeszcze mieszał je z wulgaryzmami, to wręcz przechodziły mnie dreszcze.

Jak się zaczęła historia, która odmieniła Pana życie?

Z zawodu jestem malarzem i muzykiem, takie zdobyłem wykształcenie. Pewnego dnia dostałem propozycję namalowania wielkiego obrazu przedstawiającego diabła. Obraz miał „zdobić” modną kawiarnię na rynku wrocławskim o dużo mówiącej nazwie Mefisto. Dzisiaj tej kawiarni już tam nie ma, a na jej miejscu powstało Muzeum Sztuki Współczesnej. Malowanie szatana w tamtym czasie nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Uważałem, że nie ma nic złego w prowadzeniu kawiarni, która swoim stylem i aranżacją nawiązuje do diabła. Po prostu zwykły pomysł na biznes. Nawet jeśli gdzieś usłyszałem, że bawienie się w symbole diabelskie duchowo jest bardzo niebezpieczne, to uważałem to za zwykłe zastraszenie przez księży. Zleceniodawcy podałem zawyżoną cenę, żebym mógł z jej pułapu negocjować, ale ku mojemu zaskoczeniu szefowie Mefisto zgodzili się na moją propozycję.

To były lata 70.?

Tak, sytuacja miała miejsce w 1978 roku. Łatwo zapamiętać, bo to rok wyboru Jana Pawła II na papieża. W dniu, kiedy miałem zawieźć obraz do nabywcy i odebrać wynagrodzenie...

W gotówce?

Tak, w tamtych czasach przelewy bankowe zupełnie inaczej funkcjonowały, a чеки w Polsce nigdy się nie przyjęły. W każdym razie tamtego dnia żona mi powiedziała, żebym od razu po przyjęciu zapłaty wracał do domu, a ona będzie czekać z dobrym obiadem. O 14 spotkałem się z moimi zleceniodawcami, którzy zaprosili mnie na mały koniaczek, żeby uczcić transakcję. Poszliśmy do innego lokalu i tam zostałem zaatakowany i dotkliwie pobity przez kilku opryszków. Straciłem przytomność, ktoś wezwał karetkę i zostałem przewieziony do szpitala przy ul. Kilińskiego.

Do napadu doszło w wybranej przez Pana zleceniodawców restauracji, a oni byli tego świadkami? I tylko oni wiedzieli o ładnej sumce, którą Pan miał w kieszeni...

Rozumiem, do czego ksiądz zmierza. Ja też ich o to podejrzewałem, ale nikt im tego nie udowodnił, a bandytów złapano i skazano. Nikogo jednak nie wydali. Szef Mefisto, podając się za mojego brata, wszedł do karetki, która mnie zawiozła do szpitala. Nie mam pewności, czy chciał pomóc i był zatroskany, czy chciał mi odebrać pieniądze, co nie udało się bandziorem. Nic złego jednak w tej karetce nie zrobił.

Pomimo utraty przytomności złodzieje nie zabrali Panu pieniądze?

Inni goście restauracji stanęli w mojej obronie, ale tego już sam nie pamiętam.

OK, a co stwierdzili lekarze w szpitalu?

W szpitalu stwierdzono złamanie szczęki, skrzeszenie oczodołu prawego oka, złamanie nosa, wybite kilku zębów, wstrząs mózgu, pęknięcie czaszki i wylew krwi do mózgu. Nie dawałem żadnych oznak życia i lekarze stwierdzili, że nie można mnie uratować. Jeden

z lekarzy powiedział prorocze słowa: „Chyba, że stanie się cud”. W międzyczasie zadzwoniono do mojej żony, która natychmiast przyjechała do szpitala.

Żona, której obiecał Pan, że szybko i bezpiecznie wróci do domu na obiad.

Tak, miałem gdzieś głęboko w głowie zakodowane, że muszę wrócić do naszego mieszkania na obiad, że tam już czeka na mnie i martwi się moja ukochana żona. Wiedziałem, że jestem spóźniony i muszę jak najszybciej wrócić do domu. Pewnie dlatego około 2 w nocy, kiedy miałem śmierć kliniczną, „wyszedłem” ze szpitala i „pobiegłem” do naszego domu, zmartwiony, że moja żona tak długo już na mnie czeka. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest noc. „Biegłem” szybko ulicami Wrocławia z ul. Kilińskiego do mojego domu na ul. Grabiszyńskiej, unosiłem się w powietrzu, jakbym płynął, ponieważ nie czułem styczności z ziemią. Było pusto i świeciły się lampy. Mieszkaliśmy na drugim piętrze i miałem zwyczaj biec po dwa schody, więc i tym razem tak „biegłem”, ale nie czułem żadnego zmęczenia ani ciężaru własnego ciała. Do mieszkania wszedłem, normalnie otwierając drzwi, w przedpokoju było już ciemno, więc zapaliłem światło. Gdy wszedłem do pokoju, zaskoczony zauważyłem, że moja żona śpi na tapczanie w pokoju. Byłem tym zaskoczony, ponieważ żona miała na mnie czekać z ciepłym obiadem. Zdałem sobie sprawę, że jest noc. I wtedy jakby wciągnął mnie do góry jakiś wir. Siła tego porwania do góry była ogromna. W tamtym momencie nic nie czułem, nic nie widziałem. Było ciemno...

Do tamtego momentu nie zdawał Pan sobie sprawy, że jest już po drugiej stronie?

Nie, to było wszystko zupełnie inne, ale ja po prostu przejmowałem się swoją żoną, która na mnie czekała.

Co było po tym porwaniu do góry przez wir?

Nagle zobaczyłem ogrom jasnego światła. To było potężne, nieogarnione, wręcz nie do opisanego światło. Blask był taki silny i intensywny, ale jednocześnie nie oślepił. Czułem się wtedy bardzo szczęśliwy, zalewał mnie ogrom miłości. Stałem oniemiały w zachwycie i w niewypowiedzianym szczęściu. Ta światłość patrzyła na mnie z wielką czułością i miłością. Przeszywało mnie totalne szczęście. Tego nie da się opisać słowami. Tego szczęścia i miłości. Cała ta światłość była jakby jednym wzrokiem, który wszystko przenika. Stojąc w tej osobowej światłości pełnej miłości i miłosierdzia, wiedziałem, że stoję przed Bogiem. Bogiem, który jest miłością. Chwilę później zobaczyłem sceny ze swojego życia, można powiedzieć, że oglądałem film ze swojego życia. Wszystko było całkowicie odkryte, obnażone. Wszystkie maski zostały zrzuczone. Cały czas też miałem świadomość, byłem tego zupełnie pewien, że ktoś stoi za mną. Był to szatan.

Widział go Pan?

Nie, ale miałem całkowitą pewność, że za mną stoi osoba szatana. On mnie oskarżał, wskazywał na wszystkie moje grzechy. Oskarżał mnie przed Bogiem.

Czy diabeł mówił? Wypowiadał konkretne słowa?

Nie, to było niewerbalne. Szatan pokazywał przed Bogiem moje wszystkie grzechy, a ja wręcz spalałem się ze wstydu. Było mi tak ogromnie wstyd tych grzechów, że po prostu nie jestem w stanie o tym opowiedzieć. Bóg był obok i szatan ogołacał mnie, pokazując te

grzechy. Ze wstydu paliłem się żywym ogniem. Równocześnie za każdym razem, kiedy we trójkę oglądaliśmy moje grzechy i przychodził ten wstyd, doświadczałem takiego miłego tchnienia, przeszywającej fali miłości i wybaczenia. Te fale łagodziły to pierwsze uczucie. Ja bardzo przeżywałem te oskarżenia, ale diabeł nie ma żadnego wpływu na Boże decyzje. Pan Bóg jest całkowicie niezależny od tego, co próbuje na nim wymusić szatan. Bóg osłania duszę podczas tego sądu, bierze ją w ramiona jak czuły ojciec. Wiedziałem wtedy, że w pełni należę do Boga, że jestem dzieckiem Bożym, które jest chronione i kochane. Kiedy jest się utulonym w Bożych ramionach, to jest to najwspanialsze uczucie, najwspanialszy stan, którego doświadczyłem. To poczucie, to przekonanie, że jest się kochanym i bezpiecznym. I nagle wszystko jakby się zatrzymało i wróciłem.

Ten powrót był przyjemny?

Nie był ani przyjemny, ani straszny. Po prostu wróciłem. Leżałem na szpitalnym łóżku, moja żona ocierała moją twarz z krwi. Wróciłem do zwyłych, ale to doświadczenie odmieniło moje życie. Przewartościowałem je.

Czy ma Pan jeszcze jakieś dowody, które potwierdzają autentyczność tego doświadczenia? Oczywiście poza dokumentacją medyczną, która mówi tylko o chorobie ciała.

Mam świadka. Po powrocie ze szpitala moja żona usnęła na kanapie w pokoju. Tak też ją zastałem, kiedy do niej „przyleciałem”. To szczegół, który się potwierdził, ale bardziej szokujące jest to, co mi później powiedziała moja żona. W nocy około 2 obudziły ją dzwony kościelne i zobaczyła, że w przedpokoju pali się światło. Szybko poszła je wyłączyć i ku swemu przerażeniu zobaczyła, że drzwi wejściowe są otwarte na oścież. Była przekonana, że do mieszkania weszli włamywacze. Na szczęście nikogo nie znalazła i nie było żadnych śladów włamania. Pomyślała wówczas, że złodziej musiał się przestraszyć i uciec.

Ładnie to tak żonę w nocy straszyc? (śmiejch)

Później oczywiście skojarzyliśmy fakty.

Co konkretnie zmieniło się w Pana życiu?

Przede wszystkim relacja Pana Boga. Wiedziałem, że muszę zmienić środowisko, w którym się obracałem. Tutaj, w Polsce, w tych układach, w których byłem, nie byłbym w stanie się zmienić. Razem z żoną podjęliśmy decyzję o wyjeździe do Niemiec, co w czasach Gierka nie było takie łatwe, jak teraz. Pewnej nocy przysniło mi się obce miasto. Jakiś czas później wyjechaliśmy do Aachen, gdzie moja kuzynka miała mieć zapewnioną pracę. W Aachen okazało się, że padła ofiarą oszustwa. Zostaliśmy na lodzie, bez dachu nad głową. Wtedy moim łamanym niemieckim spytałem panią, która wyprowadzała akurat psa, o drogę na podany przeze mnie adres, gdzie mieszkał mój dawny kolega. Ta kobieta rozpoznała mój akcent i odpowiedziała do mnie po polsku, żebym nie męczył się tym niemieckim. Okazało się, że jej mąż jest prominentnym biznesmenem i kilka dni później załatwił nam pracę w Düsseldorfie. Przez ten czas zatrzymaliśmy się w domu tej kobiety.

Niesamowita historia.

Niesamowicie było później, bo kiedy pojechaliśmy do Düsseldorfu, zorientowałem się, że jest to miasto, które mi się przyśniło. Tam faktycznie otrzymałem bardzo dobrą pracę i razem z rodziną osiedliliśmy się na prawie 20 lat. Tam też wstąpiłem do wspólnoty Miłosierdzia Bożego. W latach 90. wróciliśmy do Polski.

I tutaj rozpoczął Pan budowę kaplicy.

Po moim nawróceniu na modlitwie rozeznałem, że powinienem wybudować kaplicę pod wezwaniem św. siostry Faustyny. Była to pierwsza kaplica w Polsce pod jej wezwaniem. Oczywiście budowa nie była łatwa, ale miałem swoje oszczędności, poza tym mieszkańcy, sąsiedzi i zaprzyjaźniony tartak bardzo mi pomogli. Obecnie jestem kustoszem kaplicy Miłosierdzia Bożego pw. św. s. Faustyny oraz animatorem grupy modlitewnej Miłosierdzia Bożego w Tarcach Osiedle k. Jarocina w Wielkopolsce. Tę wioskę mieszkańcy zwykli nazywać Betlejemką.

Czy te przedsięwzięcia odbywają się za zgodą biskupa i proboszcza?

Oczywiście, nie wyobrażam sobie, żeby miało być inaczej. 4 czerwca 1997 roku w Kaliszu Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny uprzednio przywieziony przez kilkunastu pielgrzymów z Düsseldorfu z Góry Oliwnej w Jerozolimie.

To nawet za zgodą papieża!

Rok później zawiozłem Ojcu Świętemu kronikę dokumentującą budowę kaplicy. Byłem mu bardzo wdzięczny za błogosławieństwo.



Jan Ben Radecki przekazuje Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II kronikę dokumentującą budowę kaplicy pod wezwaniem św. Faustyny.

Kiedy kaplica została poświęcona?

W 1997 roku bp Teofil Wilski dokonał poświęcenia kaplicy w dniu wspomnienia i śmierci siostry Faustyny. W uroczystej Mszy Świętej wzięła udział siostra Kajetana ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia z Wrocławia, która osobiście знаła świętą siostrę Faustynę.

Ale zaraz, wspomnienie św. siostry Faustyny wypada 5 października, czyli kaplica musiała powstać zaledwie w cztery miesiące!

Podczas jej budowy działy się cuda. Pewnego dnia jechałem samochodem do pobliskiego tartaku, żeby kupić drewno na budowę, ale w duszy poczułem natchnienie, żebym jechał do odległego tartaku w Grodźcu. Nie wiem czemu, ale skręciłem i faktycznie pojechałem do Grodźca. Okazało się, że właściciel tartaku drewno na budowę kaplicy ofiarował za darmo. I dzięki takim małym Bożym cudom wszystko się udało. Papieskie błogosławieństwo ma moc!

Rok później sprowadziliśmy relikwie patronki kaplicy. W każdą niedzielę o 19 jest w niej sprawowana Eucharystia, a codziennie o 15 prowadzę śpiewaną *Koronkę do miłosierdzia Bożego*.

Łaska Boża jest niesamowita!

5. Katarzyna Płoskonka



Kilka dni po publikacji artykułu *Łaska czy iluzja?* w „Gościu Niedzielnym” na temat mojej książki otrzymałem mail od pani Katarzyny. Półtora roku później zadzwoniłem do niej, żeby zadać kilka pytań do nowej książki. W tym czasie moja rozmówczyni wraz z mężem prowadzi akcję ewangelizacyjną w Beskidach, dlatego choć mamy sporo czasu na rozmowę, to co jakiś czas ucieka nam sygnał. Pani Kasia falę miłości, której doświadczyła podczas NDE, porównuje do... adoracji Najświętszego Sakramentu.

Mogłaby Pani opowiedzieć o okolicznościach, w których doświadczyła Pani NDE?

W 2013 roku od ośmiu lat mieszkalam w Wielkiej Brytanii wraz z mężem i dwójką naszych małych dzieci. Przed przeprowadzką ukończyłam studia na AWF-ie z zarządzania w turystyce. W Anglii kontynuowałam studia na zarządzaniu, które z powodzeniem ukończyłam. Po studiach wyższych z angielskim dyplomem na zarządzaniu sądziłam, że życie na obczyźnie mi się dobrze ułoży. Los niestety potoczył się inaczej.

Dużo chorowałam i często byłam w szpitalu z powodu gnijących migdałków. Nie jest to oczywiście poważna choroba, więc specjalnie się tym nie przejmowałam, choć było to dokuczliwe. W 2013 roku, dokładnie 9 września, usunięto mi operacyjnie migdałki i poinformowano mnie, że komplikacje pojawiają się raz na milion, więc nie mam się o co martwić.

Osiem dni później dostałam w nocy pierwszego krwotoku. Obudziłam się cała zalana krwią. Na szczęście razem z mężem opanowaliśmy krwotok. Mąż obłożył mnie kostkami lodu zgodnie z wcześniejszymi zaleceniami lekarza. Kilka godzin później sytuacja się powtórzyła, ale już nic nie pomagało i przyjechało po mnie pogotowie. Po dotarciu do szpitala na chwilę sytuacja się ustabilizowała. Po jakimś czasie, czekając na lekarza dostałam trzeciego i najmocniejszego krwotoku, krew tryskała z gardła i nosa, nie dając szans na złapanie oddechu. Dusiałam się własną krwią. Wyglądało to strasznie.

Zaczęli mnie ratować. Pamiętam, jak lekarz powiedział do pielęgniarki, że nie przeżyję nocy. Przypuszczam, że on myślał, że ja nie znam angielskiego, dlatego pozwolił sobie przy

mnie na taki komentarz. Powiedział, że nie dożyję rana, ponieważ utraciłam zbyt wiele krwi i serce tego nie wytrzyma.

Mimo to lekarz i pielęgniarka walczyli jak mogli. Pamiętam, że podpięli mi trzy podwójne wenflony na rękach i nodze, przez które ciągle coś podawali. Niestety traciłam przytomność coraz bardziej, aż w końcu zaczęły się niewyobrażalne dreszcze. Moje całe ciało zaczęło się rzucać nienaturalnie na łóżku i pomyślałam sobie, że nawet jeśli przeżyję, to na pewno moje zęby tego nie wytrzymają i będą pokruszone. Cała się trzęsłam i rzucałam.

Brzmi naprawdę strasznie.

To było bardzo przykre uczucie, aż nagle poczułam, że moje ciało się nadal rzuca, ale ja już nie jestem jednością z tym ciałem. Było częścią mnie, ale ja byłam poza nim, bo pomimo drgawek ciała czułam już tylko spokój, cudowne uczucie, którego nie da się opisać. Doznałam szczęścia, jakiego nigdy wcześniej nie odczułam. To było niesamowite poczucie szczęścia, pokoju, miłości. Wtedy nagle pomimo tej radości pomyślałam o moim mężu, przypomniałam sobie, że opuszczając dom, nie pożegnałam się z nim, tylko powiedziałam mu „na razie”. Pomyślałam, że już nigdy nie złapię go za rękę... Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o swoich dzieciach, które również kocham całym sercem. Pomyślałam tylko o mężu.

W tym czasie widziała coś Pani?

Nie, tylko ciemność. Nie było żadnego światła w tunelu ani osób. Po prostu to uczucie niesamowitego szczęścia, które jest nie do opisanania. Nie da się tego porównać do czegokolwiek innego. Ale chwilę później zaczęłam tęsknić za mężem. Wtedy przypomniałam sobie o ojcu Pio. Kilka miesięcy przed operacją ksiądz Jerzy, nasz ksiądz z misji, pożyczył mi książkę opisującą jego życie i cuda, których dokonał w imię Boże. Nigdy wcześniej nie czytałam żywotów świętych, ale jak wiadomo, Pan Bóg wie, co robi. To była pierwsza religijna książka, którą przeczytałam.

W momencie tej tęsknoty za mężem pomyślałam więc o ojcu Pio i w myślach zwróciłam się do niego: „Ojciec Pio, ty tyle krwawiłeś i żyłeś, proszę wstaw się za mną”. W tej samej sekundzie znów byłam jednością z moim ciałem i czułam to, co czuło moje ciało. Konwulsje minęły, była 6 rano. Krwotok minął. Lekarz patrzył na mnie przez kolejne dni jak na człowieka z innej planety, cały czas obserwował i nic, ale to nic nie powiedział... Jego wzrok mówił sam za siebie. Nie mogłam uwierzyć, że wróciłam.

Tej modlitwie przez wstawiennictwo świętego ojca Pio zawdzięcza Pani powrót do życia?

Jestem przekonana, że tak. I nie był to przypadek, że ksiądz Jerzy przed operacją dał mi do przeczytania książkę właśnie o tym świętym.

Jak to doświadczenie wpłynęło na Pani życie?

Zaufaliśmy Bogu i wróciliśmy do Polski. Katolikom w Anglii nie żyje się łatwo. W Polsce założyliśmy z mężem firmę gastronomiczną, zatrudniamy ośmioro pracowników. Nie jest łatwo prowadzić biznes po chrześcijańsku, ale robimy to najlepiej jak potrafimy. Przyłączyliśmy się do Odnowy w Duchu Świętym, właśnie teraz ewangelizujemy

w Beskidach. Mój mąż został szafarzem nadzwyczajnym Komunii Świętej. Oboje udzielamy się we wspólnocie parafialnej. Staramy się służyć tu, na ziemi, najlepiej jak potrafimy, żeby dojść do życia wiecznego.

Nauczyć się ufać Bogu to jedna z najtrudniejszych umiejętności chrześcijanina.

Kiedy ważyły się losy, czy mamy wrócić do Polski, mój mąż zaczął śpiewać w kuchni *Zaufaj Panu już dziś*. To takie proste, piękne i wymagające. W tej chwili czekam na wyniki badań, ponieważ mam podejrzenie stwardnienia rozsianego... i po prostu ufam Panu Bogu.

Czy doświadczenie tego szczęścia i miłości wpłynęło jakoś na Pani modlitwę?

Kocham ponad wszystko adorację. Taką poprzedzoną Mszą i modlitwą do Ducha Świętego. Tam, na adoracji, Bóg wylewa na nas swoją miłość, to uczucie podobne do tego, które przeżyłam w szpitalu. Nigdy wcześniej tego nie czułam. Bóg jest tam obecny i moim głębokim pragnieniem jest, bym mogła go tak wielbić już na wieki wraz z aniołami i świętymi. Nic się wtedy nie liczy.

Czy ma Pani jeszcze jakies przemyślenia na temat swojego doświadczenia?

Wiele jest pokus tu, na ziemi, i wciąż zadaję sobie pytanie, czy nie zmarnuję tej szansy, którą otrzymałam. Czasem mam nawet wrażenie, że może rozczarowuję ojca Pio, który zdecydował się za mną wstawić. Pragnę wypełnić swój czas najlepiej, jak mogę, i jestem wdzięczna, że mogę być tutaj jeszcze dla moich najbliższych. Moje przeżycie jest nieco inne od tych opisanych przez większość pacjentów, znacznie prostsze i krótsze. Może nie doszłam tak daleko? Nie pamiętam światła ani tunelu, tylko to błogie, cudowne uczucie i fakt, że nie czułam już tego, co czuło moje ciało. I ta natychmiastowa, wręcz sekundowa interwencja ojca Pio, dokładnie odczułam to, jakby w tej samej sekundzie zadziałał. Czasem próbuję szukać naukowych wytłumaczeń mojego błokiego uczucia. Jednak fakt tej nagłej i jakże świadomej interwencji z natychmiastowym efektem podważa wszelkie naukowe teorie.

Bardzo dziękuję za rozmowę. I niech Duch Święty prowadzi po Beskidach.

6.

Ks. Janusz Mathea



To była niesamowita przestrzeń. Lśniące złote pole przeplatane kwitnącymi kwiatami. Ten zapierający dech w piersiach widok rozpościera się aż po horyzont. Idealnie płaskie, jakby ręką najznamienitszego stolarza wyheblowane, wielobarwne pole sięgające aż do styku ziemi z niebem. Ten widok na zawsze pozostanie w moim sercu, choć malowniczość Żuław zacząłem doceniać dopiero, kiedy je opuściłem i zamieszkałem w wielkim Gdańsku. Teraz, kiedy posługuję w kościele ukrytym między gigantycznymi wieżowcami (w największym mieszka sześć tysięcy ludzi i jest największym budynkiem mieszkalnym w Europie), naprawdę zacząłem zachwycać się tą pełną przestrzenią „wyzłacaną pszenicą, posrebrzaną żytem”, gdzie bursztynowy jest nie tylko świerzop, czymkolwiek był, ale gdzie bursztyn skrywa się, i to dość nieudolnie, na plażach Bałtyku. Mickiewicz miał rację, ten tylko się dowie, ile cenić trzeba swój region, kto go opuszcza.

Na tej malowniczej ziemi dwa lata wcześniej poznałem proboszcza Giemlic, ks. Janusza Mathea. Wtedy przyznał mi się do swojego NDE podczas reanimacji, w trakcie operacji serca. Niestety coś poszło nie tak, serce się zatrzymało, a życie wówczas czterdziestoletniego księdza zawisło na włosku. Relacja księdza Janusza jest krótka, ale bardzo dobrze udokumentowana medycznie. Dla mnie jednak największą jej zaletą jest fakt, że ksiądz Janusz jest księdzem i nie tylko jako wykształcony teolog, ale przede wszystkim jako człowiek obdarzony przez Boga święceniami kapłańskimi i związanymi z tym charyzmatami doświadczył na własnej skórze tego, o czym ja tylko piszę. Mając kapłańskie charyzmaty, zajrzał na drugą stronę. Jego ocena i rozeznanie tego doświadczenia są dla mnie bezcenne.

Stara, zabytkowa, ceglana plebania z gdańskimi meblami doskonale wpisywała się w atmosferę sielskich Żuław, tak bliskich, a jednak tak odległych od wielkiego Gdańska. Kiedy usiedliśmy na drewnianym tarasie, przywitana nas pani gospodyni. Jak to zwykle bywa, okazało się, że w jej rodzinie jest młody chłopak, który również miał NDE. Po raz kolejny przekonuję się, że na świecie jest dużo więcej osób po NDE, niż się powszechnie przyjmuje. Przy dobrej kawie i świeżych jagodziankach rozpoczęliśmy rozmowę.

Kiedy zaczął Ksiądz mieć problemy ze zdrowiem?

Gdy uczyłem w gimnazjum w Wejherowie, w dzień edukacji narodowej wróciłem na plebanie, źle się poczułem i karetka zawiozła mnie do szpitala. W szpitalu zdiagnozowano u mnie rozległy zawał serca. Sytuacja była na tyle poważna, że przewieziono mnie karetką do Gdyni na stół operacyjny. Okazało się, że potrzebne są stenty. Po zawale i rehabilitacji wróciłem do domu i po trzech miesiącach 6 stycznia 2011 roku, czyli w Objawienie Pańskie, miałem mieć zakładany drugi stent. To była planowa operacja. Niestety podczas zabiegu doszło do poważnych komplikacji, na skutek których moje serce stanęło. Wtedy zobaczyłem wielką jasność i tunel prowadzący mnie do góry. Ta jasność była... trudno ją określić, ja szedłem jakby do góry i nagle zawróciłem i odzyskałem przytomność.

Czy Ksiądz podjął decyzję, że wraca, czy to było mimowolne?

Mimowolne, ten powrót ode mnie nie zależał. Defibrylacja elektryczna przywróciła akcję mojego serca i wróciłem.

Co Ksiądz wtedy czuł?

Miałem uczucie takiej bliskości czegoś wielkiego, nieograniczonego...

Ile to trwało?

Może 15 sekund, ale to trudno określić. Człowiek wtedy jakby nie jest do końca sobą.



ODDZIAŁ KARDIOLOGICZNY

Ordynator: lek. med. Paweł Mickus

Szpital Miejski im. J. Brudzińskiego w Gdyni
81-348 Gdynia ul. Wójta Radzkiego 1 tel./fax(058) 666 55 81

Gdynia, dnia: 7.01.2010

KARTA INFORMACYJNA

Imię i nazwisko: Janusz Mathea	Wiek: 42		
Adres: [redacted]	Telefon: [redacted]	PESEL: [redacted]	
przebywał/a w Oddziale Kardiologicznym Szpitala Miejskiego im. J. Brudzińskiego w Gdyni			
od 6.01.2010	do 7.01.2010	Lek. prow. [redacted]	L.k.s.gł. [redacted]

Rozpoznanie: Insufficiencia coronaria stabilis. PCI RPL + BMS (6.01.2010)
Status post infarctum p. anterioris myocardiū et PCI AL. + BMS (14.10.2009)
Psoriasis

Gr.krwii:	HbtAg:	Wzrost: 176	RR 130/80,110/60
USR:	anty-HCV:	Waga: 84	
Szczepienia p-WZW: I: II: III: IV:			

WYNIKI BADAŃ DODATKOWYCH

Morfologia	5.01	Elektrolity	5.01
Hb g/dl	15,5	Na mEq/l	144
Ht %	46,5	K mEq/l	4,2
Er mln.	5,19	Cl mEq/l	100
MCV	89,7	Profil nerk.	5.01
Leuk. dys.	8,15	Kreatynina	1,02
Plt tys.	271,9	eGFR	80,5

Koronarografia (6.012010, nr zab- 23/10/Si): PLTW- drożna z nierównościami przyściennymi bez istotnych przewężeń. GPZ- drożna, bez istotnych przewężeń. Gałąź pośrednia drożna. W miejscu implantacji stentu restenoza do 3% GO- drożna, bez istotnych przewężeń. Zamknięta w segm. dystalnym gałąź brzoğu tępego. PTW- drożna, bez istotnych przewężeń Gałąź tylna zstępująca zwężona w segm. środkowym 75%. (dr A Nowak)

EKG: RZ 70^o, oś pośrednia, krzywa w normie

ECHO: w załączeniu

EPIKRYZA: Chory lat 42, z obciążeniami jak wyżej, został przyjęty celem kontroli wykonanej w X.09 plastyki gałęzi pośredniej oraz wykonania planowej plastyki gałęzi tylnej zstępującej. W dniu 6.01 wykonano koronarografię – uwidoczono nieistotną 30% restenozę w AL. Jednocześnie wykonano plastykę RPL – w czasie manewrowania cewnikami/plastyki wystąpiło migotanie komór natychmiast defibrylowane – jednoznacznie powiązane z interwencją i nie mające wpływu na dalsze postępowanie i rokowanie.

Wypisany do dalszej opieki ambulatoryjnej z zaleceniami jak niżej.

Dalszy nadzór kardiologiczny

LEKI:

Polocard 1 x 75mg/rano
Plavix 1 x 75mg/rano
Concor 1 x 5mg/rano
Noliprel mitte 1 x 2,5mg/rano
Sortis 40mg/wieczorem
Omacor 1 x 1000mg





ODDZIAŁ KARDIOLOGICZNY

Ordynator: lek. med. Paweł Miękus

Szpital Miejski im. J. Brudzińskiego w Gdyni

81-348 Gdynia ul. Wójta Radtkego 1 tel. (0 58) 666 55 81

Gdynia, dnia: 07.01.2010

BADANIE ECHOKARDIOGRAFICZNE

Imię i nazwisko: Mathea Janusz

Data urodzenia:

Wymiar	Norma	Wynik
Śr. Pierścienia aorty	2.0-3.7	21/3.2
LP	1.9-4.0	3.7
Powierzchnia LP	21	
LK: skurcz	2.6-3.4	3.5
rozkurcz	3.5-5.7	5.4
Gr. tylnej ściany LK	0.6-1.1	1.0
Gr. przegrody m -k	0.6-1.1	1.0
PK	0.9-2.6	2.5
EF (%)		

Badanie przyłóżkowe

Opis badania: Osierdzie wolne . Wielkość jam serca w granicach normy. Hypokineza w podstawnym segmencie ściany bocznej i dolnej. EF 55%. Zastawki strukturalnie bez istotnych zmian . W CFI bez patologicznych przepływów.





Oddział Kardiologii
Pracownia Kardiologii Inwazyjnej,
Elektrostymulacji i Elektrofizjologii

Szpital Miejski im. J. Brudzińskiego
ul. Wójta Radtkego 1, 81-348 Gdynia
Sekretariat: tel. 0586665648, fax 0586665647
Pracownia Hemodynamiczna: tel. 0586665646

Data i godzina zabiegu: 2010-01-06 13.40

Nr zabiegu: [REDACTED]

Nazwisko i imię: **Mathea Janusz**

PESEL: [REDACTED]

Rozpoznanie: I25.8 - Inne postaci przewlekłej choroby niedokrwiennej serca

Operator: [REDACTED]

Asysta: [REDACTED]

Konsultował:

Dostęp: Tętnica Promieniowa Prawa

Środek cieniujący: Optiray 180 ml.

Użyte cewniki: Cordis JL 4 - 6F, Medtronic JR 4 - 6F

OPIS BADANIA

LTW - Lewa tętnica wieńcowa

PLTW - Pień lewej tętnicy wieńcowej

Drożny z nierównościami przyściennymi bez istotnych przewężeń.

GPZ - Gałąź przednia zstępująca

Drożna, bez istotnych przewężeń. Gałąź pośrednia drożna. W miejscu implantacji stentu restenoza do 30%.

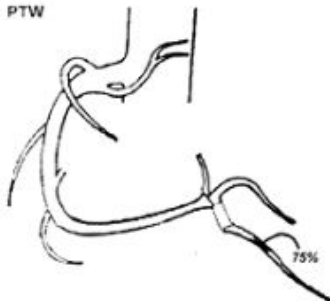
GO - Gałąź okalająca

Drożna, bez istotnych przewężeń. Zamknięta w segmencie dystalnym gałąź brzegu tępego.

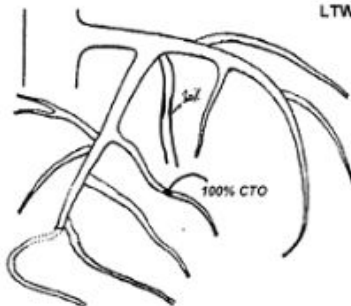
PTW - Prawa tętnica wieńcowa

Drożna, bez przewężeń. Gałąź tylna zstępująca zwężona w segmencie środkowym 75%.

PTW



LTW





**Oddział Kardiologii
Pracownia Kardiologii Inwazyjnej,
Elektrostymulacji i Elektrofizjologii**

Szpital Miejski im. J. Brudzińskiego
ul. Wójta Radtkego 1, 81-348 Gdynia
Sekretariat: tel. 0586665648; fax 0586665647
Pracownia Hemodynamiczna : tel. 0586665648

Data i godzina zabiegu: 2010-01-06 13:40

Nr zabiegu: [REDACTED]

Nazwisko i imię: **Mathea Janusz**

PESEL: [REDACTED]

Rozpoznanie: I25.8 - Inne postaciace przewlekłej choroby niedokrwiennej serca

Operator: [REDACTED]

Asysta: [REDACTED]

Konsultował:

Dostęp: Tętnica Promieniowa Prawa

Środek cieniujący: Optiray 180 ml

Użyte cewniki: Cordis JL 4 - 6F, Medtronic JR 4 - 6F

OPIS ZABIEGU

Angioplastyka gałęzi tylnej zstępującej z implantacją stentu.
W znieczuleniu miejscowym do tętnicy promieniowej prawej wprowadzono pochewkę naczyniową 6F. Cewnikiem prowadzącym JR 4 - 6F zaintubowano ostium prawej tętnicy wieńcowej. Prowadnik BMW (średnica: 0.014, długość: 190) umieszczono w gałęzi tylnej zstępującej. Następnie pierwotnie implantowano stent Coroflex (średnica: 3.500, długość 13 000) ciśnieniem 10-14 atmosfer. W rPDA uzyskano dobry efekt angiograficzny, z przepływem TIMI 3 i stenozą rezydualną 0%.

Zalecenia/Wnioski:

Polocard 75 mg/d
Arepex 75 mg/d przez 12 miesięcy.



Dokumentacja medyczna ks. Janusza Mathei

Czy to doświadczenie w jakiś sposób wpłynęło na Księdza?

Oczywiście. Zacząłem inaczej patrzeć na życie. Bardziej troszczyć się o wieczność. Wpłynęło to na moją wiarę. Trudno powiedzieć, że Pan Bóg dał mi drugą szansę, ale wiem, że mam tu na ziemi do wykonania jeszcze zadanie, swoje powołanie.

Człowiek na pewno dużo bardziej przemyśla swoje życie, co robi. Więcej nic nie przeżyłem, więc nie będę zmyślał. Faktem jest, że wtedy zacząłem sobie uświadamiać, że jest życie po śmierci.

Wcześniej Ksiądz wierzył przecież w życie po śmierci?

Tak, ale co innego wierzyć w to, a co innego przeżyć na własnej skórze. Ta świadomość, że jest ta ogromna jasność i ona rzeczywiście istnieje. To pogłębiło moją wiarę.

Czy to doświadczenie wpłynęło na Księdza posługę kapłańską?

Pośrednio tak. Zacząłem się zastanawiać nad swoim życiem, które tak pędzi. Trzeba się czasami zatrzymać i przemyśleć pewne sprawy, a następnie podejmować decyzję, ale już z innej perspektywy, czyli z Panem Bogiem. Na przykład nigdy nie chciałem przejść na Żuławy, ale jestem tu od 10 lat, bo Pan Bóg tak zdecydował, i jestem tu szczęśliwy. Warto żyć w łączności z Panem Bogiem, bo to dodaje siły w życiu codziennym. Życie nie jest łatwe, ale w życiu można pokonać wiele rzeczy i iść dalej. Są sprawy ważniejsze niż ten ciągły bieg.

Długo Ksiądz dochodził do zdrowia?

Po operacji w szpitalu miejskim w Gdyni miałem rehabilitację w Wejherowie, a później w sanatorium w Inowrocławiu. Znacznie dłużej dochodziłem do siebie po tej operacji niż po zawale. Na szczęście dzisiaj już jestem całkiem sprawny.

Czy Ksiądz boi się śmierci?

Nie, nie boję się śmierci. Wcześniej w tym zabieganiu nie zastanawiałem się nad własną śmiercią. Myślałem, że umieranie mnie jeszcze nie dotyczy, bo byłem młody. Zawał w tak młodym wieku uświadomił mi, że nie znam godziny swojej śmierci. Po moim doświadczeniu wiem, że życie po śmierci zmienia się, ale się nie kończy, dlatego nie boję się śmierci.

7. Radosława Czyszczak



Dwa lata temu, na wiosnę, otrzymałem mail od pani Radki. Podczas krwotoku wywołanego ciążą pozamaciczną pani Radka trafiła do szpitala i natychmiast przeszła operację ratującą życie. Podczas jej krótkiego NDE spotkała się z Panem Jezusem. Jej doświadczenie było jednym z najkrótszych, ale i tak na tyle silne, że moja rozmówczyni poszła na studia teologiczne i została katechetką. Wstąpiła także do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

Czy mogłaby Pani powiedzieć kilka słów o sobie?

Obecnie mam 45 lat, jestem nauczycielem w przedszkolu, wychowuję córkę. Mieszkamy w województwie kujawsko-pomorskim. Należę do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

11 lat temu, jesienią, w stanie krytycznym trafiła Pani do szpitala.

Miałam bardzo silny ból brzucha. Okazało się, że miałam ciążę pozamaciczną, i doszło do wewnętrznego krwotoku, który zagrażał mojemu życiu. Trafiłam do szpitala na stół operacyjny. Podczas operacji, kiedy lekarze walczyli o moje życie, doszło do tego, czym chciałam się podzielić.

W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że słyszę piękną przyrodę: szum strumyczka oraz ptasi śpiew. Nie mogłam otworzyć oczu, nic nie widziałam, tylko słyszałam. Było mi bardzo dobrze. W końcu otworzyłam oczy i było ciemno. Bardzo się przestraszyłam, ta ciemność była przerażająca. Piękne dźwięki ucichły. Z daleka dostrzegłam światło, które się zbliżało. Na początku myślałam, że widzę stopy Matki Bożej w kwiatach. Kiedy jednak światło było bliższe, zorientowałam się, że to Pan Jezus, dokładnie taki, jak na obrazie siostry Faustyny. Jedyna różnica była taka, że z Jego serca nie wypływały dwa strumienie.

Co Pani wtedy czuła?

Od Pana Jezusa emanowały pokój i bezpieczeństwo. Już nie było tego strachu i przerażenia. Bardzo dobrze czułam się w Jego obecności. Jego obecność była tak realna i rzeczywista! Nie jestem w stanie przekazać słowami, jak bardzo to było realne i rzeczywiste. Było mi bardzo dobrze. To jest nie do opisanego własnymi słowami. Nie do przekazania.

Rozmawiała z Nim Pani?

Nie, po prostu byłam w Jego obecności. Doświadczalam Go. A potem poczułam, jakby ktoś mnie z powrotem ciągnął, jakby ktoś mnie wołał, żebym wróciła. Jakby ktoś mnie wysłał z powrotem. Nie da się tego oddać słowami. Trudno jest porównać to uczucie do czegoś innego.

SAMODZIELNY PUBLICZNY
ZAKŁAD LECZENIA SZPITALNEGO

Pieczętka zakładu leczniczego
tel. 26-81 www. 879

Radziejów, dnia: 18.03.2004r
Nr. księgi głów: [REDACTED]

KARTA INFORMACYJNA leczenia szpitalnego

Nazwisko i imię: Czyszak Radosława

urodzony(a): [REDACTED]

Adres zamieszkania: [REDACTED]

Przebywał(a) w oddziale: Gin.-Pol.
od dnia : 10.03.2004r

do dnia: 18.03.2004r

ROZPOZNANIE

Grav. ectopica.
Abortus tubericus. Drainage.

Wyniki badań:

Grupa krwi „0”Rh(+)dodatni
RR:140/95,120/85

Zastosowano leczenie: Relap. mediana.

Salpingectomy dex.

Pyralgin, Augmentin, 0,9%NaCl, Ampicillina,5% Glukoza, Ketonal, PWE, Betaloc,
KIG+MgSO4, Hemofer, Ac folicum, Vit.C.




Zalecenia lekarskie:

Kontrola w Por.”K” za 3 tyg.
Odebrać wynik badania H-pat.

Lekarz leczący:

Ordynator Oddziału:



Data	Przebieg choroby	Dieta, leczenie
10.03.04	<p>44 Lwów Warmy Uny, Zalemia miejscowości. 240 f. u. ubo H&I i jęcznie nies pty. Wpę wchałe Vern: pnie jwa. H&I. wchał kolono. ję pstrawu. Pęcladej gładnie jwa H&I, ję pty Abt. Dęfane słwa Dp. Smp jwa. ebojnie</p>	
10.03.04	<p>44 1856 Mowa pniecladej ludz i ebojnie w j. weny 110 miejstwu urobny. Rydelli br. jejiti jwa z H&I pęcladej Dty w Dęfane w dnej H&I z ebojnie pęcladej (ubry?)</p>	
10.03.04	<p>Uer. interwene Curej apne pnie uobatej pnie Tey. 315°C. Mue - 62 cm, pny 195 cm Pnie upej Ely - 62 cm, 185 cm Talyandic pęcladej propary: - karkale may. dli - keli jgawelene - M&I + ray M&I - Metabol Ab am.</p>	<p>Wykaz: egodo na propary w zabieq apne w j. weny 110 rozstrzeżo w karkale w uobatej.</p> <p> Czymel Karkale</p>

Publiczny Specjalistyczny
Zakład Opieki Zdrowotnej
(pieczęć zakładu)
ul. Poznańska 97
88-100 INOWROCLAW
Zakład Anatomii Patologicznej
tel 354 52 31 (232)
woj. kujawsko-pomorskie

Radziejów 1383
Ginekologia

KARTA BADANIA 4350-55
HISTOPATOLOGICZNEGO

Y.09.90

1 - jajowód prawy
Nr 2 - fragmenty zawartości
jajowodu

materiał (rodzaj)

przez D-ra J. Antos

utrwalono w formalina 10%

Czynszak Adosława

Nazwisko i imię

Pesel 27 Płeć ż

Dane kliniczne (początek, umiejscowienie, rozpoznanie, dzień cyklu miesięczkowego)

U w a g i:

Otrzymano dnia 200 r.

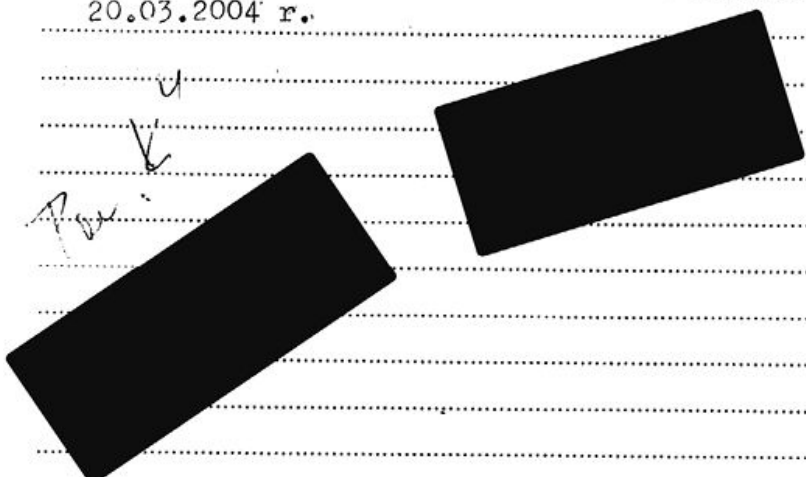
Rozpoznanie histopatologiczne

Opis Graviditas ectopica tubaria.

Cystula serosa perioviductalis.

20.03.2004 r.

u
k
Pac.



Data

Jaki był ten powrót?

Przykry. Kiedy obudziłam się po operacji, byłam obolała, ale to doświadczenie mnie przeniknęło i odmieniło.

Jak zmieniło się Pani życie?

Przestałam bać się śmierci. To w ogóle dziwne, że ludzie się tego boją. Śmierć to tylko przejście. Zaczęłam cieszyć się z każdego kwiatka, ze zwykłych codziennych rzeczy. Zaczęłam mieć w sobie postawę wdzięczności za piękny świat, który nas otacza, za ludzi, których mam wokół siebie. Postawa wdzięczności za codzienne drobne rzeczy to jest coś, co we mnie bardzo się zmieniło. W końcu dostałam nowe życie. Moja wiara się wzmocniła. Wstąpiłam do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Kilka lat temu poszłam na studia teologiczne, miesiąc temu je skończyłam i zaczynam pracę jako katechетка w przedszkolu, w którym dotychczas pracowałam jako nauczyciel przedszkolny.

Czy zaczęła się Pani dzielić swoim doświadczeniem?

Nie, było to dla mnie bardzo osobiste. Utrzymywałam to w tajemnicy. Przez 15 lat nikomu o tym nie mówiłam.

A dzisiaj udziela Pani wywiadu do książki.

Od jakiegoś czasu dzielę się swoim doświadczeniem publicznie. Myślę, że osoby, które mają takie doświadczenia, mają je też po to, aby innych umacniać w wierze. Moje doświadczenie jest stosunkowo proste i krótkie, ale odegrało w moim życiu ogromną rolę.

Bardzo dziękuję za drogę, którą Pani musiała przejść, żebyśmy się mogli teraz spotkać i upublicznić Pani przeżycie.

8.

Nawrócenie LGBT Miron (z bohaterem tego wywiadu czeka mnie jeszcze jedno spotkanie)



Spotkaliśmy się w dość obskurnej kawiarni. Nie sądziłem, że takie jeszcze istnieją w Polsce. Chwilę przed 15 do lokalu wszedł elegancki mężczyzna o dobrotliwym spojrzeniu. Był trochę starszy ode mnie. Miał modną marynarkę, spodnie zawijane u dołu i gładką, lekko obcisłą koszulę. Wiedziałem, że to mój kolejny rozmówca. On też mnie od razu poznał, ale miał łatwiej, bo byłem w sutannie. Dzieliło nas tak dużo: ja, młody, szczęśliwy ksiądz, który pisze kolejną książkę, on wyautowany gej po dwóch próbach samobójczych. Dla mnie doba powinna trwać 48 godzin, on znowu stracił pracę i jak mi przyznał w rozmowie telefonicznej, możemy się umówić o każdej porze dnia i w każdy dzień tygodnia, bo dla niego nasze spotkanie będzie oznaczało jedynie wciśnięcie pauzy w *Wiedźminie*. Mimo to poczułem, że więcej nas łączy, niż dzieli. Podczas rozmowy poprosił o anonimowość, co oczywiście mu zagwarantowałem. Skanem przesłał mi dokumenty z policji, z których wynikało, że siostra znalazła go wiszącego na sznurze w piwnicy. Opis, który mi dostarczył, był dla mnie dość makabryczny, może przez swoją szczegółowość. Dowiedziałem się z niego, że siostra szybko go odcięła piłą do metalu, która akurat leżała obok, i wezwała pogotowie. Dokumenty z karetki były znacznie bardziej lakoniczne. Mówiły o długiej reanimacji i niedotlenieniu mózgu.

Na przywitanie nienaturalnie silnie ucisnął mi dłoń. Z bliska sprawiał wrażenie niesamowicie dobrego człowieka, choć jego mina wyglądała na lekko zaskoczoną. Chwilę później to zwerbalizował.

Ty jesteś prawdziwym księdzem?

Tak, bardzo miło mi Cię poznać, dziękuję, że zgodziłeś się na wywiad.

Widziałem cię kiedyś w telewizji w jakimś programie śniadaniowym. Wiedziałem wtedy, że musimy się spotkać, choć dwa lata temu nie podałyby ci ręki, ale dziś nie wierzę w przypadki.

A jak tłumaczysz to, co inni nazywają przypadkiem?

Nie wierzę, że akurat wtedy, kiedy się powiesiłem, matka miała złamaną rękę i poprosiła moją siostrę o pomoc przy obiedzie. Nie wierzę, że siostra przyjechała przygotować obiad, ale dzień wcześniej przez zbieg okoliczności dowiedziała się, że nie może jeść glutenu, dlatego odstawiła wcześniej przygotowany przez mamę makaron i chciała obrać ziemniaki, ale akurat się skończyły, więc musiała zejść do piwnicy. Tam znalazła mnie na szubienicy, którą nieudolnie związałem. Obok leżała piła do metalu, którą tydzień wcześniej wyjął mój wujek i nie schował na miejsce, czyli na dno szafy.

Twój anioł stróż...

K**** sklonował się kilka razy (śmiech przez łzy). Dzisiaj na kazaniu powiedziałaś, że Bóg zawsze człowieka szuka, tylko my tego nie widzimy, żeby mieć wolny wybór.

Skąd wiedziałeś, że będę celebrował Eucharystię u Świętego Marka?

Bo jest najbliżej twojego hotelu, a zanim się spotkamy, chciałem cię sprawdzić. Ale nie wiedziałem, że będziesz mówił kazanie.

To przypadek, ksiądz, który miał wygłosić kazanie, źle się poczuł.

Bez tego kazania chyba bym tu nie przyszedł. To nie był przypadek.

Pewnie masz rację...

Więc pytaj, o co chcesz.

Co się stało tamtego dnia?

Tamtego dnia usłyszałem na ulicy, że jacyś licealiści dla zabawy wyzywali się od pedałów. Przy tym śmiali się i popychali. To był mój przysłowiowy, a nawet dosłowny gwóźdź do trumny. Kropla, która przelała czarę goryczy. Wiele razy wyobrażałem sobie ten moment i rozmyślałem nad różnymi wariantami. Ostatecznie padło na – musisz przyznać, dość mało finezyjny – sznurek w piwnicy. To była środa, piękny jesienny dzień. Liście tak usychały jak ja, choć były piękne, ale wtedy nie potrafiłem się tym pięknem zachwycić. Dopiero po moim nawróceniu potrafię rozkoszować się pięknem stworzenia. Po południu z kuchni wziąłem sznurek i zjechałem windą do zatęchłej piwnicy. Przed wejściem do naszej komórki zdychał szczur. Przypatrywałem się jego agonii przynajmniej z 15 minut...

Gdyby nie ten szczur...

Tak, to był Przypadek we własnej Osobie. Nie mam pewności, jak On ma na imię, ale wiem, że „jest tym, który jest”...

Co powiedziałaś?

Nic, nieważne.

Ważne. „Jestem, który jestem” to jest starotestamentalne imię Boga. W skrócie: Jahwe. Masz bardzo trafną intuicję teologiczną.

W szpitalu zacząłem czytać dwie pierwsze księgi Starego Testamentu, czyli Księgę Rodzaju i Księgę Wyjścia. Wtedy zrozumiałem, o co chodzi z „Tym, który jest”.

Żeby lepiej zrozumieć NDE, sięgnąłeś do Biblii?

Tak, chciałem ją przeczytać od deski do deski, niestety skończyłem na Księdze Liczb. Teraz czasami sięgam do Psalmów i Ewangelii.

Większość biblistów proponuje, żeby lekturę Biblii zacząć od Nowego Testamentu. Co się działo później?

Kiedy szczur zdechł, wszedłem do środka i sznur przewiązałem przez rurę, która wystawała z sufitu. Nie miała prawa się zerwać. Zawiązałem odpowiedni węzeł, który zresztą kiedyś nauczyłem się wiązać na obozie żeglarskim, wszedłem na stary karton z zabawkami z dzieciństwa, oplótłem sobie głowę sznurem i zeskoczyłem. Ostatnią rzeczą, jaką widziałem, była stara choinka, którą co roku ubieraliśmy na święta, które zawsze były bardzo smutne, przykre i kończyły się wzajemnymi pretensjami i awanturą. Potem film się urwał.

Wisiałeś około 10 minut.

Podobno gdybym wisał 2 minuty dłużej w tej źle zawiązanej pętli, już by mnie nie było. Szczur i gluten uratowały mi życie.

I „ktoś, kto jest”?

Spodobało ci się, ale tak. Właśnie tak, „ktoś, kto jest”. Ja go nazywam Osobową Miłością, ale dlaczego, to ci zaraz opowiem. „Ktoś, kto jest Osobową Miłością” – tak powinien nazywać się Bóg, a nie Chrystus albo Mesjasz, jak w grach...

O czym myślałeś na chwilę przed przewróceniem kartonów, na których stałeś?

Miałem całkowitą pustkę, wyresetowałem mózg. Była nicość. Działem jak robot.

A wcześniej?

Myślałem o dzieciństwie, co mnie uformowało, dlaczego jestem gejem, czy to moja wina. Czy taki się urodziłem? Czy to jest nabyte? Czy mogłem temu zapobiec?

Ostatnie sprawy, o których myślałeś, to Twoja orientacja? Nie wydaje Ci się to trochę dziwne? Przecież to nie jest jedyna czy najważniejsza cecha Twojej osoby, tylko jedna z wielu cech, oczywiście ważnych, ale nasze „ja” to coś dużo więcej niż nasza orientacja. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Tak, ty pewnie nie będziesz myślał o swojej orientacji, jak będziesz umierał. Ale w moim przypadku to jest jedna z konstytutywnych cech. Kiedy odkryłem swój homoseksualizm, nie akceptowałem go, a kiedy to zrobiłem i zacząłem go praktykować, w końcu musiałem się ujawnić. To naprawdę bardzo dużo zmienia w życiu i jest cholernie trudne.

Później, kiedy odkryłem swoje powołanie do czystości i wiem, że to jest po prostu dobre, bo czyste i proste, to równocześnie podjąłem decyzję, że nigdy się nie ożenię i nie będę miał dzieci. Do każdego chłopaka, który odkrywa swoją homoseksualność, dociera wiadomość, że nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dzieci. Uważasz, że ktokolwiek ich na to przygotowuje albo czy da się na to przygotować?! Może wróćmy do tematu.

Co się stało, kiedy film Ci się urwał?

Zobaczyłem wiszącego siebie, jakby z góry, znad sufitu. W piwnicy dostrzegłem jeszcze roztrzaskaną, ulubioną, pamiątkową bombkę mojego taty. Wystawała ze świątecznego kartonu. Nie miałem pojęcia, że się stłukła... i wszystko się rozmyło. Przestałem czuć silny ból na szyi i poczułem ulgę. Była idealna cisza i ciemność. Zdałem sobie sprawę, że jednak muszę istnieć, muszę być czymś więcej niż jakimś wspomnieniem. Leżałem na czymś twarde, a więc musiałem mieć zmysł dotyku. Wniosek: musiałem być, i musiało być to, na czym leżałem. I nagle zorientowałem się, że płynę czy właściwie frunę w powietrzu przez ciemny tunel w kierunku światła. Zacząłem czuć przerażenie, a z drugiej strony dotarło do mnie, że po śmierci jest życie. Wcześniej byłem ateistą, a tu nagle tak brutalnie ktoś mi powiedział, że się po prostu pomyliłem. Wcześniej byłem pewny, że po śmierci już nic nie ma.

To, co widziałeś, było sprzeczne z Twoimi poglądami?

Całkowicie, bo byłem ateistą, ale muszę przyznać, że mnie ucieszyło. (śmiech) Później bezwiednie frunąłem do tego światła. Ja używam strasznie prymitywnych słów, kiedy opisuję tamtą rzeczywistość, czuję, że strasznie to słycham, ale inaczej nie potrafię.

Proszę, kontynuuj.

Ta światłość okazała się Osobową Miłością. Nie widziałem jej twarzy, ale wiedziałem, że jestem w obecności Boga. Od razu jakby intuicyjnie dostałem odpowiedź, dlaczego nie mogę spojrzeć Mu prosto w oczy, zobaczyć Jego twarzy. Nikt mi tego nie wytłumaczył, ja po prostu wiedziałem, jakby ktoś wgrał w mój mózg odpowiedź, jak jakiś program komputerowy. Gdybym miał zwerbalizować odpowiedź, brzmiałaby ona tak: „Mojesz też nie mógł oglądać mojej twarzy, bo nie był godny, ale kiedyś w przyszłości będziesz mógł”.

Wiedziałeś, kim był Mojesz?

Nie, w szpitalu poprosiłem o Biblię i zacząłem szukać o nim informacji. Były gdzieś na początku Biblii, więc szybko je znalazłem i zacząłem czytać. Tym, że nie mogę spojrzeć Bogu prosto w twarz, choć wiedziałem, że jest obok, byłem rozczarowany i momentalnie, kiedy o tym pomyślałem, poczułem potężny wstyd. Jak mogłem mieć takie pretensje, skoro przed chwilą doświadczyłem tak potężnego cudu, jakim jest życie po śmierci. Co za niewdzięczność! Do teraz mi wstyd za tamte myśli.

Dokładnie jak naród wybrany w historii Mojusza...

Jak po 400 latach uciekł z niewoli egipskiej i przeszedł przez Morze Czerwone, a chwilę później zaczął narzekać. Tak jak ja. Księga Wyjścia to jest historia każdego z nas.

Co czułeś w obecności Boga?

Totalną, bezwarunkową miłość, to jest coś nie do opisanie. Nie potrafię opisać, jak bardzo czułem się zaakceptowany i kochany. To było takie „przytulenie się”. Nigdy tego nie zapomnę. Pamięć o tym doświadczeniu zmieniła całkowicie moje życie. Stała się paradygmatem tego, jak patrzę na świat. To doświadczenie nauczyło mnie, czym jest miłość. Po jakimś długim czasie, choć tam nie ma czasu, rozpoczął się sąd nad moim życiem. Niektórzy nazywają to filmem z życia, ale to nie do końca jest najlepsze określenie,

ponieważ to jest naprawdę sąd. Naprawdę zdajesz Osobowej Miłości sprawę z tego, jak żyłeś, czym się w życiu kierowałeś. Najważniejsze są intencje, twoje prawdziwe, często ukryte przed światem motywacje. Nie chcę mówić o całym sądzie, bo to dla mnie zbyt osobiste.

Rozumiem, a czy jest coś, czym mógłbyś się publicznie podzielić?

Największe dla mnie znaczenie miało to, czego dowiedziałem się o moralnej ocenie homoseksualizmu. To odmieniło moje życie, choć było szalenie trudne. Nie potrafię o tym mówić...

To był grzech?

Tak, ale to nie jest takie zerojedynkowe. Moralność nie jest binarna, jak algorytmy w informatyce. Oczywiście ostatecznie trzeba dojść do odpowiedzi, czy to jest czy nie jest grzech i czy jest to grzech lekki czy ciężki. Z całą pewnością praktykowanie homoseksualizmu jest grzechem ciężkim. Ale w tamtym momencie osądu czułem także akceptację całego siebie i zrozumienie moich pragnień uczuciowych, emocjonalnych, moją niezaspokojoną potrzebą bliskości i czułości. To właściwie było u mnie dużo silniejsze niż sam popęd seksualny. Czułem, że Miłość Osobowa to rozumie i akceptuje, a równocześnie uznaje za grzech ciężki. To wszystko się nie wyklucza. Na pewno nie czułem się odrzucony tak jak przez rodziców. Czułem, że jestem akceptowany pomimo grzechów. Ten cały osąd moich praktyk homoseksualnych był dużo bardziej wielowarstwowy, dużo bardziej skomplikowany. Dla Osobowej Miłości to był naprawdę obrzydliwy grzech, ale i tak mnie kochała. Miłość jest bezwarunkowa.

Czy przez ten osąd lepiej siebie zrozumiałeś?

To jest sedno tego wydarzenia. Po raz pierwszy siebie zrozumiałem i zaakceptowałem takim, jakim jestem. To kolosalna różnica! Wcześniej próbowałem się zmienić, jak to niektórzy mówią – „wyleczyć”. Wiem, że są tacy, którym się udało, natomiast u mnie to było niemożliwe. Mój partner miał ciężką relację z ojcem, który był alkoholikiem. Szukał męskiej miłości, której nie doświadczył od ojca jako dziecko. Miał jej deficyt. Jego emocjonalność aż kipiała, żeby ten brak zapełnić substytutem tej brakującej męskiej miłości. To w efekcie dało potrzebę bliskości z innym mężczyzną. Miał dobrą matkę, ale nawet najlepsza matka nie zastąpi ojca (i oczywiście odwrotnie). Jego terapia polegała na przepracowaniu w sobie tego deficytu męskiej, bo ojcowskiej miłości. Kiedy ze mną zrywał, powiedział mi, że przestał być gejem, ale czas spędzony ze mną był i zawsze będzie dla niego bardzo ważny. Uważam, ale to jest mój pogląd, który nie pochodzi z NDE, że etiologia homoseksualizmu jest różna i w zależności od przyczyny są homoseksualiści, którzy mogą przestać nimi być.

A można urodzić się homoseksualistą?

Wątpię, choć nie wykluczam, ale tak jak mówiłem, to jest dużo bardziej skomplikowane. Być może są takie osoby. Na pewno są osoby, tak jak mój były partner, które „nabyły” homoseksualizm. Uważam jednak, że zdecydowana większość osób homoseksualnych to takie, które urodziły się z pewnymi predyspozycjami psychologicznymi do homoseksualizmu, ale nigdy by nie zostały homoseksualistami, gdyby nie pewne czynniki

zewnątrzne, jak na przykład jakieś braki emocjonalne w rodzinie. W tym sensie homoseksualizm jest równocześnie nabyty i od urodzenia. Ktoś, kto urodził się bez tych predyspozycji psychologicznych, ale wychowywał się w bardzo „homogennym” środowisku, nigdy nie zostanie gejem. Na przykład obecna pani premier Finlandii wychowana została przez dwie lesbijki, ale ma męża i córkę. Może być sytuacja odwrotna, ktoś urodził się z pewnymi silnymi predyspozycjami, ale wychował się w takiej rodzinie i w takim środowisku, że nawet nie miałyby szans zostać homoseksualistą. Wydaje mi się, że zdecydowana większość osób homoseksualnych to osoby, u których musiały zaistnieć równocześnie przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne i gdyby któreś z nich nie zaistniały, to te osoby nie stałyby się homoseksualne. Takie stanowisko z jednej strony tłumaczy tych, którzy mówią, że urodzili się homoseksualni, i tych, którzy mówią, że homoseksualizm jest nabyty. Taka teza jednak wielu się nie będzie podobać. Jestem natomiast pewien, że nie ma czegoś takiego jak gen homoseksualizmu.

Co najbardziej Cię raniło?

Zrównanie w debacie publicznej pedofilii z homoseksualistami, a to przecież dwie różne rzeczy! Nawet jeśli 80 procent gwałtów pedofilskich było homoseksualnych, a w społeczeństwie jest około 5 procent osób homo, to może jeden na tysiąc gejów jest pedofilem. Dzisiaj w polskich więzieniach w czterdziestomilionowym kraju jest ponad tysiąc pedofilów. Faktycznie procent homoseksualnej pedofilii jest szokujący, ale to i tak jest bardzo niewielki promil gejów.

Rozumiem, wróćmy jeszcze do Twojego NDE. Czy było coś więcej, co zapamiętałeś z tego sądu?

Nie byłem niczemu winien, jeśli chodzi o moją orientację. Winą było to, że ją praktykowałem, że pewne zachowania w sobie utrzymywałem, na przykład przez oglądanie zdjęć. Ten grzech w sercu Osobowej Miłości był naprawdę wielki. Ale nie bez znaczenia było też to, że byłem wierny swoim partnerom. To potwierdziło słowa, które kiedyś przeczytałem w książce księdza Jana Kaczkowskiego, że jeśli nie potrafię przestać praktykowania homoseksualizmu, to przynajmniej powinienem być wierny jednej osobie. W czasie trwania związku nigdy nie zdradziłem chłopaka i to było na plus. Ogromną zaś moją winą było to, że dość często zmieniałem chłopaków.

Ilu ich miałeś?

Przez 12 lat czterech, co i tak w moim środowisku było rekordowo mało. Statystyki mówią o tym, że osoby o orientacji homoseksualnej kilkakrotnie częściej zmieniają partnerów seksualnych niż heteroseksualne, co dobitnie wykazała epidemia AIDS w Stanach Zjednoczonych.

Z czego to wynika?

Myślę, że większy procent osób LGBT jest rozchwiany emocjonalnie i bardziej niedojrzały niż reszta społeczeństwa. U niektórych homoseksualizm może być przyczyną, a u innych skutkiem. Czasami i jednym, i drugim. Geje się od siebie naprawdę mocno różnią. Spójrz na parady równości: czy skórzana bielizna i pawie pióra odzwierciedlają typowego geja? Ruchy

LGBT, które widzimy w mediach, odzwierciedlają niewielki procent gejów. To jest mniejszość wśród mniejszości seksualnych. Co najmniej 80 procent gejów z obrzydzeniem patrzy na te marsze, choć zgadza się z postulatami, które są wysuwane, jak małżeństwa jednopłciowe.

To dlaczego te 80 procent nie robi swoich marszów, swoich organizacji, fundacji?

Nie mam pojęcia, ale naprawdę jest niewielu gejów, którzy popierają te walczące tęczowe środowiska. Mało kto się z nimi utożsamia.

Byłeś na jakimś marszu?

Tak, w Pradze. W połowie uciekliśmy stamtąd. To było tak obskurne, obrzydliwe, nieestetyczne i wulgarne wydarzenie, że oczywiście jest, iż mało kto się z tym zgadza wśród gejów. Natomiast ci normalni geje nie robią nic społecznego, siedzą cicho, więc do głośu doszli ci walczący i oni stali się wizytówką. Poza tym ktoś, kto się zgadza z LGB, wcale nie musi się zgadzać z TG+ czy właściwie z TTGGIA+, przecież orientacja seksualna a tożsamość płciowa to jest zupełnie co innego. Ja zawsze byłem zwolennikiem LGB i zdecydowanym przeciwnikiem gender, transseksualizmu czy transwestytyzmu, choć każdego trzeba szanować i nikogo nie wolno dyskryminować. Natomiast profanowanie symboli religijnych jakiegokolwiek religii uważam za odrażające. Tolerancja dotyczy wszystkich, również wierzących. Parady nigdy nie były dla mnie.

Skoro już poruszyłeś bardzo delikatny temat gender, to czy po tamtej stronie, to znaczy w niebie, jest więcej niż dwie płcie?

Nie, to jest tylko ludzki wymysł, którego największą ofiarą stają się teraz dzieci, które mają problem ze swoją tożsamością, a nie z tożsamością płciową. Nastolatek nie może sobie kupić piwa, do 12. roku życia nie może sam jeździć windą, ale może zdecydować o zmianie płci. Hipoteza o gender jest nonsensem. Znam kilku dorosłych mężczyzn, którzy dzisiaj są szczęśliwymi mężami i ojcami, a którzy jako nastolatki uważali się za gejów. Różnica jest taka, że operacja zmiany płci jest nieodwracalna.

Czy jest jeszcze jakiś wątek, który chciałbyś poruszyć w tej kwestii?

Moje doświadczenie Osobowej Miłości podczas tego sądu przekonało mnie, że to, czego naucza Kościół katolicki na temat homoseksualizmu, jest prawdą, dlatego zacząłem żyć w czystości. Jeśli jesteś chrześcijaninem lub żydem, nie możesz ze Starego lub Nowego Testamentu wykreślić fragmentów, z którymi się nie zgadzasz, zwłaszcza jeśli bezpośrednio dotyczą ciebie. Wiem, że wiele odłamów protestanckich tak robi, ale dla mnie to paradoks, skoro głoszą *sola scriptura*. W kwestii zasad moralnych dużo bardziej *sola scriptura* jest katolicyzm. To, czego Kościół katolicki naucza w swoich dokumentach i w Piśmie Świętym, jest prawdą. Bycie homoseksualistą nie jest grzechem, ale praktykowanie i promowanie praktykowania homoseksualizmu nim jest. Stolica Apostolska w swoich dokumentach naucza, że osobom LGBT należy się szacunek i wsparcie, niestety niektórzy członkowie Kościoła o tym już zapominają.

Bardzo mi przykro z tego powodu.

Nie twoja wina. Obie strony bywają agresywne.

Problemem nie są demokracja i wolność słowa, a więc różnice światopoglądowe i dyskusje, ale forma, w jakiej się to robi.

Dokładnie, ale możemy wrócić do NDE.

Co się stało po tym sądzie?

Osobowa Miłość mnie zostawiła i pojawiła się inna istota: Poślaniec, czyli anioł. Wiedziałem intuicyjnie, nikt mi tego nie powiedział wprost, po prostu wiedziałem, że teraz idę do nieba, choć powinienem iść do czyścica, ale Osobowa Miłość chciała, żebym się spotkał z kimś w niebie. Wiedziałem jednak, że nie wejść do nieba, tylko do jakby „przedsionka”. Inaczej nie potrafię tego nazwać. Tam spotkałem się ze swoim bratem, o którego istnieniu nie wiedziałem. Mogę ci to opowiedzieć, ale przed publikacją spytałem rodziców, czy na to pozwalają.

Oczywiście, opublikujemy to tylko za zgodą Twoich rodziców.

Spotkałem się ze swoim bratem, który został abortowany, ponieważ moja mama była ofiarą gwałtu. Wcześniej o tym nie wiedziałem. Dopiero jak się wybudziłem ze śpiączki, spytałem mamę o gwałt... On mi powiedział, że mama przez 10 tygodni nazywała go Michałem, więc to było jego imię. Powiedział też, że za każdym razem nasza mama się ganiła, kiedy zwracała się do niego, choćby w myślach, po imieniu. Po wybudzeniu się ze śpiączki spytałem mamę, czy mogłaby mi powiedzieć coś o Michale. Przez godzinę płakała, aż lekarze podali jej tabletki uspokajające.

Nie wiem, czy...

On jej zupełnie nie winił. Rozumiał, choć równocześnie cierpiął. Na pewno wybaczył, choć dla niego to po prostu było zabicie. Nie osądzał jej, nie miał pretensji. On z nieba naprawdę mamę kocha.

Ile miał lat, skoro z nim tak rozmawiałeś?

Tak około 30. Nie rozmawiałem z zarodkiem albo płodem, tylko z dorosłym mężczyzną. Dzieci poczęte to są naprawdę dzieci, a dzieci to ludzie. One po aborcji idą do nieba i modlą się za swoich rodziców. Wybaczą im. To są prawdziwi ludzie, mają dusze. Tam naprawdę jest miłość. On rzeczywiście wybaczył.

Jak było w niebie? Jak to wyglądało? Co widziałeś?

Ale to jest nie do opisania! Nawet nie będę próbował. Wszystko jest takie ultrazręczyste, kolory są bardziej żywe niż w telewizji przy zastosowaniu filtrów HDR. Nie pamiętam żadnych ogrodów czy drzew, tylko piękną przestrzeń, gdzie było bardzo przyjemnie, rześko, przytulnie. Ja w ogóle nie potrafię tego opisać. Tego się nie da opisać. Tam działają jakieś inne zmysły, których tu nie mamy.

O czym rozmawiałeś z bratem?

Najpierw mi się przedstawił, choć zanim to zrobił, wiedziałem, że jest mi bardzo bliski. Potem opowiedział o gwałcie. Moja mama była wtedy narzeczoną mojego ojca. Wracała

przez park, na skróty, od swojej przyjaciółki, z którą uczyła się do egzaminu z anatomii. Szczegóły mi darował, ale wyjaśnił, że związek moich rodziców bardzo ucierpiał, lecz tata ją bardzo kochał i wspierał. Pół roku później wzięli ślub, ale mama jeszcze przez dwa lata nie pozwalała tacie się zbliżyć. Na koniec powiedział mi coś, czego wtedy nie zrozumiałem: „Ja naprawdę jestem twoim bratem”.

Te wszystkie informacje później zweryfikowałeś?

Tak, wszystko było prawdą. Ja do tamtej pory bardzo jasno osądzałem swoich rodziców. Byli ze sobą od 30 lat, ale nie pamiętam, żeby sobie w jakiś sposób okazywali czułość. Byli dla siebie uprzejmi, czasami oschli, ale nie było w nich żadnej namiętności, nie iskrzyło. Nie przytulali się do siebie, nie okazywali sobie uczuć. Ja kiedyś ich nazwałem w kłótni „małżeństwem współlokatorów”. Po prostu mieszkali ze sobą dla wygody i dzielili się obowiązkami. Gardziłem takim związkiem, taką pseudomiłością, w której musiałem się wychować. Miałem im to za złe. Dopiero podczas NDE, gdy wisiałem na szubienicy, zrozumiałem, jak bardzo tata musiał ją kochać, skoro ożenił się z kobietą, która zapowiedziała mu, że nie będą nigdy ze sobą współżyć. Dla nich obojga to musiało być bardzo trudne.

„Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni”.

Nie miałem prawa ich osądzić, a jednak robiłem to przez wiele lat. Kiedy im to wszystko opowiedziałem, rodzice nie odzywali się do mnie przez dwa dni. Byli zawstydzeni i zszokowani. Potem mi powiedzieli, że jestem adoptowany. Po dwóch latach mama co kilka miesięcy podejmowała próby zbliżenia się z tatą, ale ona się do tego zmuszała dla taty. Wtedy tata powiedział, że jeśli ona zmusza się do seksu z poczucia obowiązku, to on niewiele różni się od gwałciciela. I właściwie wtedy przestali ze sobą współżyć. On musiał ją tak bardzo kochać, a ja zawsze na nich patrzyłem z taką pogardą! Ich miłość była dużo bardziej głęboka i prawdziwa niż Jacka Dawsona i Rose Bukater z „Titanica”.

Miłość niejedną ma twarz.

Zastanawiałem się, czemu nie spotkałem tam swoich biologicznych rodziców, tylko brata, który właściwie nie był biologicznie moim bratem.

Może Twoi biologiczni rodzice jeszcze żyją? A Michał był „naprawdę Twoim bratem”?

Też tak myślę. Po tej rozmowie z Michałem poczułem bardzo nieprzyjemne uczucie, jakby zaczęło mnie coś wciągać. Chciałem z nim zostać, ale on dał mi do zrozumienia, że to jeszcze nie jest mój czas. I wtedy zacząłem wracać. To chyba jest najbardziej przykre doświadczenie z mojego życia. Powrót tutaj na ziemię. Obudziłem się w karetce, stali nade mną ratownicy, coś krzyczeli. Zamknąłem oczy i pogrążyłem się w rozpacz, że wróciłem. Chyba nawet płakałem, ale wiedziałem, że mój powrót ma sens.

Choć najwyżej godzinę wcześniej schodziłeś do piwnicy...

Tak. Kiedy doświadczyłem tej Osobowej Miłości, tej akceptacji, zrozumiałem, że moje życie ma sens, że jestem tu potrzebny. Ja wcześniej nie doświadczyłem przez całe moje życie takiej pełnej miłości. Nie chcę powiedzieć, że mam złych rodziców, którzy mnie nie kochali,

ale jednak im w relacji ze mną czegoś brakowało. Oczywiście jako nastolatek nie potrafiłem tego nazwać ani tym bardziej zrozumieć przyczyn. Teraz jestem tego świadom.

Czy jest jeszcze coś, co zmieniło się w Twoim życiu po NDE?

Podczas tego sądu był jeszcze jeden wątek, o którym nie chciałem wspominać, ponieważ do dzisiaj stanowi dla mnie problem. Bardzo ważny był brak spowiedzi, wtedy, kiedy jeszcze zdarzało mi się chodzić do kościoła. Kiedy już byłem zdeklarowanym ateistą, to nie miało takiego znaczenia, ale wtedy kiedy nie odrzuciłem jeszcze łaski wiary, lecz odrzuciłem sakrament spowiedzi, miało to ogromne znaczenie. Do dzisiaj mam w sobie to nieprzepracowane, do dzisiaj walczę ze sobą i na nowo buduję swoją tożsamość, a właściwie ją odkrywam. Chcę powiedzieć, że na sądzie sakrament spowiedzi ma fundamentalne znaczenie. Ma również znaczenie, czy wypowiadałem się w życiu 10 razy czy 50.

Co się działo po powrocie?

W szpitalu byłem 10 dni, potem na terapii i doszedłem do siebie. Zacząłem siebie odkrywać. Zbierałem w sobie siły, żeby porozmawiać z rodzicami i sprawdzić, czy Michał był prawdziwy. Sam nie byłem pewny, czy to, co widziałem, mogło być prawdą, choć było to wszystko tak realne, żywe, prawdziwe. Chwilę po obudzeniu spytałem mamę, czy pamięta, która bombka taty jest ulubiona. Ona spojrzała na mnie jak na wariata, myślała, że mającę, i odpowiedziała, że przy zeszłorocznym chowaniu choinki ją stłukła, ale bała się o tym powiedzieć tacie, bo to była pamiątkowa bombka po jego dziadku...

9. Henryk Krzykanowski



Maryja musiała wyjątkowo ukochać mojego kolejnego rozmówcę. Najpierw po wielu latach nałogu alkoholowego w jednym momencie go uzdrowiła w kaplicy Cudownego Obrazu w Częstochowie, później na stole operacyjnym, podczas krwotoku po oderwaniu się bajpasa, wstawiła się u Syna, by mógł wrócić na Ziemię. Dziś pan Henryk Krzykanowski jest zaangażowany w ruchy trzeźwościowe. Na spotkania AA w Licheniu, które zainicjował, przyjeżdża co roku kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W zeszłym roku według oficjalnych statystyk było 50 000 osób. Czasami trzeba upaść na samo dno, żeby było od czego się odbić...

Czy na początku naszej rozmowy mógłby Pan powiedzieć kilka słów o sobie?

Mam 76 lat, mieszkam w Inowrocławiu, od 55 lat jestem żonaty, mam troje dorosłych dzieci. Obecnie w mojej rodzinie są bardzo dobre relacje, z czego jestem bardzo szczęśliwy. Niestety moje życie nie zawsze było dobre. Krótco po ślubie popadłem w chorobę alkoholową i stoczyłem się na dno.

Co do niej doprowadziło?

Może zacznę od dzieciństwa. Kiedy miałem 5 lat, umarł mój tata. Później moja mama weszła w nieformalną relację z innym mężczyzną, z którym potem się rozeszła. Po nim zaczęła spotykać się z kolejnym partnerem, ja już wtedy byłem nastolatkiem i go nie akceptowałem. Od razu po skończeniu szkoły zawodowej jako budowlaniec wyprowadziłem się z domu do hotelu robotniczego. Miałem 19 lat. Tam poznałem moją przyszłą żonę. Na początku wszystko się układało, założyłem własną firmę, ale później zacząłem coraz bardziej pić i pić. Moim bogiem stała się butelka, nieważne jakiego alkoholu. Podejmowałem próby leczenia, przychodziłem na mityngi AA, ale to niestety nie pomagało.

W jaki sposób udało się Panu wyjść z tej ciężkiej choroby?

Zostałem uzdrowiony przez Maryję. Razem z żoną i pięcioletnią córeczką pojechaliliśmy na Jasną Górę i tam, modląc się przed Cudownym Obrazem, zostałem uzdrowiony. Kiedy tak klęczałem, wpatrując się w oblicze Maryi, poczułem, że coś się dzieje. Poczuję ciepło.

Wiedziałem, że jestem wolny. Zacząłem bardzo płakać. Potem wstałem i na głos powiedziałem do Matki Bożej: „Koniec z alkoholem”. Wtedy przyrzekłem Matce Bożej, że do końca życia nie będę pił alkoholu.

Tak w jednym momencie?

Tak, od tamtego momentu przez ponad 30 lat nie piję alkoholu.

Który to był rok?

To było w 1987 roku, czyli teraz mija 35 lat. Później zaangażowałem się w pomoc innym chorym. Założyłem Kujawskie Stowarzyszenie Klubu Abstynentów, pomagałem w zakładaniu klubów AA, jeździłem na szkolenia, kursy, później sam je prowadziłem. Z okazji pięciolecia mojej trzeźwości zorganizowałem bieg z Inowrocławia do Częstochowy. Wzięło w nim udział czterdzieści osób. Później ten bieg co roku powtarzaliśmy, ale do Lichenia, który jest znacznie bliżej Inowrocławia. To były początki spotkań trzeźwościowych w Licheniu. W przyszłym roku będziemy obchodzić 30-lecie Ogólnopolskich Spotkań Trzeźwościowych. Obecnie co roku uczestniczy w nich kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Na ostatnie spotkanie, według oficjalnych danych, do Lichenia przyjechało 50 tysięcy ludzi. W spotkaniach biorą udział osoby z różnych grup, jak AA, Al-Anon (ang. Alcoholics Anonymous – wspólnota wspierająca rodziny alkoholików), Alateen (dla nastolatków), DDA (Dorosłe Dzieci Alkoholików), ale także Anonimowi Narkomani i Anonimowi Hazardziści. Chciałem także nadmienić, że na te spotkania przyjeżdżają osoby różnych wyznań.

Stowarzyszenie, które Pan założył, jest głównym organizatorem tych spotkań?

Nie, my je zapoczątkowaliśmy. Obecnie głównym organizatorem jest grupa AA z Konina.

I to wszystko dzięki uzdrowieniu, które dokonało się w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. I jak jej nie kochać?

Szczególnie, że później Maryja wyprosiła mi powrót do świata, kiedy podczas operacji serca zerwał mi się jeden z bajpasów i przeżyłem śmierć kliniczną.

To przejdźmy do tamtych wydarzeń.

To był 2015 rok, od wielu lat byłem już trzeźwym alkoholikiem. Moja zastawka serca się zwapniła oraz miałem dwie zapchane żyły. Wcześniej miałem dwa małe zawały serca. Lekarze oznajmili mi, że żebym przeżył, muszę poddać się operacji, ale oczywiście terminy były tak odległe, że nie było szans. Na szczęście moja córka studiowała medycynę i udało jej się dla mnie załatwić miejsce w klinice w Bydgoszczy. Tak trafiłem na stół operacyjny. Przez tydzień przygotowywano mnie w szpitalu do tej operacji. Przed operacją pan profesor, który mnie operował, przekonywał mnie, że na 90 procent wszystko się uda. Przed operacją postanowiłem też duchowo się do niej przygotować. W kościele parafialnym przyjąłem Komunię Świętą oraz namaszczenie chorych. Byłem w stanie łaski uświęcającej. Nie bałem się tej operacji.

Podczas operacji otwarto mi klatkę piersiową, zatrzymano akcję serca, wszczepiono biologiczną zastawkę (najprawdopodobniej pochodziła od świni) oraz wykonano dwa

bajpasy. Najprościej rzecz ujmując, operacja polegała na wycięciu żył z nóg i wszczepieniu ich w odpowiedni sposób do serca, dzięki czemu zastępują chore żyły. Kiedy operacja dobiegała końca i już mi zszywano klatkę piersiową, jeden z wszczepionych bajpasów oderwał się i zacząłem wewnątrz mocno krwawić. Chirurdzy z powrotem mnie otwarli i próbowali uratować. Dopiero w trzeciej dobie od operacji zszyto mi ponownie klatkę piersiową. Nie rokowano żadnej nadziei, że wrócę do życia.

Ponad dwie doby leżał Pan z otwartą klatką piersiową? Dobrze rozumiem?

Tak, właśnie podczas tego wewnętrznego krwotoku znalazłem się w niedużym pokoju, w którym panował półmrok. Czułem lęk. Obok mnie stała istota ubrana w czarną koszulę i spodnie. Był to mężczyzna z bardzo dziwną, zdeformowaną twarzą, miał uszy jakby na czole. Był dużo większy ode mnie. Myślę, że to był szatan. W pewnym momencie wskazał mi otwór w podłodze, jakby studnię, i powiedział, że będzie mi „fajnie i wesoło”, jak z nim pójdę. Zachęcał mnie do tego. Z tego otworu jednak słyszałem jakieś dziwne odgłosy, wrzaski, piski, bardzo dziwną muzykę, trudno mi to nazwać. Wtedy koło mnie pojawiła się druga istota, sądzę, że kobieta, taka szatanica. Zaczęła latać wokół mnie i wyzywać mnie, poniżać. To było straszne.

Nie wiem, czy można mówić o płci szatana, ale zostawmy to. Co było później?

Powiedziałem do niego, że nie chcę z nim iść, i wtedy wszystko zniknęło. Wówczas znalazłem się w bardzo długim tunelu, na końcu którego było światło jak słońce. Bardzo mocne, ale mnie nie raziło. Obok mnie pojawiła się istota ubrana w czerwony płaszcz obszyty brązowym obszyciem, ja wiem... takim misiem, ale twarzy nie mogłem zobaczyć. Widziałem całą sylwetkę, ale oblicza nie mogłem zobaczyć. Zapytałem, kim jest. On odpowiedział: „Jestem Jezusem”. Wówczas zaczął mi opowiadać o moim życiu. Przypominał mi moje grzechy oraz motywacje, którymi kierowałem się w życiu. Przypominał mi pewne bardzo przykre dla mnie sytuacje. Zacząłem się z nim spierać, mówić, że to, co On mówi, to nieprawda. Jezus zaś twierdził, że mówi mi prawdę.

Pan oglądał sceny ze swojego życia?

Nie, Pan Jezus po prostu mi opowiadał. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że jednak On ma rację, a moje sprzeczki są bezpodstawne. Zapytałem więc, skąd On tyle o mnie wie. Jakoś nie mogłem tego zrozumieć. Na to Pan Jezus odpowiedział, że wie o mnie wszystko, że nic przed nim nie ukryję. Pan Jezus mi przypomniał wszystkie moje przewinienia w życiu. Dalej Go pytałem: ale skąd? Skąd? Nie uzyskałem już jednak odpowiedzi. Po tym dość ostrym dialogu Jezus zaproponował, żebyśmy poszli w stronę światła. Powiedział, że w tym świetle spotkam moich znajomych. Zaufałem i poszliśmy.

Wtedy po mojej prawej stronie pojawiła się przepiękna kobieta. Jej uroda jest wręcz nie do opisania. To jest zupełnie inna jakość piękna. Taka czysta i nieskazitelna. Miała na sobie piękną, białą, koronkową sukienkę, a na niej złote gwiazdy... (drżący głos). Była naprawdę przepiękna.

To była...

Tak, to Ona. Bez wątplenia. Zaczęła rozmawiać ze swoim Synem, ale niewiele mogłem zrozumieć z tej rozmowy. Jedyne, co rozumiałem, to to, że Maryja mówiła Jezusowi, że powinienem wrócić na ziemię, że mam coś do załatwienia, ale Pan Jezus odpowiedział: „Nie wyrażam zgody”. Matka Boska wstawiała się za mną, żebym wrócił, bo mam do wykonania jakąś misję, ale Pan Jezus chciał, żebym został.

Później Matka zniknęła i zostaliśmy sami. I gdzieś mniej więcej w tamtym czasie przeniosłem się i zobaczyłem, jak moja żona z córką gorąco się za mnie modliły i płakały. Ja słyszałem ich rozmowy i modlitwy. Moja córka trzymała rękaw mojej marynarki i tak się modliła o moje ocalenie. Później to zweryfikowałem.

I córka potwierdziła, że wzięła Pana marynarkę do rąk w czasie modlitwy?

Tak, moja rodzina to wszystko może potwierdzić.

Rozumiem. Widział Pan kogoś jeszcze?

W kolejnym jakby ujęciu zobaczyłem, jak moi synowie podeszli do mojego ciała...

Czyli to musiało być już po operacji.

Tak, jak leżałem z otwartą klatką piersiową przez te ponad dwa dni. Obaj weszli do tego pokoju i na mój widok młodszy syn zemdlął.

Czy później Pan ich o to pytał?

Tak i rzeczywiście potwierdzili to, co wtedy widziałem. Może ich ksiądz nawet teraz zapytać.

OK, dziękuję. Co się działo dalej?

Następnie wróciłem do tunelu, gdzie byli Matka Boża i Pan Jezus. Szliśmy razem w kierunku światła, gdzie mieli być moi bliscy. Maryja rozmawiała z Panem Jezusem, ja słyszałem jakby słowa, ale ich nie rozumiałem. W pewnym momencie dostrzegłem, że zbliżamy się do złotego tronu, na którym siedział Bóg Ojciec. Wyglądał jak około stuletni mężczyzna z siwą brodą i włosami. Ubrany był na białą, trochę podobnie jak papież, ale przepasany był białym powrozem. Obok była kobieta ubrana jak Pan Jezus, ale nie mogłem patrzeć jej w twarz. Patrząc na staruszkę, zapytałem: „Kto Ty jesteś?”. Usłyszałem odpowiedź: „Bóg Ojciec”. Oniemiałem. Takiej istoty jeszcze nie widziałem.

Kim była ta kobieta?

Nie wiem, przypuszczam, że Duch Święty, ale twarzy nie widziałem. Następnie Bóg Ojciec zwrócił się do Pana Jezusa: „Faktycznie weź go, bo on już dość nagrzeszył”. Później Duch Święty zniknął i pojawiła się Matka Boża, która zwróciła się do Boga Ojca z prośbą, żebym mimo wszystko wrócił do rodziny. Te rozmowy dość długo trwały. Maryja powtarzała, że mam misję do wykonania na ziemi.

Nie poddawała się. Pewnie przez jej wstawiennictwo modlili się Pana najbliżsi. A bał się Pan tego, że wstawiennictwo Maryi nie pomoże?

Nie, niczego się nie bałem. Cały czas miałem pokój w sercu. Każda decyzja byłaby dobra. W końcu spytałem ich, jaka to misja, ale nie chcieli mi odpowiedzieć. Rozmawiali też o moich

grzechach.

Może Pan coś wyjawić z tej rozmowy? Wiem, że to może być bardzo osobiste pytanie. Być może najbardziej osobiste, jakie można zadać człowiekowi, więc...

Pan Jezus bardzo mocno podkreślał, że ślub kościelny jest ważny do śmierci, że nie toleruje rozwodów. Ten wątek bardzo mocno wybrzmiał.

Ale z tego, co Pan mówił, to jest Pan żonaty od 55 lat.

Tak, ale niestety moja córka się rozwiodła.

Ale to nie był Pana grzech.

Tak, ale na tyle, na ile zrozumiałem tę rozmowę, a prawie nic z niej nie rozumiałem, chodziło o to, że po rozwodzie nie troszczyłem się o ich pojednanie.

Czyli grzech zaniedbania?

Myślę, że tak można to nazwać. Na pewno Pan Jezus bardzo mocno podkreślał, że nie akceptuje rozwodów po ślubie kościelnym.

Jaki był finalny wynik tych rozmów?

Ostatecznie Pan Jezus wyraził zgodę na mój powrót, ale zapowiedział, że na ziemi czeka mnie cierpienie. Wówczas Bóg Ojciec i Maryja zniknęli. Kiedy zostałem sam z Panem Jezusem, zobaczyłem otwarty tunel i bardzo dużą łąkę, rozłożyste piękne drzewa, półmetrową soczystą trawę, kolory były takie wyraźne, takie żywe! Było tam dużo ptaków i motyli. Pan Jezus mówił, żebym się nie bał. Był taki moment, że chciałem wejść do środka, chciałem to przekroczyć, ale wiem, że wtedy już bym nie wrócił. I nagle wszystko zniknęło i obudziłem się na sali pooperacyjnej z ogromnym bólem. Tam nie czułem bólu, nie miałem poczucia czasu, a tu był potworny ból. Chirurgowi powiedziałem, żeby mnie odłączył od aparatury, bo ja chcę tam wrócić. Lekarz mi odmówił. Przez tydzień myślałem tylko o tym, żeby wrócić do tamtego miejsca. Kilka dni od operacji odłączono mi sztuczne serce i płuca, a na samym końcu sztuczną nerkę. Przez dwa tygodnie żywiono mnie dożylnie. Później zaczęła się rehabilitacja w szpitalu: na nowo uczono mnie chodzić, powoli zacząłem też mówić. Profesor, który mnie operował, powiedział, że to cud, że żyję. Później wróciłem do domu. Było to 7 lat temu. Sprawność dzięki Bogu odzyskałem w 100 procentach.

- **04-07-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 32911/15/CR**
Odmy śródmięśniowej ani opłucnej nie wykazano.

Lekarz wykonujący: Anna Purzycka-Jazdon

- 06-07-2015 USG jam opłucnej przyłóżkowe; 3577/15/US2**

Usg jam opłucnej.

Badanie w linii pachowej tylnej.

W prawej jamie opłucnej między podstawą płuca a kopułą przepony płyn szerokości 21 mm,

poniędzy ścianą klatki piersiowej a obwodową powierzchnią płuca płyn szerokości 17 mm.

W lewej jamie opłucnej ślad płynu.

Lekarz wykonujący: Agata Sławińska

- 08-07-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 33625/15/CR**

Zdj. w pozycji siedzącej, niesymetryczne, przyłóżkowe. Stan po zabiegu kardiologicznym.

Stan po nakłuciu opłucnej lewej. Cech odmy opłucnej nie wykazano.

Cewniki wprowadzone do prawej ż. szyjnej, końcówki w rzucie żyły ramiennie-głowowej prawej i pogranicza VCS i RA.

Zacienienie lewego dolnego pola płucnego do poziomu V żebra w odc. przednim, ponad nim pasmowate zagęszczenia- zmiany niedodmowe oraz płyn? nie można wykluczyć obecności zmian zapalnych. Poza tym pola płuc bez zagęszczeń miąższowych. Sylwetka serca wydaje się być poszerzona w wymiarze poprzecznym.

Lekarz wykonujący: Agnieszka Narońska-Jochemczak

ECHO SERCA

Badanie z dnia 29-06-2015 : kopia w załączeniu;

Badanie z dnia 02-07-2015 : kopia w załączeniu;

RZUT SERCA

Badanie z dnia 04-07-2015 :

CO: 4,9 l/min; HR: 112 /min; CI: 2,6 l/min/m²; SI: 23 ml/m²; SVRI: 2448 dyna*s*m²/cm⁵;

PVRI: 61 dyna*s*m²/cm⁵; LVSWI: 21,3 g*m/m²; RVSWI: 4,1 g*m/m²;

METABOLITY

Badanie z dnia 08-07-2015 :

Glukoza: 110 mg/dl; Lac: 0,6 mmol/l

JONOGRAM

Badanie z dnia 08-07-2015 :

Na+: 140 mmol/l; K+: 4,5 mmol/l; Ca²⁺: 1,15 mmol/l; Cl-: 111 mmol/l;

GAZOMETRIA

Badanie z dnia 08-07-2015 :

pH: 7,457; pCO₂: 28,4 mm Hg; pO₂: 86,5 mm Hg; HCO₃⁻: 22,1 mmol/l; BE: -2,7 mmol/l;

BADANIE ZEWNĘTRZNE

Data badania: 25-02-2015

Rodzaj: Serologia

Opis: GRUPA KRWI: A RhD + (dodatni)

EPIKRYZA

Pacjent przyjęty z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej bezpośrednio po zabiegu OPCAB (LIMA-LAD). W chwili przyjęcia w stanie bardzo ciężkim, pod wpływem środków anestetycznych, wentylowany mechanicznie, wymagający stabilizacji hemodynamicznej wlewem Levonoru, Adrenalinu i Glypressin. W 1. dobie pobytu doszło do NZK - wdrożono czynności reanimacyjne, pacjenta przekazano na blok operacyjny Kliniki Kardiologii, gdzie wymieniono zastawkę aortalną oraz doszło do pomost żylny, a także założono kontrapulsację wewnątrzaoortalną. Klatkę piersiową pozostawiono do odroczonego zamknięcia. Po powrocie utrzymywał się stan ciężki, wdrożono terapię nerkozastępczą. W 3. dobie pobytu w warunkach bloku operacyjnego zamknięto klatkę piersiową. Stan pacjenta ulegał stopniowej poprawie, możliwa była redukcja wlewu amin katecholowych. Kontrapulsację wewnątrzaoortalną usunięto w 4. dobie. Pacjenta ekstubowano w 5. dobie pobytu - przez następne doby sesje wentylacji nieinwazyjnej. Terapię nerkozastępczą zakończono 05.07.2015.

2015

BADANIE ECHOKARDIOGRAFICZNE

Pacjent: **KRZYKANOWSKI HENRYK, lat: 69**

Oddział: **I Oddział Kliniczny Anestez. i IT KCh.**

Aparat: **VS6**

Wymiary jam serca:

Lewa komora:	31 mm	Mięsień IVS (r): 20 mm	Prawy przedsionek: 38 mm
Lewy przedsionek:	43 mm	Ściana tylna (r): 13 mm	
Prawa komora:	27 mm		

Zastawka mitralna: Płatki pogrubiałe, wysyczone, ze zwapnieniami o nieco ograniczonej ruchomości. Vena contr. ok. 1,0 cm.

Grad. maks.: 12 mmHg
Grad. śred.: 3 mmHg

Fala zw.: istotna

Zastawka aortalna: Płatki pogrubiałe, wysyczone, ze zwapnieniami o ograniczonej ruchomości.

Grad. maks.: 104 mmHg

Fala zw.: umiarkowana

Zastawka trójdzielna: Fala zwrotna umiarkowana. V max fali zwrotnej 2,5 m/s.

Osierdzie: Ślad płynu w worku osierdziowym.

Kurczliwość: Akineza podstawnego segmentu ściany przedniej. Hipokineza koniuszka oraz środkowych segmentów wszystkich ścian lewej komory. Prawidłowo kurczą się pozostałe podstawne segmenty ścian lewej komory.

EF - Frakcja wyrzutowa: 38 - 40%

WNIOSKI: Badanie przyłóżkowe. Chory w ułożeniu na wznak. Tachykardia 112 ud./min. Wlew noradrenaliny i dobutaminy. Powiększenie lewego przedsionka. Przerost mięśnia lewej komory. Złożona wada aortalna z przewagą ciężkiej stenozy: Złożona wada mitralna z przewagą ciężkiej niedomykalności. Uposiedzenie funkcji skurczowej lewej komory umiarkowanego stopnia EF 38 -40%.



Bydgoszcz, dnia 2015-07-08

Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza
ul. Marii Skłodowskiej Curie 9, 85-094 Bydgoszcz

NIP 554-22-31-069 REGON 001126074

Tel. 052 585-40-00 Fax: 052 585-40-02 NIP: 5542231069 REGON 001126074

I ODDZIAŁ KLINICZNY ANESTEZJOLOGII I IT KCh

KIEROWNIK KLINIKI: DR N. MED. RAFAŁ GENDEK

TEL. (52) 585 46 05, E-MAIL: KARDIOANESTEZJOLOGIA@CM UMK.PL

Kody resortowe VII: 103, VIII: 4260

KARTA INFORMACYJNA



BADANIA RADIOLOGICZNE

29-06-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 32020/15/CR

Zdj. w pozycji siedzącej, przyłóżkowe, niesymetryczne. Stan po zabiegu kardiochirurgicznym. Zacinienie dolnego pola płucnego lewego - plyn w jamie oplucnej. Cień drenu w rzucie dolnego pola płucnego lewego / i nadprzeponowo po stronie prawej? / . Poza tym pola płucne bez zagęszczeń mięszszowych. Sylwetka serca poszerzona w wymiarze poprzecznym. Cienie cewników w rzucie prawej żyły szyjnej z końcówką w jej rzucie oraz na poziomie VCS. Lekarz wykonujący: Małgorzata Nawrot

30-06-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 32074/15/CR

Zdj. w pozycji leżącej, przyłóżkowe, niesymetryczne.
W porównaniu do bad. poprzedniego z dn. 29.06.2015:
- stan po usunięciu szwów z mostka,
- w rzucie sylwetki serca cień metalicznej zastawki,
- w rzucie aorty cień- znacznik balonu kontrapulsacji
- cień cewnika Swan-Ganza z końcówką w rzucie tętnicy pośredniej
- cień sondy dożołądkowej i rurki intubacyjnej
- na oba pola płucne rzutują się cienie cewników z zewnątrz
- niewielka odma śródmięśniowa po stronie lewej
- regresja płynu w lewej jamie oplucnej
- w polu dolnym L przejaśnienie w rzucie przepony- .. objaw głębokiej zatoki"- nie można wykluczyć niewielkiej odmy
- cień drenu w rzucie dolnego pola płucnego lewego z końcówką w rzucie sylwetki serca.
- cień cewnika w rzucie prawej żyły szyjnej z końcówką w VCS.
Poza tym pola płucne o cechach zastoj w krążeniu małym, bez zagęszczeń mięszszowych. Sylwetka serca poszerzona.

Lekarz wykonujący: Katarzyna Nadolska

02-07-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 32638/15/CR

Zdj. w pozycji leżącej, przyłóżkowe, niesymetryczne.
W porównaniu do bad. poprzedniego z dn. 30.06.2015:
- obecnie pola płucne obustronnie z rozsianymi zagęszczeniami drobnozguzkowymi głównie w polu górnym P i górnio-środkowymL -nie można wykluczyć zmian obrzękowych - wskazana korelacja ze stanem klinicznym.
- zacinienie L pola płucnego poniżej V zebra w odcinku przednim- plyn - więcej jak poprzednio.
- w rzucie mostka cienie szwów metalicznych
- w rzucie sylwetki serca cień metalicznej zastawki,
- nie udaje się prześledzić znacznika balonu kontrapulsacji.
- cień cewnika Swana-Ganza z końcówką w rzucie sylwetki serca?- może wynikać z niesymetryczności zdjęcia kieruje się do tętnicy pośredniej
- cień sondy dożołądkowej i rurki intubacyjnej
- na oba pola płucne rzutują się cienie cewników z zewnątrz
- niewielka odma śródmięśniowa po stronie lewej
- cień drenu w rzucie dolnego pola płucnego lewego z końcówką w rzucie sylwetki serca.
- cień cewnika w rzucie prawej żyły szyjnej z końcówką w VCS.
Sylwetka serca poszerzona.

Lekarz wykonujący: Katarzyna Nadolska

04-07-2015 Zdjęcie rtg klatki piersiowej - przyłóżkowe; 32911/15/CR

Zdj. w pozycji leżącej, przyłóżkowe, .
Cień rurki dotchawiczej
Stan po usunięciu drenażu klatki piersiowej.
Poza tym lokalizacja końcówek cewników jak poprzednio.
Wzmozony rysunek śródmięszszowy płuc- cechy przewlekłego zastoj w krążeniu małym?
Zagęszczenia mięszszowe w polu dolnym płuca lewego z zacieniem kąta przeponowo-żebrowego- zrosty? / plyn? ze zmianami niedodmowo-zapalnymi- progresja zmian w porównaniu ze zdjeciem z 2.07.2015 r. -do kontroli.
Sylwetka serca nie do oceny.

Chwała Panu!

O całej tej sytuacji rozmawiałem z profesorem, który mnie operował. Kiedy mu o tym opowiedziałem, odparł, że nie jestem pierwszym jego pacjentem, który mówił mu, że po takiej operacji widział coś takiego. Pytałem się go, czy to prawdziwe, co widziałem, ale odpowiedział, że nie wie, bo przecież go tam nie było.

Chciałbym jeszcze opowiedzieć o jednej niezwyklej sytuacji. W Zesłanie Ducha Świętego 4 lata temu bardzo mi się nie chciało iść do kościoła parafialnego na Mszę Świętą, ale jakoś czułem, że pomimo oporów powinienem pójść. Po Mszy dwóch księży modliło się nad chętnymi wiernymi, którzy podeszli do ołtarza. Kładli im ręce na głowy i modlili się wstawienniczo. Kiedy ja podszedłem i kapłan zaczął się nade mną modlić, stało się coś niezwyklego. Jakby straciłem przytomność i upadłem na posadzkę. Nic nie słyszałem, nie widziałem, nie poczułem bólu. Potem ktoś mnie podniósł. To był spoczynek w Duchu Świętym, napełnienie Duchem Świętym. Natomiast moją żonę przechodziły jakieś ciepłe dreszcze i w pewnym momencie oznajmiła, że źle widzi w okularach, i je zdjęła. Duch Święty uzdrowił jej wzrok.

Pan Bóg działa! Wróćmy jeszcze do NDE. Zastanawia mnie to, że widział Pan twarze trzech osób: Boga Ojca jako staruszka, szatana (w bardzo antropomorficzny sposób) oraz Maryi, a nie mógł Pan zobaczyć twarzy Jezusa i Ducha Świętego. Jak Pan myśli, dlaczego?

Nie wiem, nie potrafię tego wytłumaczyć. A jak ksiądz myśli?

Wydaje mi się, że twarze szatana i szatanicy oraz Boga Ojca to były Pana wyobrażenia, z których mógł skorzystać Pan Bóg. Z teologicznego punktu widzenia Bóg ani szatan nie mają płci. Jak sobie coś lub kogoś wyobrażamy, to Pan Bóg to wykorzystuje, żeby nam ułatwić. Trochę analogiczna sytuacja ma miejsce przy stygmatach potwierdzonych przez Kościół, na przykład świętego ojca Pio, które były na dłoni, a nie na nadgarstku, gdzie rzeczywiście Pan Jezus miał wbite gwoździe. Z całą pewnością Bóg Ojciec nie ma postaci staruszka z siwą brodą, a Duch Święty ciała kobiety. Tajemnica Wcielenia dotyczy tylko Syna Bożego, ale wydaje mi się, że są teolodzy, którzy dopuszczają taką możliwość, że jeśli Bóg chciał się objawić w Trzech Osobach, to wykorzystał Pana wyobraźnię, bo inaczej nie byłby Pan w stanie tego przyjąć... Nie jest to takie proste... Warto też dodać, że kiedy prorok Daniel ma wizję nieba, mówi coś podobnego: „Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata Jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny” (Dn 7,9).

Czy dzisiaj boi się Pan śmierci?

W tej chwili nie boję się śmierci, ale kiedyś bałem się bardzo. Głęboko wierzę, że kiedyś się wszyscy spotkamy. Tam jest pięknie, jest cudownie! Tam nie ma lęku, nie ma czasu.

10. Lech Tkaczyk



Kontakt do pana Lecha Tkaczyka uzyskałem od dziennikarki TVP Gdańsk Patrycji Lipskiej, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny. Dowiedziałem się od niej, że pan Lech jest zapalonym motocyklistą i ateistą. Ateizm po NDE wydawał mi się zaskakujący, więc nie mogłem doczekać się mojego kolejnego wywiadu. Spotkaliśmy się w refektarzu na plebanii parafii św. Brata Alberta w Gdańsku. Wnioski i argumentacja, które przedstawia pan Lech, są z całą pewnością warte głębszej analizy. Choć się z nimi nie zgadzam, to w pewien sposób mnie ubogaciły.

Dziękuję, że znalazł Pan czas na spotkanie. Czy mógłby Pan powiedzieć kilka słów o sobie?

Na początku chciałem zaznaczyć, że jestem zdeklarowanym ateistą i wszystkie religie uważam za szkodliwe. Nie chodzi mi tylko o Kościół katolicki, ale o wiarę w jakiegokolwiek boga. Gdyby nie religie, nie byłoby wojen, niepotrzebnego przelewu krwi. Świat żyłby w pokoju. W mojej opinii gdyby świat był ateistyczny, to panowałby w nim pokój. Nie byłoby nawet tej nieszczęsnej wojny w Ukrainie.

Co Pana przekonało do takiego światopoglądu?

Przede wszystkim doświadczenie życiowe i moja fanatycznie wierząca matka. Dla dziecka matka jest wszystkim: kształtuje nas i przekazuje wszystkie wartości. Myślę, że jeśli spotykałem się ze skrajnymi zachowaniami, to musiałem to sobie wyjaśnić. Mamie w życiu było źle z powodu jej głębokiej wiary. Zacząłem czytać dużo książek. W moim życiu najwięcej czasu zajęły przemyślenia nad bytem. I oczywiście zdarzenie z moim kuzynem, ks. Waldkiem, który był misjonarzem w Brazylii. Tam za swoją religię oddał życie. W kościele w Łęgowie jest tablica upamiętniająca to wydarzenie.

Czyli oddanie życia za wiarę przez Pana kuzyna było jedną z przyczyn, dla których wybrał Pan ateizm?

Tak, ponieważ on zginął dlatego, że nie uznawał równości innych religii. Tylko swoją uznawał za prawdziwą. Tam, na misji w Brazylii, był taki problem, że z jednego

pomieszczenia na modlitwę korzystali równocześnie on oraz szamani. Na przykład Waldek odprawiał Mszę o 15, a o 18 szamani swoje rytuały. On się temu przeciwstawił. Uznał, że w pomieszczeniu, gdzie odprawiana jest Msza, nie mogą być odprawiane szamańskie rytuały. To była przyczyna konfliktu, za który zapłacił życiem. Gdyby Waldek uznawał równość religii, nie byłoby problemu i żyłby nadal. Mam o to do instytucji Kościoła dużo pretensji, ponieważ byłem z kuzynem bardzo zżyty i uwielbiałem z nim dyskutować, zanim wyjechał na misję. Jego mama dostała wylewu, pół roku była sparaliżowana i zmarła. Nikomu to nie wyszło na dobre.

Duży wpływ na moje podejście do religii miała historia Kazimierza Łyszczyńskiego, moim zdaniem największego polskiego filozofa, który za dzieło *O nieistnieniu Boga* został na rynku w Warszawie skazany na śmierć i ścięty. Najpierw obcięto mu ręce, które napisały ten traktat, potem język, który bluźnił, a ostatecznie głowę. Łyszczyński swoją filozofią o wiek wyprzedził oświecenie i jako pierwszy w Europie od starożytności napisał ateistyczną książkę. Dzisiaj jest postacią zapomnianą, choć odbywają się inscenizacje jego egzekucji i marsze ku czci jego pamięci. I właśnie to było prawdziwe oblicze Kościoła.

Zgadzam się, że powinniśmy o nim pamiętać. Pozwolę sobie nadmienić, że ta egzekucja odbiła się echem w Europie, a papież Innocenty IX wysłał do Jana III Sobieskiego list sprzeciwiający się egzekucji.

Łyszczyński to nasz największy filozof, o którym nikt nie słyszał. Inkwizycja go zabiła. To jedna z ofiar religii. Oczywiście to tylko przykład, tak jak moja mama, która cierpiała z powodu religii.

Teorie kościelne nie mają uzasadnienia. Kiedyś nauka nie tłumaczyła żadnych zjawisk, więc ludzie tłumaczyli to religią. Gdy spotykam się w gronie ateistów, ich wyobrażenia pokrywają się z moim. Kiedy jestem w towarzystwie samych ateistów, to nasze relacje są bezpośrednie, czyste, dużo bliższe. Natomiast kiedy jestem z panem, a pan wierzy w Boga, który jest najważniejszy i słucha naszej rozmowy, to nie ma między nami takiej bezpośredniości, wyłączości, bo między nami jest Bóg. Dla człowieka wiary między nim a jego rozmówcą jest Bóg, który jest ważniejszy. Nie ma w relacji tej wolności i bezpośredniego kontaktu, dlatego że w wyobrażeniu ludzi wiary jest między nimi jeszcze ktoś trzeci: Bóg. Oczywiście to tylko wyobrażenie, ale ich od siebie oddala. Nad ateistami nie ma żadnego pręgierza, bo nikt z nas się nie zastanawia nad tym, czy jak coś mówię, to Bóg mnie za to ukarze czy wynagrodzi. Zupełnie inaczej jest wśród ateistów. Mamy poczucie wolności i to jest piękne, po prostu piękne. Jesteśmy szczerzy.

To, co my jako społeczeństwo katolickie robimy z dziećmi i młodzieżą, jest bardzo krzywdzące. Bo my przekazujemy dzieciom kłamstwo wyobrażeń. Gdybyśmy dzieciom wytłumaczyli, że z natury jesteśmy zwierzętami i z natury mamy zachowania i odruchy zwierzęce, moglibyśmy je nauczyć nad tymi popędami panować. Z natury wszyscy kłamiemy i walczymy o dominację, z natury jesteśmy egoistami. Każdy to ma, wszyscy się z tym rodzimy. Te nasze odruchy zwierzęce kształtują nasze realia, nasze relacje. Uczenie, że zostaliśmy stworzeni przez miłość, a nie przez odruchy zwierzęce, tworzy fikcję, w której potem żyje człowiek. My z natury nie jesteśmy zli, tylko tacy po prostu jesteśmy, bo jesteśmy pochodzenia zwierzęcego. I dopiero kiedy to rozumiem, jestem świadomy tej

prawdy o swoim zwierzęcym, a nie Bożym pochodzeniu, to mogą wyprzeć się tych popędów i wprowadzić altruistyczne i empatyczne zachowania. Mogę się kształtować. I wtenczas nie byłoby wojen i wyzysku człowieka przez człowieka. Niezrozumienie rzeczywistości pozwala innym nami manipulować.

Walka o dominację jest w każdym środowisku, w każdym małżeństwie. I to jest porządek zwierzęcy. A nie powinno tak być. Powinno być partnerstwo, a nie dominacja. Ale żeby móc zapobiegać, to trzeba o tym wiedzieć. Trzeba uczyć prawdy o naszej zwierzęcości, żeby móc nad nią zapanować. Wtedy nie byłoby tyle zła w relacjach.

Dziękuję za podzielenie się swoimi opiniami oraz argumentami, które Pana do nich przekonały. Czym się Pan zajmował przez całe życie?

Byłem żołnierzem zawodowym z własnego wyboru. Moja mama zawsze chciała, żeby jej syn był w mundurze. Dla mojej mamy bardzo ważne było hasło „Bóg, honor, ojczyzna”. To mnie skłoniło, żebym poszedł do wojska. Oczywiście byłem już w wojsku komunistycznym.

Mam też ogromną pretensję do Kościoła, że nie przeciwstawia się temu, że kobiety zaczęły wstępować do wojska. Jak kobieta, która uczy się zabijając, ma później rodzić dzieci i dawać im miłość? To jest wbrew kobiecej naturze! Kościół powinien się temu przeciwstawić! Nie możemy oszukiwać natury.

Przecież wtedy zlinczowano by biskupów. Co z feminizmem i równouprawnieniem?

Ja jestem feministą, to przecież chodzi o dobro kobiet. Czego matka, której zawodowym celem jest skuteczne zabijanie innych ludzi, ma nauczyć swoje dzieci? Walka, kiedy trzeba, jest rolą mężczyzn. Feminizm musi być racjonalny! Chodzi o partnerstwo. Nie chodzi o to, żeby teraz kobiety wzięły odwet za patriarchy i dominowały. To jest szalony feminizm, a my już mamy XXI wiek! Mówię to jako zawodowy żołnierz. Kobieta jest po to, żeby dawać miłość. Każdy z racji natury ma swoje przeznaczenie i tego się nie zmieni.

Dziękuję za podzielenie się swoimi poglądami. Proponuję, żebyśmy przeszli do Pana doświadczenia życia po śmierci.

To było w Bydgoszczy u moich przyszłych teściów. Miałem wtedy 28 lat. W nocy, kiedy wszyscy spali, z junkersa zaczął wydobywać się gaz. Z jakiegoś powodu wszedłem wtedy do kuchni, pewnie żeby się czegoś napić. Zanim się zorientowałem, co się dzieje, straciłem przytomność. Gaz, podobnie jak czad, jest cichym zabójcą. Na szczęście upadając, potrąciłem miednicę i obudziłem innych domowników. Gdyby nie to, nikt w nocy nie zorientowałby się, że coś się dzieje, i w najlepszym przypadku rano znaleziono by mnie martwego...

Proszę kontynuować.

Nagle zobaczyłem siebie z góry. Mój przyszły teść i narzeczona wynieśli moje ciało z kuchni. Ja to wszystko widziałem spod sufitu. Oni wynieśli mnie z kuchni do pokoju i położyli na wersalce. Krzyczeli, panikowali... Ja to wszystko widziałem. Mama mojej narzeczonej wybiegła z domu do sąsiadki, żeby zadzwonić po pogotowie. Nie wszyscy wtedy mieli telefon w domu. Ja jakby biegłem za nią i próbowałem jej powiedzieć, że przecież jestem, że nic mi nie jest. Nie rozumiałem, czemu oni tak panikują. Ona najpierw dobijała się do drzwi sąsiadów, ale ich nie było, więc wybiegła z kamienicy do innej sąsiadki.

Do innej kamienicy?

Tak, bo wiedziała, że tam mają telefon. Kiedy zbiegała po schodach, potknęła się i prawie przewróciła. Niestety tam też nikt nie otwierał drzwi, więc zaczęła w nie walić i kopać z przerażeniem. W końcu obudziła domowników i udało jej się zadzwonić. Opowiadam o tym, ponieważ kiedy odzyskałem przytomność, zacząłem pytać ich, czy to wszystko prawda.

Pytał Pan, czy faktycznie mama pobiegła do tego konkretnego mieszkania i później do kolejnego?

Tak, proszę pana, ona nawet potwierdziła, że faktycznie o mało co, a przewróciłaby się na schodach. Wszystko potwierdzili, choć ja przecież nawet nie miałem prawa wiedzieć, którzy sąsiedzi mają telefony. Jestem całkowicie pewien, że to doświadczenie jest prawdziwe. Inaczej nie da się tego wytłumaczyć. Moja świadomość – Kościół to nazywa duszą – opuściła ciało. Ja widziałem i słyszałem, co się dzieje wokół. Z ciekawości wszedłem do drugiego pokoju i zobaczyłem teścia, który rozpaczał. Później zobaczyłem drzwi, ale takie jaśniejsze. To mnie zaintrygowało. Byłem bardzo ciekaw, co jest za tymi jasnymi drzwiami. Wiedziałem, że tam już nie ma przedpokoju, tylko coś innego. Wtenczas doznałem dziwnego poruszenia, jakbym słyszał głos, który jest we mnie, mówiący, że „nie mogę tam iść, ponieważ mam do zrobienia coś na ziemi”. To był wewnętrzny głos w myślach. „A co ja mam do zrobienia?” – spytałem. „Sam będziesz wiedział, kiedy przyjdzie czas” – usłyszałem wewnętrznie odpowiedź. Za zgodą tego głosu wróciłem do swojego ciała i poczułem straszny ból. Oddychanie było bardzo bolesne. Wcześniej zupełnie nie czułem bólu. Powrót do ciała był straszny.

A jak wyglądało Pana ciało z góry?

Jak trup, bez jakiegokolwiek energii. To ciało było bez życia. Na samym początku miałem wątpliwości, czy to na pewno ja, bo moja twarz była jakaś inna. Po jakimś czasie przyjechało pogotowie i podłączono mnie pod tlen.

Reanimowali Pana?

Tak. Jestem ciekawy, w którym momencie moja świadomość opuściła ciało. Jestem ciekaw, czy w tym czasie biło moje serce. Przypuszczam, że nie, ale tego nie wiem.

Co Pana przekonuje do prawdziwości tego doświadczenia?

Moja rodzina była zdziwiona, że mówię o szczegółach, które okazały się prawdziwe. Dzisiaj nie mam wątpliwości, że moja świadomość opuściła ciało i może przebywać i poruszać się w przestrzeni.

Jak to doświadczenie na Pana wpłynęło?

W tamtym czasie nie byłem zdeklarowanym ateistą, ale to doświadczenie było dla mnie sprzeczne z tym, co głosi nasza religia. Bo dusza nie może opuszczać ciała i do niego wracać. Dusza powinna iść na sąd, a nie wracać do ciała.

Dobrze rozumiem? To doświadczenie spowodowało, że odrzucił Pan wiarę chrześcijańską, ponieważ było z nią sprzeczne?

Tak, to był jeden z czynników. Dusza po śmierci powinna iść na sąd, a nie wracać do ciała. To był jeden z argumentów, który przekonał mnie do ateizmu. Obecnie uważam, że nie mam duszy, ale jest świadomość, która potrafi żyć poza ciałem.

Ta świadomość jest pewnego rodzaju energią, która jest niezbadana naukowo. Świadomość łączy się ze zrozumieniem naszego świata. Zrozumienie świata składa się na potencjał energii, która jest naszą świadomością, i ta energia może wyjść z ciała i do niego powrócić. Nie mam wątpliwości, że kiedy moje ciało zaprogramowane przez zegar biologii wyłączy się, to moja świadomość będzie trwać bez ciała. Im większy potencjał energii, tym dłużej świadomość będzie trwała poza ciałem.

Czy według Pana opinii to oznacza, że im więcej wiemy o świecie, im większą mamy inteligencję, świadomość świata, tym dłużej świadomość będzie żyła poza ciałem?

Dokładnie tak. Przypuszczam, że niektóre świadomości, te najsilniejsze, będą żyć wiecznie, czyli osiągną nieśmiertelność.

A im mniejszą mamy wiedzę, mniejsze poznanie albo ze względów chorobowych mniejszy potencjał intelektualny, tym krócej będzie żyła świadomość po śmierci?

Tak.

To pogląd zupełnie spoza myśli chrześcijańskiej. Chciałbym zapytać o jeszcze jedną rzecz. Dla wielu osób ateizm jest równoznaczny z uznaniem, że po śmierci nic nie ma. Że świat jest tylko materią.

Ja wiem, to nie jest kwestia wiary, że świadomość może żyć poza ciałem.

Ale czy to jeszcze jest ateizm, jeśli ktoś wierzy, że świadomość jest niematerialna i nieśmiertelna? Jak by Pan się do tego odniósł?

Ja mam wiedzę, a nie wiarę, że jest życie po śmierci, dlatego mogę się nazywać uczciwym ateistą. Ateizm nie zgadza się z istnieniem bogów oraz z tym, że inni decydują za nas. Wszyscy możemy dochodzić do zrozumienia rzeczywistości. Życie po śmierci nie dotyczy jedynie ateistów, tylko wszystkich. Wiedza jest celem naszego życia. Im większa wiedza, tym większa nasza wartość. Dlatego uważam, że wiara robi bardzo dużo zła, bo zamiast namawiać ludzi do zrywania „owocu poznania” i zwiększania wiedzy o świecie, każe się tylko modlić.

Takiemu podejściu Kościół katolicki zdecydowanie się przeciwstawia. Na przykład Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* (Wiara i rozum) pisze: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”. Bez jednego skrzydła człowiek daleko się nie uniesie.

O, bardzo dobrze. Podoba mi się to twierdzenie. Powinniśmy pracować na chwałę drugiego człowieka, a nie na chwałę bogów.

11.

Halina ze Zduńskiej Woli



Miałem w sobie wewnętrzne rozeznanie, taką pewność, że jeśli nie będę miał co najmniej 15 osób do książki, to będzie znaczyło, że wolą Bożą jest, żeby nie powstała. Oczywiście szkoda byłoby mi tych 9. rozmów, ale wewnętrznie wiedziałem, że jeśli Pan Bóg chce, żebym napisał tę książkę, to nie wiem jak i nie wiem skąd, ale znajdę osoby, które będą chciały publicznie podzielić się swoim doświadczeniem. Za każdym razem, kiedy lista moich kontaktów się kończyła, brutalnie musiałem sobie przypomnieć o moim wcześniejszym rozeznaniu. Wiedziałem, że jest możliwe wydanie tylko 10 wywiadów, ale wiedziałem też, że będzie to zwykłe oszustwo.

Po kilku dniach na spotkaniu wspólnoty postakademickiej Amen, której jestem duszpasterzem, Adrian, jeden z uczestników spotkania, powiedział mi, że kiedy chodzi z pielgrzymką do Częstochowy, niedaleko Zduńskiej Woli nocuje w domu pewnej staruszki, która przeżyła NDE. Kilka dni później starsza pani odebrała ode mnie telefon.

Dziękuję, że zgodziła się Pani na wywiad, choć wiem, że nie było to łatwe. Czym Pani zajmowała się przez całe życie?

Najpierw pracowałam w firmie ubezpieczeniowej, później założyłam bar gastronomiczny, ale bezalkoholowy. Moim ostatnim biznesem był sklep mięsny. Bardzo szybko wyszłam za mąż i urodziłam dwoje dzieci.

Czyli można powiedzieć – bizneswoman?

Jakie to były biznesy w tamtych czasach (śmiech). Ale tak, mogłam prowadzić biznes, bo mój mąż był wysoko postawiony w partii.

Proszę opowiedzieć, jak trafiła Pani do szpitala.

Mając 26 lat, bardzo chorowałam i trafiłam do kliniki w Łodzi. Miałam skazę krwotoczną, guza jelita, marskość trzustki, astmę oraz żółtaczkę. W ciężkim stanie trafiłam do szpitala. Ważyłam 43 kilogramy.

Który to był rok?

Wszystko zaczęło się w 1973 roku, w Polsce zaczął już rządzić Edward Gierek. Mój stan był poważny, ale stabilny. Na uspokojenie podali mi brom, ale okazało się, że jestem na niego uczulona. Doszło do zapaści i dostałam zawału serca. W szpitalu reanimowano mnie łącznie przez pół godziny. Podobno na trzy minuty serce przestało pracować. Na szczęście lekarze przywrócili mnie do życia. Dzień później badali mnie nawet studenci medycyny. Okazało się, że mam blok serca i dodatkowe dwa skurcze.

Czy w trakcie reanimacji coś Pani czuła?

Mało powiedziane, że czułam! W pewnym momencie widziałam moją salę szpitalną z góry. Spod sufitu obserwowałam to, co robią ze mną lekarze. Inne pacjentki z sali były przerażone i płakały. Lamentowały, że umarła taka młoda kobieta i osierociła małe dzieci. Pielęgniarki próbowały mi wyprostować palce, które zaczęły się jakoś dziwnie wyginać. Przybiegła pani docent i kazała sprowadzić aparaturę do resuscytacji, ale jej nazwa była tak skomplikowana, że już jej nie potrafię powtórzyć. Robiono mi sztuczne oddychanie, podano jakiś zastrzyk. Lekarka krzyczała: „Oddychaj przeponą, masz dla kogo żyć, nie odchodź, bo ja cię już nie uratuję!”.

Jakie Pani towarzyszyły emocje? Przeróżenie? Strach?

Nie, czułam się szczęśliwa i miałam taki pokój serca. Właściwie było we mnie zdziwienie, że wszyscy wokół są tacy rozemocjonowani. Czułam szczęście i spokój. Słyszałam później piękną muzykę.

Co działo się później?

Nic specjalnego. Wróciłam do ciała. Wepchnęli mi duszę z powrotem do ciała. Nie widziałam żadnych nadprzyrodzonych rzeczy, ani Matki Bożej, ani aniołów. Byłam tylko pod sufitem i potem wróciłam. Dlaczego ksiądz się uśmiecha?

To bardzo dziwnie brzmi: „Byłam tylko pod sufitem”. A jaki był powrót?

Bardzo przykry, to było coś nieprzyjemnego. Wszystko mnie bolało. Lekarze dawali mi trzy miesiące życia. Ale miałam do kogo wracać. Miałam dwoje małych dzieci. Syn miał trzy latka, a córka sześć. Walczyłam o życie dla dzieci, gdyby nie one...

A mąż?

Mąż już wtedy znęcał się nade mną psychicznie. Kiedy wracał pijany, zakradał się do mnie i kładł mi na głowę koc, żeby mnie nim dusić. Bardzo szybko go zdejmował, ale ja budziłam się przerażona. Mój mąż potrafił do szpitala przyjechać pijany razem z naszymi małymi dziećmi. To było straszne, ja się tak zamartwiałam. Bałam się, że on spowoduje wypadek i pójdzie do więzienia. Nerwowo nie potrafiłam tego wytrzymać, właśnie dlatego podano mi brom na uspokojenie. Moja własna matka, kiedy odwiedziła mnie w szpitalu, powiedziała, że szuka dla mojego męża nowej żony, bo ja zaraz umrę na raka. To mnie bardzo zabolowało. Ale sama byłam też złą matką. Kiedy mąż szedł na wódkę, ja nieraz biłam dzieci. Dzisiaj tego bardzo żałuję i wiele razy prosiłam już moje dorosłe dzieci o wybaczenie. To była przemoc, nie wolno bić dzieci, ale wtedy to robiłam. Byłam złą matką, ale lepiej zła matka niż żadna.

Czy coś się zmieniło po NDE?

Przede wszystkim postanowiłam, że musimy wziąć ślub kościelny. Mój mąż wierzył w Boga, ale był komunistą i bał się ślubu kościelnego, dlatego byliśmy tylko po ślubie cywilnym. Bardzo mnie bolało, że nie mogłam przystępować łącznie przez dziewięć lat do Komunii Świętej. Czasami na Mszy Świętej miałam łzy w oczach, że żyjąc bez sakramentu z mężczyzną, popełniam grzech ciężki i nie mogę otrzymać rozgrzeszenia. Po powrocie ze szpitala oznajmiłam mężowi, że albo weźmiemy normalnie ślub, albo się rozstajemy. Mąż się zgodził, a że był już wtedy dość wysoko postawiony w partii, wzięliśmy ślub w największej tajemnicy. Poprosiliśmy księdza, żeby nawet nie włączał światła w kościele.

Po doświadczeniu oglądania siebie spod sufitu zdecydowała się Pani na sakramentalne małżeństwo albo cywilny rozwód. To naprawdę spora zmiana w życiu.

Bo to doświadczenie było całkowicie prawdziwe. W życiu jest „albo albo”. Poza tym zostałam uzdrowiona: guz jelita zniknął, a trzustka zaczęła działać. Pomyśleć, że 50 lat temu lekarze dawali mi trzy miesiące życia! A dzisiaj mam dwoje prawnuków. Chwała Panu! Przeżyłam czerniaka, raka jelita, cukrzycę, żółtaczkę, astmę, a ostatnio nawet covid.

Niesamowite. A czym dla Pani były tamte choroby?

Łogostawieństwem. Choroba była dla mnie błogostawieństwem, dzięki niej się nawróciłam i wzięliśmy z mężem ślub. Ale Bóg najpierw uzdrawia duszę, potem ciało. Tak uważam. Najpierw doszło do uzdrowienia duszy, a dopiero później nowotwór zniknął. Dzięki tej chorobie wstąpiłam do wspólnoty neokatechumenalnej oraz zostałam wolontariuszką w hospicjum. Przez siedem lat posługiwałam w hospicjum, towarzysząc ludziom przy umieraniu. Koleżanki mówiły, że jestem masochistką, ale ja widziałam w pacjentach cierpiącego Chrystusa. Kiedy umierali, obejmowałam ich i śpiewałam piosenki. Tak pomagałam im przejść na drugą stronę.

„Poznacie ich po ich owocach” (Mt, 7,16)... Rzeczywiście po bliskim doświadczeniu śmierci w Pani życiu zaszły radykalne zmiany.

Kilka dni po śmierci klinicznej czułam się już dobrze. Obok mnie jedna z pacjentek zrobiła na drutach sukienkę dla siostrzenicy i poprosiła, żebym przymierzyła. Ja jej niezbyt taktownie odpowiedziałam, że mi się nie podoba, bo prześwitywała. Ona i koleżanki jednak nalegały, więc ją założyłam, stojąc na stołku. One mnie oglądały, a ja na stołku robiłam jakieś wygibasy. Wszystkie się śmiałyśmy i w pewnym momencie wszedł lekarz z innego oddziału i mnie zobaczył. Kazał mi natychmiast opuścić oddział. Ja mu powiedziałam, że jestem pacjentką z tej sali, ale on mi nie chciał uwierzyć (śmiech). Ja po prostu jestem wesołą osobą. Co człowieka nie zabije, to go wzmocni. To jest prawda.

Największy cud w Pani życiu to...

Kiedyś siedziałam z mężem na balkonie. I nie wiem dlaczego, ale poczułam głębokie pragnienie, by powiedzieć mężowi prosto z serca: „Wybaczam ci wszystko, co złe mi zrobiłeś, i proszę cię o wybaczenie”. Mojej mamie też przebaczyłam.

12. Tomasz Ruciński



Numer telefonu do pana Tomasza otrzymałem dzięki uprzejmości pani Agnieszki Rasztawickiej-Szponar, która przetłumaczyła książki *Nieplanowane* oraz *Zobaczyć niebo* i która przez zupełny zbieg okoliczności nosi to samo nazwisko, co ja. Dwa lata temu pani Agnieszka ze względu na ten zbieg okoliczności skontaktowała się ze mną. Okazało się, że choć nie jesteśmy rodziną, publikujemy w tej samej dziedzinie: pani Agnieszka jako tłumacz, a ja jako autor. Po dwóch latach pani Agnieszka w odpowiedzi na moje ogłoszenie na portalu społecznościowym przesłała mi numer do kolejnego bohatera mojej książki.

Gdy po raz pierwszy zadzwoniłem do pana Tomasza, nie mógł ze mną rozmawiać, ponieważ był w pracy w sejmie. Wieczorem telefonicznie umówiliśmy się na wywiad w Gdańsku. Dwa tygodnie później miałem wielką przyjemność gościć go na plebanii parafii św. brata Alberta. Jego historia to dla mnie nie tylko opowieść o tragicznej śmierci najbliższych i o spotkaniu ze zmarłymi w trakcie bliskiego doświadczenia śmierci, ale przede wszystkim – o niesamowitej mocy wybaczenia.

Dziękuję, że znalazł Pan czas i siłę, żeby mnie odwiedzić. Ze względu na operację kolana jestem ostatnio dość statyczny.

Rozumiem, zależało mi na tym, żeby się z Księdzem spotkać. Dziękuję za zaproszenie.

Proszę opowiedzieć o swoim życiu sprzed wypadku samochodowego.

Do dnia, w którym miałem wypadek, moje życie było usłane różami. 6 sierpnia 2006 roku miałem 28 lat, trójkę dzieci i byłem żonaty. Utrzymywałem rodzinę z mojej największej pasji, czyli ze sportu. Skończyłem Akademię Wychowania Fizycznego i zostałem trenerem oraz sędzią piłkarskim. Byłem wtedy 20 kilogramów młodszy (śmiech). Koledzy mi zazdrościli, że robię to, co kocham. „Panie Boże, co będę robił za 10–15 lat, kiedy ja już wszystko mam?” – tak sobie myślałem. Byłem sędzią na szczeblu centralnym, dzisiaj jest to druga liga. Zdarzyło mi się sędziować mecz, w którym grał Szymon Marciniak, gdy był jeszcze piłkarzem. Kiedy sędziowałem na szczeblu centralnym, przyszły sędzia finałów mistrzostw świata w Katarze rozpoczynał dopiero swoją karierę sędziowską. Często

spotykaliśmy się na szkoleniach i egzaminach sędziowskich organizowanych przez Mazowiecki Związek Piłki Nożnej.

Jeździłem po Polsce, co było wyczerpujące, ale jednocześnie dawało mi niesamowicie dużo adrenaliny i satysfakcji. Bardzo to lubiłem. Dużo satysfakcji sprawiała mi również praca w szkołach – w Pustelniku, Stanisławowie i Dębem Wielkim – oraz w klubach piłkarskich Mewa Mińsk Mazowiecki i UPLKS Stanisławów. Obecnie młodzież i dzieci, z którymi miałem wówczas do czynienia, są już dorosłymi ludźmi, czasem ich spotykam. Wiele relacji, które wówczas nawiązałem, zaowocowało pomocą i wsparciem w trudnych chwilach po moim wypadku, za co jestem im wdzięczny. Teraz już wiem, że następne ponad 10 lat swojego życia musiałem poświęcić na rehabilitację oraz leczenie, by powrócić do normalnego funkcjonowania.

10 lat?

Tak, w sumie ponad 12 lat, tyle trwały moja rehabilitacja i leczenie.

Proszę opowiedzieć, jak doszło do tego makabrycznego wypadku?

Dzień wcześniej wróciliśmy z rodzinnych wakacji znad morza. Mój brat kupił samochód i razem z nim oraz moim trzyletnim synkiem Jasiem pojechalśmy pomóc mu załatwiać formalności celne do Siedlec, 50 kilometrów za Mińskiem Mazowieckim. Wtedy doszło do wypadku. Białorusin, który w nas wjechał, również podróżował z rodziną. Ten kierowca pędził i brawurowo wyprzedzał kolejne samochody. Wpadł w poślizg, doszło do czołowego zderzenia. Moja ostatnia myśl przed wypadkiem dotyczyła tego, że przecież mam jeszcze dzisiaj tyle spraw do załatwienia! Organizowałem właśnie obóz piłkarski.

Przytoczę fragment uzasadnienia aktu oskarżenia z prokuratury: „Kierowany przez podejrzanego pojazd wpadł w poślizg, zjechał na przeciwny pas ruchu, którym poruszała się kierowany przez Tomasza Rucińskiego samochód [...] i zderzył się z nim. W wyniku tego kierowany przez pokrzywdzonego pojazd uniósł się pionowo w powietrze i okręcił się wobec własnej osi, następnie spadł na ziemię, gdzie dodatkowo uderzył w prawy bok pojazdu marki Volvo”.

Na OIOM-ie – gdy odzyskiwałem pamięć – jeden z ratowników medycznych pokazał mi na oddziale kierowcę z Białorusi, który w nas wjechał. Powiedział: „Zobacz, to jest ten, który zabił ci syna”.

Tak się Pan dowiedział o śmierci własnego dziecka?

Właściwie nie, bo to wspomnienie wróciło do mnie dopiero wiele tygodni po odzyskaniu przytomności. Był czas, gdy leżałem na OIOM-ie, i żona na prośbę lekarzy mówiła, że Jasiu jest w domu i bawi się z kolegą z sąsiedztwa. Nie chciała mnie dobijać informacją o śmierci syna z obawy o moje zdrowie.

Pamięta Pan coś z OIOM-u?

Byłem nieprzytomny, bez zdolności oddechowej i krążeniowej. Tak zapisano w dokumentach, które mam przed sobą. Nie wiedziałem, co się dzieje, miałem tylko przeblyski. Będąc w śpiączce, czułem, że ktoś mnie odwiedza, że żona trzyma mnie za rękę.

Tylko jakby nie mogłem się przebić, przebudzić. Nie mogłem otworzyć oczu. To był taki dziwny stan nicości. Wiem, że pielęgniarki śmiały się, że gdy ktoś chciał mi poprawić rurkę intubacyjną, zdrową nogą kopałem pielęgniarkę, zanim mnie dotknęła.

Więc ewidentnie wiedział Pan...

Tak, będąc w śpiączce, miałem jakby świadomość tego, co dzieje się wokół. Słyszałem, co mówiły pielęgniarki. Na przykład chwaliły się na nocnym dyżurze: „Zobacz, co sobie kupiłam”, „Ej, to pokaż temu, który tam leży”, to znaczy mnie. Teraz się z tego śmieję, to było zabawne. Pewnie chciały mnie obudzić. Będąc w śpiączce, miałem powroty świadomości, choć nie mogłem otworzyć oczu ani w żaden sposób skomunikować się ze światem zewnętrznym.

Jak zaczęło się NDE?

W pewnym momencie ogarnęło mnie potworne zmęczenie, chciało mi się strasznie spać. Będąc w śpiączce, podjąłem decyzję, że idę spać! I wtedy stało się coś niesamowitego. Taka energia, niesamowite ciepło! Poczulem falę ciepła i energii płynącą z serca do głowy z informacją: „Nie zasypiaj, bo jeśli zaśniesz, to wpadniesz w czarną dziurę, w otchłań”. I ja ją widziałem.

Jak wyglądała?

Jak czarne, gwiazdzone niebo, ona była jakby z tyłu mojej głowy. Równocześnie czułem ogromne fale ciepła. To była ogromna moc, uderzenia mocy i energii! Miałem taką myśl, że skoro tyle w życiu osiągnąłem, to teraz nie może mnie zmorzyć sen, że jestem na to za twardy. Te uderzenia ciepła, które mnie powstrzymywały, były bardzo przyjemne, ale w końcu nie wytrzymałem i podjąłem decyzję, że jednak idę spać. Dłużej nie mogłem wytrzymać. I wtedy rozpoczęła się niesamowita jazda.

Nie wiedziałem, że miałem wypadek, że doznałem tyłu obrażeń, miałem potłuczoną czaszkę, połamane żebra, nogi, kość łonową. Nagle normalnie szedłem i zobaczyłem swoje ciało na łóżku pod tą całą aparaturą. Byłem jasnoszarzielony...

A jak Pan wyglądał? Ten, który wyszedł z ciała?

Moje ciało, które wyszło z chorego ciała, było zupełnie zdrowe, bez żadnych złamań czy problemów z oddychaniem. Pochodziło z najlepszego okresu mojego życia – było wysportowane. Zupełnie inne niż to, które leżało pod aparaturą medyczną. Po pewnej chwili przez moment i zupełnie obojętnie spojrzałem na swoje ciało leżące pod aparaturą, wyszedłem na korytarz i zobaczyłem drzwi wejściowe do tego OIOM-u. Były otwarte, ale wydobywało się z nich niesamowite światło, jakby włączono reflektory samochodu – trudno to do czegoś porównać. Po prostu z otwartych drzwi wydobywało się mocne światło. Zobaczyłem w nim moją babcię, która trzymała na rękach Jasia. Babcia umarła rok wcześniej.

W ten sposób dowiedział się Pan o śmierci syna?

Niezupełnie. Gdy odzyskałem przytomność, spytałem o Jasia moją żonę. Zapewniła, że syn jest w domu i bawi się z kolegą. Wtedy uwierzyłem żonie. Babcia umarła w wieku 75 lat,

cierpiała na wiele chorób, m.in. zwyrodnieniową chorobę stawów kolanowych, chodziła o lasce. Gdy jednak ujrzałem ją w drzwiach OIOM-u, miała może czterdzieści kilka lat. Wyglądała bardzo ładnie, elegancko, zdrowo. Nie znałem jej takiej nawet ze zdjęć, nigdy jej takiej nie widziałem, ale byłem całkowicie pewny, że to babcia, choć raczej nie powinienem jej rozpoznać.

Była ubrana na czarno, na rękach trzymała Jasia. Biła od nich światłość. Babcia spytała, czy jadę z nimi do Ludwinowa [rodzinna miejscowość babci w gminie Jakubów]. Ale nie użyła słów, po prostu wypłynęły z niej myśli i trafiły do mnie. Ja w ten sam sposób jej odpowiedziałem – że pewnie, że jadę. Gdy wyciągnąłem ręce do synka, Jasiu odwrócił ode mnie twarz i przytulił się do babci, tak jakby się skulił. Powiedziałem: „Wezmę cię na barana”, ale on nie chciał.

Przypominają mi się jego ostatnie zdjęcia znad morza, które odzyskaliśmy z aparatu z wypadku – na plaży nosiłem Jasia na barana. Teraz jednak syn nie chciał się do mnie przytulić... To było dla mnie bardzo trudne. Gdy zrobiłem krok do przodu, Janek wtulił się w babcię. Powiedziałem: „Chodź, wezmę cię na ręce”, a on posmutniał i schował twarz. Zirytowałem się i powiedziałem – to znaczy znów przekazałem myśli: „Taki jesteś? Nie chcesz się do mnie przytulić? To jedźcie sami. Nie jadę z wami”. Gdy tylko podjąłem tę decyzję, nagle zostałem z powrotem wciągnięty do mojego ciała leżącego na łóżku pod aparaturą medyczną.

Może to była granica, której nie mógł Pan przekroczyć? Wielu pacjentów opowiada, że podczas NDE istniała taka właśnie granica. Gdyby ją przekroczyli, nie mogliby już wrócić. W Pańskim przypadku tą granicą byłoby przytulenie syna. Pani Halina Kobiela, z którą rozmawiałem dwa lata temu, opowiadała mi, że dla niej granicą było spojrzenie w oczy swojemu zmarłemu tacie.

Czyli mój syn nie chciał, żebym wziął go na ręce...

Chciał, żeby Pan żył.

Gdy się wybudziłem, spytałem żonę o syna i opowiedziałem, że widziałem go po tamtej stronie z jego prababcią. Ale żona odparła, żebym nie opowiadał głupstw, bo przecież Jasiak jest w domu i bawi się z kolegą z sąsiedztwa.

Dla niej musiało to być bardzo mocne.

To było już po jego pogrzebie. Żona nawet wtedy nie zapłakała, choć widziałem, czułem, że coś jest nie tak...

Przez ile dni był Pan nieprzytomny?

Chyba 12 dni, ta rozmowa odbyła się kilka dni po pogrzebie syna. W każdym razie później już nikomu nie mówiłem o swoim doświadczeniu, ponieważ żona przekonała mnie, że nie może być prawdziwe. Nie chciałem, żeby uznano mnie za wariata, i nie wracałem już do tego tematu.

Po wizycie żony przyszedł do mnie lekarz, który powiedział, że drugi raz uciekłem grabarzowi spod łopaty. Podobno minionej nocy ciśnienie skoczyło mi do ponad dwustu, ale przeżyłem. Właśnie tamten moment utożsamiam z NDE. Później dowiedziałem się od niego,

że po operacji zmiążdżonego stawu skokowego miałem zakażoną ranę. Zrobiono mi wymaz z tej nogi – i nagle bakterie zniknęły. Wymaz powtórzono. W niewytłumaczalny sposób noga była zdrowa! Dzięki temu mogłem być poddany kolejnej operacji, podczas której lekarze mieli mi usunąć płyny z jamy brzusznej i krwiaki z mózgu.

Przewieziono mnie na tomografię – i znów stało się coś niewytłumaczalnego. Po badaniach chirurg zapytał drugiego lekarza i sanitariuszy, po co przywieźli mnie na salę operacyjną, skoro nic mi nie jest. Cofnęły się wszystkie krwiaki i stłuczenia! To był cud. Po czterech tygodniach wyszedłem ze szpitala. Problemy zdrowotne sprawiała mi jedynie noga. To był naprawdę nienaturalnie szybki powrót do zdrowia.

Ma Pan to w dokumentacji medycznej?

Tak, wszystko opisano w dokumentacji, która leży na stole przed księdzem. Mam wyniki tomografii, w której wykazano krwiaki w mózgu, a kilka dni później już ich nie było. Dobrze, że przed operacją zrobiono mi kolejną tomografię, bo inaczej na darmo otwierano by moją głowę. Oczywiście prawdą jest też to, że uprawiałem wtedy sport według reżimu treningowego, więc stosunkowo szybko zdrowiałem. Byłem też młody.

Kiedy dowiedział się Pan prawdy o wypadku?

Najpierw odwiedzili mnie moja żona i znajomy ksiądz Andrzej. Znaliśmy się, ponieważ wcześniej byłem ministrantem i lektorem. Później przyszedł psycholog. Nie wiedziałem, czemu wszyscy tak wokół mnie skaczą. Myślałem, że jestem VIP-owskim pacjentem. Nie wiedziałem, co jest grane.

Jak przebiegały rozmowy z psychologiem?

Odwiedził mnie kilka razy, zanim dowiedziałem się prawdy. Pytał, co uważam za mój największy życiowy sukces. Odpowiedziałem, że ukończenie Akademii Wychowania Fizycznego. Psycholog zaczął więc dopytywać o te studia. W końcu doszedłem do wątku, że gdy zaczynałem zajęcia na basenie, swój trening kończyła Otylia Jędrzejczak, przyszła mistrzyni olimpijska – że mijaliśmy się na korytarzu. Wtedy psycholog nawiązał do wypadku Otylii, w którym zginął jej brat. Dodał, że u mnie było podobnie. Na początku nie zrozumiałem go. Spytałem, o czym mówi. Wtedy powiedział prawdę: wypadek był ze skutkiem śmiertelnym i zginął w nim mój brat. Na początku zaprzeczyłem, że to nie możliwe, a on dodał, że oprócz brata zginął także mój syn. Później żona tłumaczyła, że wcześniej nic mi nie mówili, bo bali się, że taka informacja mnie dobije. Takie były zalecenia lekarza.

Miał rację?

Nie, wolałbym znać prawdę od początku. Później żona opowiedziała mi jeszcze jedną, wręcz niewiarygodną sytuację. Dokładnie w czasie gdy był wypadek, ona gotowała obiad. Nagle odwróciła się i zobaczyła Jaśka. Patrzyła na niego zdumiona przez 15 sekund, a potem znikł. Był ubrany w ulubioną bluzkę z traktorem i smutno schylił głowę... Później dostała telefon z informacją o wypadku.

Żona bardzo gorliwie modliła się o to, bym przeżył, i czuła, jak na wskroś przeszywa ją jakby gorączka. Prosiła synka o wstawiennictwo, by tata jeszcze tu z nami został. Gdy

przypominam sobie scenę, że Jasio nie chce, abym go wziął od babci na ręce, wszystko układa się w logiczną całość. Wszystko, co zagrażało życiu, błyskawicznie odeszło. Zostały tylko kolano i stopa, z którymi męczyłem się ponad 10 lat.

Co było najsilniejsze w NDE?

W całym tym doświadczeniu niesamowita była siła, energia, te fale, które trzymały mnie przy życiu.

Jak je Pan rozumie?

Myślę, że były to modlitwy innych ludzi za mnie. Ale, proszę księdza, co to była za siła! Coś niewyobrażalnego. Wielka moc, nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Tak musiała się poczuć kobieta, która dotknęła płaszcza Jezusowego i ustał jej krwotok.

A Jezus poczuł, że moc z niego uchodzi...

No właśnie. Tak to porównuję. Później przez krótki czas studiowałem psychologię, żeby lepiej zrozumieć to doświadczenie. Ostatecznie wybrałem prawo – i ten kierunek skończyłem. Bardzo bym chciał, żeby ten obraz nie był projekcją mózgu, który w ten sposób broni się przed śmiercią.

Także to błyskawiczne wyzdrowienie daje mi do myślenia. Po badaniu tomografem nie miałem w mózgu żadnych śladów. Nie potrzebowałem żadnych operacji poza ortopedycznymi. Lekarze powtórzyli mi badania, bo nie mogli uwierzyć, że krwiaki zniknęły.

Czuję, że Pan Bóg się mną opiekuje. Kilka lat później musiałem się poddać rutynowej operacji wycięcia wyrostka robaczkowego. Niestety, w trakcie operacji chirurg zaszył mi chustę chirurgiczną. Po zabiegu bardzo bolał mnie brzuch, ale lekarz uznał, że jestem hipochondrykiem, i pozwolił mi na wyjazd zagraniczny. Polecieliśmy z żoną i dziećmi na Wyspy Kanaryjskie.

Poleciał Pan na wakacje, mając w sobie chustę chirurgiczną?

Tak, to naprawdę cud, że nic mi się nie stało. Przez sześć tygodni funkcjonowałem w miarę normalnie. W końcu prześwietlenie wykazało zaszytą chustę i zabrano mnie na stół operacyjny. Po NDE wiedziałem, że mam jakąś misję do wykonania na ziemi. Mam takie całkowite wewnętrzne przekonanie, że wróciłem dla konkretnego celu. Dlatego wiedziałem, że nie mogłem wtedy umrzeć.

Gdy rozmawiam z ludźmi, często wspominają o tych samych elementach czy cechach NDE. Należą do nich nienaturalnie szybkie wyzdrowienie wbrew przyjętym normom medycznym, poczucie, że ma się do spełnienia bardzo ważną misję w życiu, oraz to, co Pan mówił wcześniej – przekaz myśli zamiast normalnej mowy.

Dla mnie najbardziej fascynująca jest energia, którą czułem podczas śpiączki. Później dowiedziałem się, że mniej więcej właśnie w tym czasie ciśnienie skoczyło mi do niebotycznych wysokości. Tak lokalizuje to wydarzenie.

Czy w jakiś sposób to doświadczenie wpłynęło na Pańskie życie?

Umocniło moją wiarę. Wcześniej byłem wierzącym i praktykującym katolikiem – i jestem nim nadal. Dla mnie oczywiste jest to, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Nie mam co do tego wątpliwości. Jeśli ktoś mówi inaczej, to się śmieję. Wspomniałem, że mam poczucie misji, ale na początku, gdy się wybudziłem, powiedziałem do Boga, że moje życie nie ma sensu, bo już nie będę mógł wrócić do sportu. Miałem kredyt, który trzeba było spłacać, skąd na to wziąć pieniądze? Byłem pełen obaw. I powoli wszystko zaczęło się układać. Tu mi się trafiła udana operacja, tam rehabilitacja na bardzo wysokim poziomie. Sprawy cywilne i karne związane z wypadkiem oraz sprawy związane z ubezpieczycielem i odszkodowaniem poprowadziłem sam – i połąkłem bakcyła. Zacząłem studiować prawo i tak zostałem prawnikiem.

Spotkał się Pan ze sprawcą?

To było niesamowite. Przyjechał do Polski, był na cmentarzu... Pojednaliśmy się. Ten Białorusin przyjeżdżał do Polski na każde wezwanie policji i prokuratury. Chciał się z nami spotkać w kancelarii adwokackiej naszej znajomej. Wielokrotnie nas przeproszał. Powiedział, że jest w stanie poddać się każdej karze. Stwierdził, że nie ma w języku polskim, białoruskim czy rosyjskim słów, które mogą wyrazić żal z powodu tego, co się stało...

Nasza rodzina – to znaczy śp. tata, mama, żona i ja – wspólnie podjęliśmy decyzję, że pragniemy mu wybaczyć. Oznajmił mi przy adwokacie, że nie chcemy, aby trafił do więzienia, i zrobimy wszystko, co możemy, by kierowca, który zabił mi syna i brata, mógł wrócić do swojej rodziny. Bo zło trzeba przeciąć. Już stało się zło. Nie naprawimy tego. On też miał żonę i dwójkę dzieci, które tak naprawdę by osierocił. Zło trzeba przeciąć wybaczeniem. Jego więzienie nic by nam nie dało, a jego rodzina byłaby rozbita. Zło trzeba przeciąć, żeby spirala zła się zatrzymała.

Prawnie było to możliwe?

Kodeks karny dopuszcza taką możliwość, jeśli jest zgoda poszkodowanych, a prokurator na to przystanie. Sąd generalnie na pierwszej sprawie może to zakończyć.

Nie sądzę, żeby ten przepis często był w użyciu.

Na naszej rozprawie było wielu aplikantów, bo w praktyce sędziowskiej rzeczywiście rzadko zdarza się taki przypadek. Ten człowiek dostał dwa lata w zawieszeniu na pięć. Gdy wyszedł ze szpitala z tylko złamaną nogą, rzucili się na niego dziennikarze. Do dziś mam wycinki z gazet: „Kierowca morderca”, „Dzieciobójca”. No ale on tego przecież nie chciał.

Macie ze sobą kontakt?

Wymieniliśmy się numerami, jednak nie kontaktujemy się, sprawa została zamknięta.

Ale nie dokończyłem historii z chustą. Temu chirurgowi, który mi ją zaszył, też odpuściłem. Wybaczyłem mu i nie ciągałem po sądach, a wiem, że mógłbym za coś takiego dostać dość spore odszkodowanie. Kilka lat później, gdy byłem radnym w samorządzie gminnym w mieście, przyszedł do mnie pewien człowiek cierpiący na przepuklinę i poprosił o pomoc. Wziąłem go do samochodu i zawiozłem do urzędu gminy, żeby go ubezpieczyć. Ale na operację i tak dość długo się czeka. Poszedłem więc do chirurga, który dwa lata wcześniej zaszył mi chustę. Przedstawiłem się po nazwisku, ale doktor mnie nie pamiętał

i odpowiedział, że nazwisko Ruciński nic mu nie mówi. Ja na to przy dwóch pielęgniarkach zapytałem: „Codziennie zaszywa pan pacjentom chustę?”. W ciągu kilku dni człowiek został zoperowany. Cieszę się, że mogłem mu w ten sposób pomóc.

To są przykłady, by nie zaspokajać własnego ego, własnych ambicji, żeby się nie mścić. Zemsta nic nie daje, tylko napędza spiralę zła, a to trzeba przeciąć wybaczeniem.



Tak wyglądał po wypadku samochód, którym podróżował z bratem i synem Tomasz Ruciński.

Dużo Panu zajęło czasu wybaczenie? Czy pomogło w tym NDE?

Od razu miałem takie przeświadczenie. Ale i cała rodzina też tak uważała. Ten Białorusin jechał szybko, lecz nie chciał tego wypadku. Nie był po alkoholu czy narkotykach. Nam też zdarza się przekraczać prędkość. „Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień”. Przebaczenie rodzi stokrotny owoc. Jezus powiedział, byśmy troszczyli się o Królestwo Boże, a nie o sprawy doczesne.

Jak zmieniło się Pańskie życie?

Musiałem je zmienić o 180 stopni. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Nasz rodzinny dom, który mozolnie budowaliśmy, przekształciliśmy w przedszkole, żona w międzyczasie kończyła studia pedagogiczne. Ja zaś ukończyłem studia prawnicze, a potem zarządzanie. Zostały mi jeszcze dwa lata psychologii. W czasie 12 lat rehabilitacji miałem dużo czasu na naukę... Rozpocząłem pracę jako dyrektor biura poselskiego – było wtedy wiele okazji, by pomóc innym. Ta praca utwierdziła mnie w przekonaniu, że w życiu należy się kierować słowami łacińskiej sentencji *Ius est ars boni et aequi*, czyli że prawo jest przede wszystkim sztuką stosowania tego, co dobre i słuszne, prawem, które dba o dobro człowieka i pochyla się nad potrzebującym, opuszczonym, zagubionym.

„Radosnego dawcę miłuje Pan Bóg”.

Jednocześnie założyłem również stajnię i zacząłem hodować arabskie konie wyścigowe, co zawsze było moim marzeniem. W 2018 roku nasza klacz Sweet Dream została najlepszym polskim koniem wyścigowym na Służewcu. Teraz czekam, aż jej potomstwo wygra polskie derby oraz Quatar Arabian World Cup na torze Longchamp. Spełniam marzenia – takie życie. Ale myślę, że Pan Bóg czegoś jeszcze ode mnie chce, skoro dwa razy mnie ratował...

Może między innymi ta książka?

Też tak sobie myślę. Bo to, że poznaliśmy się, jest wręcz nieprawdopodobne, a jednak dzisiaj goszczę u księdza na plebanii.

058-200-15
 257 no-12

HISTORIA CHOROBY

L. ks. g./oddz. [REDACTED]

ODDZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII

78/1024

Nazwisko: ROCJASKI

Imię: TOMASZ

Data urodzenia: [REDACTED] Miejsce urodzenia: Wornowice

Imiona rodziców: [REDACTED]

PESEL: [REDACTED] Płeć: M K

Miejsce zamieszkania: [REDACTED]

Miejsce pracy: [REDACTED]

Wykonywany zawód: Mobilny IP! Seria i nr leg. ubezp.: [REDACTED]

Imię, nazwisko i adres osoby (przedstawiciel ustawy, opiekun, osoba wskazana przez pacjenta) upoważnionej do otrzymywania informacji o stanie zdrowia pacjenta i udzielonych świadczeniach: [REDACTED]

tel.: [REDACTED]

Przyjęty(a) dnia: 04 08 2006 o godz. 17 39 Grupa krwi: [REDACTED]

Rozpoznanie i podpis lekarza dyżurnego: [REDACTED]

Wzrost 160 cm, ciężar ciała 75 kg, cięciwa 100 kg, ciśnienie krwi 140/90 mmHg, tętno 70/min, temperatura ciała 36,6°C, nasytacja tlaki 98%.

Zostalem/leżem poinformowany/na że za bieżącą pomoc i rzeczy wartosciowe nie ponoszę odpowiedzialności Szpitala [REDACTED]

Zgadzam się na proponowane leczenie szpitalne

data: 04 08 2006

Wypisany(a) dnia: 19 08 2006 jako nieleczony(a), wyleczony(a) z poprawą, z pogorszeniem, przeniesiony(a) do oddz. Chirurgii Ogólnej Celem dalszego leczenia

dnia: [] [] [] [] o godz. [] [] [] przed upływem 12 godzin, po upływie 12 godzin od chwili przyjęcia do szpitala

inne kliniczne ostajełeczne i choroby współistniejące

ICD 10: S 02.7 Wielokrotne rany cięte głowy otwarte i kłujące

Wzrost 160 cm, ciężar ciała 75 kg, cięciwa 100 kg, ciśnienie krwi 140/90 mmHg, tętno 70/min, temperatura ciała 36,6°C, nasytacja tlaki 98%.

Wzrost 160 cm, ciężar ciała 75 kg, cięciwa 100 kg, ciśnienie krwi 140/90 mmHg, tętno 70/min, temperatura ciała 36,6°C, nasytacja tlaki 98%.

06.03.06/17 Rezydent zgłoszony do Pracowni Higieny i Epidemiologii Szpitala w Siedlcach 14.08.06. D.Kodo-

Oświadczanie o przyczynie odmowy przyjęcia na leczenie



Ciężenie krwi

PROKURATURA REJONOWA
08-102 SIEDLCE
ul. Brzeska 97

1

Siedlca, dnia 13 grudnia 2006r.

AKT OSKARŻENIA

Przeciwko:

[REDAKTOWANE]
o przestępstwo z art. 177 § 2 kk.

OSKARŻAM

[REDAKTOWANE] obywatela białoruskiego, o wykształceniu wyższym, żonatego, posiadającego dwoje dzieci, które pozostają na jego utrzymaniu, z zawodu zootechnika, zatrudnionego na stanowisku zastępcy dyrektora [REDAKTOWANE] utrzymującego się z wynagrodzenia w wysokości 400 USD, posiadającego dom jednorodzinny, nie karanego (k.144)

- na wolności, wobec którego zastosowano środek zapobiegawczy poręczenia majątkowego w postaci pieniędzy w kwocie 20. 000 (dwadzieścia tysięcy) złotych,

o to, że:

w dniu 4 sierpnia 2006r. w m. Jagodne gm. Kotuń na trasie K-2 umyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym w ten sposób, że kierując samochodem marki BMW o nr rej. [REDAKTOWANE] i poruszając się z prędkością 126 km/h nie dostosował prędkości i techniki jazdy do warunków panujących na drodze (intensywne opady deszczu, rozlewiska wody na jezdni) i własnych umiejętności, zjechał na przeciwny pas ruchu, doprowadzając do zderzenia z jadącym z kierunku przeciwnego samochodem marki Honda o nr rej. [REDAKTOWANE] kierowanym przez Tomasza Rucińskiego, na skutek czego Tomasz Ruciński doznał obrażeń ciała w postaci: stłuczenia i obrzęku mózgu, ran tłuczonych okolicy czołowej i łuku brwiowego po stronie prawej, urazu klatki piersiowej, stłuczenia płuc, złamania żeber 1-3 po stronie prawej, złamania trzonu kości łokciowej przedramienia prawego, wieloodłamowego złamania bloczka kości skokowej prawej, złamania rzepki z rozerwaniem więzadła właściwego oraz obu więzadeł krzyżowych kolana prawego, złamania kłykcia bocznego kości udowej prawej, rozejścia spojenia łonowego, zwichnięcia kciuka lewego w stawie śródręczno-paliczkowym, tępego urazu jamy brzusznej, które to urazy spowodowały naruszenie czynności narządów ciała na okres przekraczający dni siedem oraz ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci choroby realnie zagrażającej życiu, a pasażerowie samochodu marki Honda o nr rej. [REDAKTOWANE] :

Na zasadzie art. 24 § 1 oraz art. 31 § 1 KPK sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Rejonowy w Siedlcach, w trybie postępowania zwyczajnego.

UZASADNIENIE

Tutejsza Prokuratura Rejonowa nadzorowała śledztwo prowadzone w sprawie zaistniałego w dniu 4 sierpnia 2006r. wypadku drogowego, w wyniku którego śmierć ponieśli [REDAKTOWANE] i [REDAKTOWANE], a ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci choroby realnie zagrażającej życiu doznał Tomasz Ruciński.

W wyniku przeprowadzonego w tej sprawie postępowania ustalono następujący stan faktyczny.

k. 5-6, 9-12, 17, 18, 20-21,
22-23, 44-45, 49-50,
51-52, 55-62, 74-75,
94-97, 99-100

W dniu 4 sierpnia 2006r. podejrzany [REDAKTOWANE] jechał samochodem marki BMW o nr rej. [REDAKTOWANE] trasą K-2 w kierunku Warszawy. Razem z nim podróżowali jego żona [REDAKTOWANE] oraz dwaj synowie [REDAKTOWANE]. Warunki panujące w tym dniu na drodze były szczególnie niekorzystne: padał ulewny deszcz, co powodowało, że woda gromadziła się w koleinach, a pojazdy uczestniczące w ruchu, wpadając w nie traciły przyczepność z nawierzchnią jezdni. Warunków te sprawiły, że pojazd uczestniczący w ruchu jechały jeden za drugim, z prędkością poniżej dozwolonej administracyjnie. Przed miejscowością Jagodne podejrzany wyprzedził jadący przed nim pojazd marki Volvo o nr rej. [REDAKTOWANE], którym kierował [REDAKTOWANE]. Po zakończeniu tego manewru i przejechaniu około 150-200 metrów kierowany przez podejrzanego pojazd wpadł w poślizg, zjechał na przeciwny pas ruchu, którym poruszał się kierowany przez Tomasza Rucińskiego samochód marki Honda Civic o nr rej. [REDAKTOWANE] i zderzył się z nim. W wyniku tego kierowany przez pokrzywdzonego pojazd uniósł się pionowo w powietrze i określił się wobec własnej osi, następnie spadł na ziemię, gdzie dodatkowo uderzył w prawy bok pojazdu marki Volvo o nr rej. [REDAKTOWANE] kierowanym przez [REDAKTOWANE]. Pasażerami pojazdu marki Honda byli: Rafał Ruciński oraz trzyletni [REDAKTOWANE]. Pojazd kierowany przez podejrzanego zjechał następnie do przydrożnego rowu i zatrzymał się.

k. 78, 79a, 125-128,
130-133

W wyniku przedmiotowego zdarzenia pokrzywdzony Tomasz Ruciński doznał urazów ciała w postaci: stłuczenia i obrzęku mózgu, ran tłuczonych okolicy czołowej i łuku brwiowego po stronie prawej, urazu klatki piersiowej, stłuczenia płuc, złamania żeber 1-3 po stronie prawej, złamania trzonu kości łokciowej przedramienia prawego, wieloodłamowego złamania bloczka kości skokowej prawej, złamania rzepki z rozerwaniem więzadła właściwego oraz obu więzadeł krzyżowych kolana prawego, złamania kłykcia bocznego kości udowej prawej, rozejścia spojenia łonowego, zwichnięcia kciuka lewego w stawie śródrečno-paliczkowym, tępego urazu jamy brzusznej, które to urazy spowodowały naruszenie czynności narządów ciała na okres przekraczający dni siedem oraz ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci choroby realnie zagrażającej życiu.

Fragment aktu oskarżenia przeciwko sprawcy wypadku z opisem obrażeń Tomasza Rucińskiego.

To, jak się odnaleźliśmy, jest wręcz nieprawdopodobne. Proszę w skrócie o tym opowiedzieć.

Pracując w biurze poselskim, organizowałem w sejmie wystąpienie Abby Johnson, głównej bohaterki książki i filmu *Nieplanowane*. Organizowałem także jej spotkania z widzami i czytelnikami. Tłumaczem książki jest pani Agnieszka Rasztawicka-Szponar. W ten sposób ją poznałem. A książdz?

Poznałem się z nią, ponieważ tłumaczyła także książkę z mojej dziedziny *Zobaczyć niebo* Johna Burke'a i kiedyś skontaktowała się ze mną ze względu na zbieżność naszych nazwisk.

A ja opowiedziałem jej moją historię, ponieważ tłumaczyła książkę na ten temat.

I gdy zacząłem szukać osób do nowej książki, pani Agnieszka skontaktowała się z Panem, a potem ze mną.

„Przypadek” to drugie imię Pana Boga.

Dla mnie w Pańskiej historii NDE jest tylko tłem dla czegoś równie niesamowitego, jak wybaczenie i przecięcie spirali zła.

Zło dobrem zwyciężaj.

13. Genowefa Szuba



Kontakt do pani Gieni otrzymałem od Roberta Skassy, który dwa lata temu przeprowadził ze mną wywiad do swojego kanału na YouTube *Prowadzi mnie Jezus*. Historia pani Gieni to opowieść przede wszystkim o niesamowitym zaufaniu Panu Bogu pomimo ogromnego cierpienia. Całe Pismo Święte, zwłaszcza Stary Testament, porusza właśnie ten temat. Regularna lektura Biblii zmienia człowieka i jego patrzanie na świat, otwiera zupełnie nowe perspektywy i poszerza horyzonty. Tego właśnie doświadczyła moja rozmówczyni i to było pięknym owocem jej bardzo trudnego doświadczenia trzech operacji kręgosłupa. Pani Gienia cytuje rozmowy swoich bliskich, które odbyły się kilka kilometrów od szpitala, kiedy sama traciła przytomność z powodu bólu po kolejnej nieudanej operacji kręgosłupa. Opowiada, że rozmawiała ze swoimi bliskim zmarłymi, z Panem Jezusem oraz doświadczyła obcowania świętych: spotkała się z o. Pio. Jej relacja ma też bardzo ciekawy koloryt jej kobiecości. Wywiad ten wywołał najwięcej pytań teologicznych wśród osób, z którymi konsultowałem książkę. Zapraszam do lektury.

Czym się Pani zajmowała w życiu, zanim wystąpiły problemy zdrowotne?

Skończyłam technikum ekonomiczne, potem przez wiele lat pracowałam w sklepie, co bardzo lubiałam. Kiedy wyszłam za mąż i urodził nam się syn, poszłam na urlop macierzyński. Do pracy już nie wróciłam, ponieważ nasze dziecko okazało się chore na autyzm i wymagało ciągłej opieki. Później urodziła się nam jeszcze córeczka. Jesteśmy szczęśliwą rodziną, choć doświadczoną chorobami. Mieszkamy w województwie dolnośląskim.

Proszę opowiedzieć o swoich problemach zdrowotnych, które doprowadziły Panią do NDE.

Przez czternaście lat miałam rwy kulszowe. W 2013 roku po wizycie u neurochirurga okazało się, że musi mi zostać wszczepiony tak zwany stabilizator. Ten rodzaj operacji nazywany jest stabilizacją międzywyrostkową. Nie jest to bardzo skomplikowana operacja i byłam pozytywnie nastawiona. Szczególnie że miała mi pomóc, a bóle były nie do wytrzymania. Pierwsza implantacja stabilizatora się nie udała i kilka miesięcy po operacji

znów czułam tak duży ból, że poszłam do lekarza. Lekarz zlecił tomografię, na której zdiagnozowano wypadnięcie stabilizatora. Doktor obejrzał także moje TK z dnia wypisu ze szpitala i powiedział, że już wtedy implant mi wyleciał! Potrzebna była reoperacja, którą wykonał ten sam neurochirurg, co za pierwszym razem.

Zaufała mu Pani?

Nie. Już po pierwszej operacji nie chciałam, żeby mnie operował ten sam neurochirurg, dlatego szukałam pomocy u trzech innych lekarzy, ale się nie udało i właśnie od jednego z nich usłyszałam, żeby naprawiał ten, który to zepsuł. Na jednej z tych konsultacji usłyszałam od neurochirurga, że za takie błędy chirurgiczne mojemu lekarzowi może nawet grozić prokurator. Swoje wnioski doktor zapisał w opisie mojej choroby. Na rozpoznaniu mam diagnozę: „Zbyt powierzchowne założenie implantu”.

Niestety po drugiej operacji znów wypadł mi stabilizator, więc potrzebowałam trzeciego zabiegu. Po trzeciej operacji miałam niewyobrażalny ból, nie pomagały nawet bardzo silne środki przeciwbólowe i sterydy w kroplówkach. Ta operacja też się nie udała i implant wyleciał. Zostałam przewieziona karetką do innego szpitala na rehabilitację. Było to w święto Matki Bożej Anielskiej.

Czyli 2 sierpnia?

Tak, to był piątek. Przed zrobieniem EKG, wbrew zaleceniom lekarskim, posadzono mnie na wózku inwalidzkim. To długotrwałe siedzenie na wózku spowodowało obłądny ból kręgosłupa. Samo badanie serca wyszło nie najgorzej, więc odwieziono mnie na salę. Mimo to czułam, że serce wali mi, jak chce. Skuliłam się i powoli umilkły głosy z sali, a ja znalazłam się w jasnym tunelu. Pierwsze osoby, które zauważyłam, to były czarne postacie w kapturach. Szły do mnie, aby mnie przestraszyć. W tym czasie odmawiałam egzorcyzm *Święty Michale Archaniele*, był on niezwykle skuteczny, złe duchy uciekały w popłochu. Co chwilę do mnie podchodziły, ale gdy odmówiłam egzorcyzm, uciekały. Potem znalazłam się w moim domu rodzinnym, ponad 160 kilometrów od szpitala. Zobaczyłam męża siedzącego w fotelu, w ogromnym bólu i rozpacz. Zrobiło mi się go żal, bo wcześniej był u mnie i nie pokazywał mi żadnych emocji, ale cały czas mnie wspierał i dodawał otuchy. Jego postać była we mgle.

Udawał przed Panią silnego, żeby Panią pocieszyć?

Tak, ale kiedy nikt nie patrzył, na jego twarzy rysowały się ból i cierpienie. Było to dla mnie zaskoczeniem, ponieważ myślałam, że lepiej to znosi. Za chwilę, też we mgle, zobaczyłam męża, jak rozmawia z moją siostrą. Był załamany, ale siostra go pocieszała. Powtórzyłam im później przebieg tej rozmowy.

Po odzyskaniu przytomności cytowała im Pani ich rozmowę?

Tak, i oboje przytaknęli, że moja relacja ich rozmowy pokrywa się z rzeczywistością. Dla nich to musiał być szok. Widziałam potem też we mgle członka mojej rodziny, który telefonicznie rozmawiał z bratem mojego męża. Ta osoba niezbyt pochlebnie wyrażała się o mnie i o tej całej sytuacji. Wręcz krzyczała zbulwersowana do telefonu. Później powtórzyłam jej tę rozmowę, w odpowiedzi zaczerwieniła się.

Może Pani podać, co konkretnie zgadzało się z tym, co Pani „podśluchała”, i tym, co potwierdziła ta osoba?

Użyła dokładnie tych samych epitetów pod moim adresem, które ja jej potem powtórzyłam. Kiedy jej ze szczegółami powiedziałam, jak mnie nazywała w emocjach, to cała się zaczerwieniła, ale nic nie powiedziała.

Nie miałam wpływu na to, co widzę i słyszę. Przywoływałam też Ducha Świętego modlitwami, które znałam na pamięć: *Przybądź Duchu Święty, Przyjdź Duchu Święty ja pragnę* i innymi. Najbardziej chciałam zobaczyć swoje dzieci, ale ich nie widziałam. Potem znów znalazłam się w tym tunelu i znów na spotkanie wyszły mi złowrogie, czarne postacie w kapturach. Odmawiałam egzorcyzm i one uciekały. Cały czas się modliłam i wzywałam Boga Ojca, Pana Jezusa i Matkę Najświętszą na pomoc.

Czyli najpierw był tunel, potem widziała pani swojego męża i bliskich, a potem wróciła pani do tunelu?

Tak, choć to wszystko działo się jakby poza czasem. Następnie weszłam do ciemnego pomieszczenia, usłyszałam czyjeś kroki i usłyszałam głos mojego zmarłego brata. Mój brat pod wpływem alkoholu popełnił samobójstwo na poprawinach naszej siostry. Miał 22 lata. Dzięki Bogu kilka dni wcześniej odbył spowiedź i przyjął Komunię Świętą, ponieważ był świadkiem na tym ślubie.

Dobrze rozumiem: popełnił samobójstwo na weselu, na którym był świadkiem, ale dzięki temu, że był świadkiem, znajdował się w stanie łaski uświęcającej, bo przed ślubem jako świadek był u spowiedzi?

Tak, na ślubie przyjął Komunię Świętą. Poza tym mój brat był dobrym chłopakiem, ja osobiście wiele mu zawdzięczam.

Rozmawiała z nim Pani?

Tak, odezwał się: „Witaj, Gieniu”. Odpowiedziałam: „To już 28 lat, jak umarłeś, bardzo mi ciebie brakuje”. Brat odrzekł: „Ale ja wiem, co się u ciebie działo przez te wszystkie lata, że wysłaś za męża i masz dwójkę dzieci”. Jeszcze chwilkę realnie porozmawialiśmy, gdy nagle brat zadał mi pytanie: „Czy przechodzisz na drugą stronę?”. Pomyślałam wtedy o swojej rodzinie. Ale brat uprzedził moją odpowiedź i powiedział ze smutkiem: „Jednak chcesz wrócić do męża i dzieci”. Odpowiedziałam: „Tak”. Czułam, jak odchodzi smutny. Gdy ze mną rozmawiał, w ogóle się go nie bałam.

Wyszłam z tego czarnego miejsca i wciąż byłam w tym jasnym tunelu, nadal się modliłam i odmawiałam *Koronkę do miłosierdzia Bożego*. Weszłam tym razem do bardzo jasnego pomieszczenia, które było przedzielone szybą od sufitu do podłogi. Podeszłam zaciekawiona i za tą szybą zobaczyłam piękny ogród, pełen kwitnących kwiatów i krzewów. Tuż przy szybie zobaczyłam zmarłą 10 lat temu na raka głowy przyjaciółkę. Byłam na jej pogrzebie, miała zdeformowaną twarz po operacjach, lecz tu zobaczyłam ją zupełnie zdrową i piękną. Była ubrana w białą, bufiastą sukienkę. We włosy, które miała spięte, był wpięty z boku kwiat. Uśmiechała się do mnie, pomachała dłonią, poczułam się raźniej. Ale nadal wzywałam Boga i Panienkę Przenajświętszą.

Wtem usłyszałam kołatanie kołatek, jak w czasie Triduum Paschalnego. Zobaczyłam zbliżającą się do mnie jakby figurę Matki Bożej. Zatrzymała się tuż nade mną, ale była za szybko. Ubrana była w czerwoną sukienkę i niebieski płaszcz. Upadłam na kolana i schyliłam głowę, nie czułam się godna, aby na Nią patrzeć. Powiedziała: „Dziękuję Ci, Mateczko Przenajświętsza, że odpowiedziałas na moje wołanie i modlitwy i teraz do mnie przyszłaś. Zobacz, o Pani, w jakiej jestem sytuacji, konam z bólu. Błądzą w tym tunelu i do tego cały czas atakują mnie złe duchy. Błagam pomóż mi, Mateczko”. Nagle znów usłyszałam odgłos kołatania i zobaczyłam, jak Maryja oddała się ode mnie. Zrozpaczona krzyknęłam: „Mateczko Przenajświętsza, nie zostawiaj mnie tu samej”.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam niedaleko mnie świętego ojca Pio. Byłam zdziwiona jego obecnością, gdyż go nie wzywałam. Jestem pewna, że zeszła mi go Maryja. Od razu podbiegłam do niego i zaczęłam mówić: „Święty ojciec Pio, ty tak bardzo cierpiełeś, miałeś stygmaty Pana Jezusa, ból był nieodłącznym towarzyszem twego życia, wiem, bo czytałam o tobie książkę. Ja teraz też bardzo cierpię, wiem, że mnie rozumiesz, do tego ciągle atakują mnie złe duchy. Pomóż mi, ochroń mnie przed nimi – i zaznaczyłam: – błagam cię, tylko mnie nie opuszczaj”. Ojciec Pio nic nie odpowiedział, ale wyciągnął do mnie swoją prawą rękę, w której miał różaniec. Zrozumiałam, że mam go odmawiać. Tak też zrobiłam. Nie mając ze sobą różańca w tym tunelu, odmawiałam go metodą „z chórami anielskimi”. Jest to taka metoda odmawiania różańca, której nauczyły mnie siostry zakonne. Chodziliśmy w tym tunelu i modliliśmy się, każdy z osobna. A gdy tylko pojawiły się złe duchy, zakonnik wychodził do przodu, machał kilka razy wyciągniętą prawą ręką, w której trzymał różaniec, a one szybko uciekały. Od tej chwili przestałam się już bać. W sobotę rano ocucono mnie i zapytano, czy chcę przyjąć Komunię Świętą, bo przyszedł kapłan.

Przez ten czas była Pani na oddziale rehabilitacyjnym czy na OIOM-ie?

Na stacjonarnym oddziale rehabilitacyjnym, ale dla ludzi w cięższym stanie zdrowia, na przykład po udarach. Nie byłam reanimowana, nie podłączono mnie na przykład do sztucznego płuca czy serca. Nikt mi nie stwierdził śmierci klinicznej. Oczywiście byłam w ciężkim stanie, po trzeciej nieudanej operacji. Na oddziale miałam spędzić od 6 do 8 tygodni. Nie wiem, czy wtedy w nocy miałam zatrzymaną akcję serca i rano lekarze by mnie po prostu znaleźli martwą w łóżku, gdyby nie moje modlitwy. Nie wiem. Uważam, że byłam wtedy w agonii. Pamiętam, jak serce najpierw biło bardzo nierówno, a potem coraz słabiej i słabiej. Powoli gasłam. Natomiast gdyby to był sen czy jakieś zwidy, to nie mogłam przecież znać rozmów moich bliskich. Poza tym nie da się zasnąć przy tak obłądnym bólu kręgosłupa. Na pewno straciłam przytomność.

Co było później?

Kiedy przyjęłam Komunię Świętą, łzy płynęły mi po policzkach. Bardzo przeżyłam to spotkanie z Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Poczułam się umocniona duchowo. Po komunii znów straciłam przytomność. I wtedy spotkałam się z Panem Jezusem. Poczułam się bardzo niegodna i grzeszna przebywać tak blisko Niego. A On, chyba wiedząc o moich myślach, objął mnie i przytulił.

W jaki sposób Pan Jezus mówił, jak się zachowywał?

Nasz Pan mówił do mnie łagodnym głosem, cały czas żartując, czym mnie bardzo rozśmieszał. Szkoda, że nie pamiętam teraz, o czym rozmawialiśmy. Oboje śmialiśmy się. Stwierdzam, że nasz Pan ma ogromne poczucie humoru. Pan Jezus objął mnie ramieniem i tak mnie prowadził. Szedł szybko i żwawo. On jest bardzo energiczny, a przy tym naturalny. Byłam bardzo szczęśliwa, radosna i uśmiechnięta. Nie czułam dystansu, że On jest Bogiem, a ja nędznym i grzesznym prochem. Rozmawialiśmy jak dwoje przyjaciół.

Pamięta Pani jakiś żart Jezusa, Jego dowcip?

Niestety nie mogę sobie przypomnieć. Dobrze pamiętam, że sobie żartowaliśmy, pamiętam tę atmosferę, ale konkretnego dowcipu niestety nie.

Co było później?

Chrystus zaprowadził mnie do dużego pomieszczenia, gdzie widziałam ściany, ale nie było w nim mebli. Tylko z mojej lewej strony na stojaku stało duże lustro. Pan Jezus powiedział, abym przed nim stanęła. I zwrócił się do aniołów – dwóch lub trzech, którzy się tam pojawili: „Przynieście tę białą szatę”. W krótkim czasie jeden z tych aniołów przyniósł wiszącą na wieszaku białą sukienkę. Nasz Pan powiedział do mnie: „Przymierz ją”. Obejrzałam się w lewo, szukając jakiejś przymierzalni, gdy nagle zauważyłam, że ja już jestem przebrana. Sukienka była biała, bez ozdób, z długimi rękawami i sięgała mi do kostek. Krzyknęłam zachwycona: „Panie Jezu, ona na mnie idealnie pasuje”. A On uśmiechnął się i odrzekł: „Ona została uszyta na miarę”, i dodał: „Przyjrzyj się sobie uważnie”. Spojrzałam na swoją twarz, długo się przyglądałam i znów wykrzyknęłam: „Panie Jezu, to ja?!”. On się uśmiechnął i odpowiedział: „Oczywiście, że ty”. Nie mogłam siebie rozpoznać, byłam dużo młodsza niż moje wtedy 45 lat. Nie miałam żadnych zmarszczek, blizn na twarzy. Z przodu miałam pięknie spięte do góry blond włosy, z tyłu zaś były rozpuszczone, sięgały mi prawie do pasa, a boki były upięte spinkami, które się bardzo mieniły. Dla mnie było to wtedy oczywiste, że to diamenty. Wyglądałam naprawdę prześlicznie, o wiele lepiej niż w dzień ślubu. Nagle nasz Pan mnie zawołał i pamiętam, że wtedy poczułam ukłucie bólu w sercu. Pomyślałam: „A jednak umarłam, co z moimi dziećmi? Co z mężem?”. Martwiłam się o mojego syna, który cierpi na autyzm. Ale zaraz przyszła następna myśl: „Trudno, nie mam na to wpływu, widać taka wola Boża, muszę się z nią pogodzić, przecież codziennie modłę się o jej wypełnienie”.

W Ojczy nasz mówimy: „Bądź wola Twoja”. To jedna z najtrudniejszych modlitw.

Znów Pan Jezus objął mnie ramieniem i zaprowadził mnie do niedużego pomieszczenia, gdzie panował półmrok. Zobaczyłam tam leżącą na katafalku, bez trumny, moją znajomą, która kilka dni wcześniej umarła. Kiedy ją rozpoznałam, zaczęłam się za nią modlić. Przed jej śmiercią też się dużo modliłam o jej nawrócenie. Chrystus stanął naprzeciwko niej, a ja stanęłam obok. Nasz Pan zapytał się mnie: „Czy ją oświecić?”. Zrozumiałam, że nasz Bóg pyta mnie, czy ją zbawić. Wiedziałam, że ona rzadko chodziła do kościoła, ale po tym, co się później stało, wierzę, że zdążyła pojednać się z Bogiem przed śmiercią. Od razu zaczęłam prosić Pana Jezusa: „Błagam Cię, Panie, zbaw ją, ona była bardzo dobrą kobietą, pomagała córce w wychowywaniu dzieci”. Nie musiałam dłużej prosić. Zobaczyłam, jak nasz Pan podnosi prawą rękę i szeroka smuga światła oświeciła całą moją znajomą. Zaraz ona wstała uśmiechnięta i w tej jasności przeszła obok nas. Chwilę później wszystko znikło, a ja

znalazłam się gdzieś w szerokiej przestrzeni, gdzie było bardzo dużo ludzi ubranych na biało.

Została Pani jakby przeniesiona?

Można tak powiedzieć. Nagle wszystko znikło i pojawiłam się w nowej, szerokiej przestrzeni, gdzie było bardzo dużo ludzi ubranych na biało. Oni wszyscy zaczęli do mnie podchodzić i witać się ze mną. Obejmowali mnie ramieniem i lekko przyciskali. Czułam się zawstydzona tą całą sytuacją. Gdy wszyscy się ze mną przywitani, zobaczyłam tworzącą się procesję, chorągwie, kapłana w stroju liturgicznym. Zapytałam się jednej z tych osób: „Co teraz będzie?”. Usłyszałam odpowiedź: „Idziemy z orszakiem do nieba”. Wtem zobaczyłam, jak przed moimi oczami odsuwa się bardzo powoli kotara, taka, jaka jest na scenie teatralnej, i powoli zaczął się zza niej wyłaniać las. Od razu usłyszałam śpiew ptaków, szum wiatru i co najważniejsze, czułam zapach tego lasu. Była to dla mnie bardzo miła niespodzianka, bo miałam ogromne pragnienie, o którym nikomu nie mówiłam – poczuć zapach lasu i go zobaczyć. Byłam przeszczęśliwa. Nagle kotara się zaśloniła i został tylko Pan Jezus i ja oraz anioł, który stał z boku. Pan Jezus powiedział: „Twoją szatę zabieramy, już widziałaś, jak wyglądasz. Zabieramy ją na przechowanie, ona na ciebie poczeka, a teraz musisz wrócić do męża i dzieci, bo oni ciebie potrzebują”. I w jednej chwili zobaczyłam, jak anioł trzyma powieszoną na wieszaku moją sukienkę. Spojrzałam na siebie, już byłam ubrana normalnie, w dresy. Pamiętam, że złapałam się za włosy, ale już nie miałam tej pięknej fryzury, tylko włosy normalnie spięte w koński ogon, czyli tak jak wcześniej.

Co Pani czuła?

Tak bardzo nie chciałam wracać! Czułam intuicyjnie, że może wrócić ból, więc podbiegłam do Pana Jezusa i zaczęłam Go prosić, aby mnie uzdrowił. Chrystus odpowiedział: „Bądź cierpliwa”. Zaczęłam spadać, ale znów wróciłam do Niego, błagając o uzdrowienie. Nasz Pan znów mi odpowiedział: „Bądź cierpliwa”. Znowu zaczęłam spadać i nie wiem, jakim cudem wróciłam do naszego Pana trzeci raz. I wtedy w akcie rozpaczki upadłam przed Nim na kolana, cały czas prosząc o uzdrowienie. Pan Jezus podniósł mnie z kolan i stanowczo mi oznajmił: „Powiedziałem ci, bądź cierpliwa”. Uśmiechnął się i zażartował: „Ach, te kobiety”. Gdy spadałam, usłyszałam głos Pana Jezusa: „Do tego cierpienia byłaś przygotowywana przez całe twoje życie”. Zapytałam: „Panie, czy miałam wykonać jakieś zadanie?”. Chrystus odpowiedział: „Tak”. Zapytałam: „Jak wypadłam?”. Usłyszałam: „Jesteś dzielna, mój Ojciec jest z ciebie zadowolony”.

Nagle poczułam ból w organizmie, ale już nie taki, jak wcześniej. Pomyślałam: „Żyję”. Było to wczesnym rankiem w niedzielę. Jakże byłam szczęśliwa, że Pan Jezus mnie pochwalił, bo w szpitalu prawie przez wszystkich byłam uważana za nawiedzoną, ponieważ codziennie czytałam Biblię, odmawiałam różaniec, przychodził do mnie ksiądz z Komunią Świętą, słuchałam Mszy Świętej. Także w czasie naszych rozmów z pacjentami broniłam kapłanów. Miałam też objawy nieadekwatne, jak inni po operacjach. Zaraz po kilku miesiącach od pobytu w szpitalu, gdy zrobiono mi badania, okazało się, że to była przewlekła borelioza, na którą potem leczyłam się przez dwa lata. Tak łatwo innym było mnie osądzać, że się użalam nad sobą, wyolbrzymiam ból itp. Byłam poddawana nieustannym przeciągom, powodowały

one u mnie dodatkowe cierpienia. Czułam się też niezrozumiana, wyśmiana, a nawet wyszydzona. Oczywiście przebaczyłam wszystkim, modląc się o ich nawrócenie i zbawienie.

Jak wyglądał Pan Jezus?

Jak na całunie turyńskim. Nawet wzrost by się zgadzał, bo Pan Jezus był ode mnie wyższy mniej więcej 11 centymetrów, a ja mam 171 centymetrów. Na płótnie odbite ciało ma 182 centymetry. Wersja komputerowa całunu turyńskiego najlepiej oddaje to, jak wyglądał Pan Jezus, ale ubrany był tak, jak przedstawia to brat Elia.

Czy dzisiaj jest Pani pewna, że to doświadczenie było prawdziwe?

Dłuższy czas się zastanawiałam, czym było to, co widziałam. Miałam myśli, że mogło to być jakieś przedstawienie diabelskie, ułuda. Postanowiłam, że zapytam spowiednika, lecz gdy poszłam do spowiedzi, było do niej wielu ludzi, a ja też nie byłam w stanie długo klęczeć. Postanowiłam, że jako osoba chora wezwę księdza do domu. I nie wiem, dlaczego sprzeciwił się temu mój mąż. Patowa sytuacja. Jakież było moje zdumienie, kiedy w pierwszą sobotę miesiąca ujrzałam księdza w drzwiach. Ucieszyłam się, że mąż go jednak wezwał, więc korzystając z sytuacji, wypowiadałam się i opowiedziałam księdzu szczegółowo to wszystko, co widziałam i słyszałam. Spowiednik mi odpowiedział: „To, co przeżyłaś, jest rodzajem śmierci klinicznej, to na pewno nie była ułuda, a tym bardziej przedstawienie diabelskie, bo diabeł nie kazałby ci odmawiać różańca, tak jak kazał ci święty o. Pio, oraz nie modliłby się razem z tobą”. I mówił dalej: „Przyjaciółka w ogrodzie pełnym kwiatów jest w niebie, ale ty tam jeszcze nie byłaś. (Oddzielała nas szyba). A zbawiając twoją znajomą, Bóg spektakularnie odpowiedział na twoją modlitwę za jej duszę. Miałaś iść do nieba, ale Bóg dla jakiegoś celu zostawił cię na tym świecie”. Zapytałam spowiednika, czy powinnam o tym wszystkim mówić ludziom. Odpowiedział: „Tak, powinnaś mówić, jakie dobro, czyli niebo, czeka nas, gdy będziemy wierni Bogu”.

Po wyjściu księdza, który zostawił mi wizytówkę, podziękowałam mężowi, że go wezwał. Mąż był bardzo zdziwiony, stanowczo twierdził, że nie wzywał kapłana. Zadzwoniłam szybko na komórkę księdza, domyślając się, że przyszedł do mnie przez pomyłkę. A ten zdziwiony odpowiedział: „Ale przecież GPS mnie do pani zaprowadził”. I szybko się wyjaśniło, że wezwano go do innej chorej, u której ostatecznie był również tego dnia. Wiem, że w życiu nie ma przypadków, że to Pan Jezus przysłał tego księdza do mnie, aby odpowiedział mi na wszystkie pytania, i dzięki temu odzyskałam spokój duszy.

Czy może się Pani odnieść do zarzutu, że może jest tak, iż nieświadomie myli Pani sen z realnym doświadczeniem?

Sądzę, że nie mam problemu z rozróżnieniem tego. Kilka miesięcy po samobójczej śmierci brata przyśnił mi się Pan Jezus, który wyglądał tak jak na zdjęciu, które zrobił Mu brat Elia, i tak samo był ubrany. Chrystus uśmiechnął się szeroko i objął mnie ramieniem, lekko dociskając, jakby na przywitanie. Nie czułam już zupełnie bólu i na widok naszego Pana od razu o nim zapomniałam. Można to przyrównać do bólu rodzenia: matka czuje ból, ale gdy się rodzi dzieciątko, ze szczęścia od razu o tym bólu zapomina. Na początku naszej rozmowy płakałam, bo myślałam, że mój brat, który popełnił samobójstwo, jest w piekle. Pan Jezus

mnie przytulił i wyjaśnił, że on nie jest w piekle, tylko w czyścisku. To bardzo mnie ucieszyło! Byłam mu tak wdzięczna. Wiedziałam też, o czym już mówiłam, że dzień wcześniej mój brat wyspowiadał się i odprawił pokutę, ponieważ był świadkiem na tamtym ślubie. To miało bardzo duże znaczenie, choć oczywiście samobójstwo było po spowiedzi. Wiem jednak, że był to sen.

Jak to doświadczenie wpłynęło na Pani życie?

Przybliżyło mnie do Pana Jezusa. Bardziej trwam przy Bogu. Kilka lat później złamałam kręgosłup i miałam udar, ale Pan Jezus wiedział, że mógł sobie na to pozwolić, dlatego że ja mu całkowicie ufam. A dlaczego mu ufam? Bo codziennie czytam Pismo Święte, przeczytałam je dwa razy w całości. Ja wiem, jak On jest miłosierny. Skoro ma taki plan dla mojego życia, to wiem, że to dla mnie jest najlepsze, choć tego po ludzku nie rozumiem. Kiedy po pół roku leżenia mogłam sama wziąć prysznic, to była dla mnie wielka radość. Wyjść nawet na trzy minutowy spacer i zobaczyć przyrodę, usłyszeć śpiew ptaków, poczuć zapach świeżego powietrza – to była dla mnie kontemplacja piękna stworzenia.

Poza boreliozą i trzema operacjami złamała Pani kręgosłup oraz miała udar. Podczas naszej rozmowy leży Pani w łóżku. Czy to cierpienie tu, na ziemi, ma sens?

Aniołowie, gdyby mogli, to zazdrościliby nam cierpienia, bo możemy się jednoczyć z cierpieniem Pana Jezusa, a to ma ogromną moc zbawczą i jest źródłem wielu łask. Aniołowie nie mają udarów, trzech nieudanych operacji czy złamanego kręgosłupa, więc jak mieliby się jednoczyć i ofiarować Bogu swe cierpienie?

Na Mszy Świętej ksiądz mówi: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący”. To jest ofiara, którą na mocy kapłaństwa powszechnego otrzymanego na chrzcie możemy złożyć Panu Bogu na ołtarzu. Czy jeszcze w jakiś sposób to doświadczenie wpłynęło na Pani życie?

Ze względów zdrowotnych zaczęłam szukać różnych rekolekcji on-line. I po 10-tygodniowym Seminarium Odnowy Wiary dołączyłam do wspólnoty Szkoły Nowej Ewangelizacji. To grupa skype'owa. To mi bardzo pomogło być w uwielbieniu i wdzięczności. Uważam, że chorzy powinni należeć do wspólnot i jeśli nie ma innej możliwości, na przykład kiedy nie wychodzi się z domu, to wspólnoty internetowe naprawdę przybliżają do Boga.



Lubań, dnia 27.06.2013rP


PRACOWNIA TK
TEL: (75) 721-39-20 www.178

WYNIK BADANIA TK

IMIĘ I NAZWISKO:

Szaba Genowefa L44

TK kręgosłupa L-S z dnia 26.06.2013

Numer badania 

prywatne

Badanie TK kręgosłupa L-S wykonano w opcji spiralnej rekonstrukcjami 3D czołowymi i strzałkowymi. od poziomu Th11 do S

Badanie wykazało wysunięcie się stabilizatora na poziomie L4/L5 poza dystalną część wyrostków kolczastych na poziomie L4 i L5 przy czym wysunięty stabilizator odłamał dystalny fragment wyrostka kolczastego L5

Na poziomie L5/S1 widoczny jest następny prawidłowo ustawiony stabilizator.

Na poziomie L5/S1 widoczna jest bardzo dyskretna centralna wypuklina nie uciskająca na worek oponowy.

Na poziomie L4/L5 krążek jedynie przylega do przedniej krawędzi worka oponowego.



w ujemny < 0,9
w wątpliwy 0,9 - 1,1
w dodatni >= 1,1

Wywiad:

Chora lat 45 została ponownie przyjęta na Oddział N-chor. z powodu dysfunkcji stabilizatora BacJac na poziomie L4-L5. Chora była operowana w styczniu br. w przebiegu niestabilności kręgosłupa L-S. Wykonano stabilizację międzykolumnową BacJac na poziomie L4-L5 i L5-S1. Po przejściowej poprawie wystąpiło ponowne nasilenie dolegliwości bólowych (od marca br) z promieniowaniem do lewej kończyny dolnej. Nasilenie objawów wystąpiło po rehabilitacji. Chora podaje drętwienie i mrowienie obu podudzi bardziej po lewej. Objawy korzenkowe po lewej przy 50 st.

Kontrolne badanie MRI i TK wykazało wypadnięcie stabilizatora BacJac na poziomie L4-L5 z odlamaniem tylnego fragmentu wyrostka kolczystego L5.

Chora została zakwalifikowana do rewizji stabilizacji.

Zastosowano leczenie:

Operacyjne: 17.07.2013: usunięcie stabilizatora BacJac z przestrzeni L4-L5 i implantacja stabilizatora Coflex. Po operacji bez poprawy. Utrzymują się dolegliwości bólowe kręgosłupa z rwą kulszową lewostronna oraz uporczywym drętwieniem lewego podudzia. Kontrolne badanie RTG wykazało niestabilność systemu Coflex. Z tego powodu w dniu 24.07.2013 chora reoperowano. Usunięto system Coflex oraz nadłamany fragment wyrostka kolczystego L4. W przebiegu pooperacyjnym utrzymują się nadal dolegliwości bólowe kręgosłupa L-S z rwą kulszową lewostronna głównie w okolicy piety podczas obciążania. Uporczywe drętwienie podudzia.

Badanie MRI: niewielka dehydratacja dysków L4-L5 i L5-S1 bez cech wypuklin.
Obraz MRI nieadekwatny do stanu klinicznego.

W leczeniu stosowano:

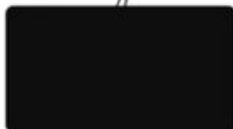
Biofazolin, dexaven 2x4 mg, controloc, trama!

Zalecenia:

1. Unikanie nadmiernego przeciążania kręgosłupa
2. Fizykoterapia (laser, pole magnetyczne)
3. Umiarkowana gimnastyka lecznicza

W dniu 2.08.2013 chora zostaje przekazana do dalszego leczenia na Oddział Rehabilitacji ProVita we Wrocławiu

UWAGA: stabilizator BacJac nie stanowi przeciwwskazania do wykonywania badania MRI



WROCKOWY SZPITAL KLINICZNY
Z POLIKLINIKĄ - SP ZOZ w WROCLAWIU
PORADNIA NEUROCHIRURGICZNA
50-981 Wrocław, ul. R. Weigla 5
Piecztka zakładu
tel. Telegośćra 71 7660 513
REGON 930090240-073

Wrocł, dnia 6.06 2007 r.
(miejscowość)

ZASWIADCZENIE LEKARSKIE


Nazwisko i imię SULBA GUNWOOD PPK
PESEL

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

Data urodz.

Nazwa i nr dowodu tożsamości*
zamieszkały(a) LUBAWA STANOWIAKOWA 361A

Rozpoznanie**
WYPADEK CIEŻKI, CIEŻKA
MUSKULOWA WYMIANA CIEŻKA
CIEŻKA (BEC) JAC.

Cel wydania zaświadczenia

Piecztka i podpis lekarza

Uwaga:

- *) Wypełnić tylko w przypadkach uzasadnionych.
- ***) W zaświadczeniu nie należy zamieszczać rozpoznania choroby; jeżeli z uwagi na cel wydania zaświadczenia nie jest to konieczne, bądź też zamieszczenie rozpoznania stanowiłoby naruszenie tajemnicy zawodowej.

pieczęć jednostki wykonującej świadczenie, adres, telefon
kod, nazwa i adres organizacyjnej
numer telefonu
CENTRUM WYDZIAŁU NEUROLOGICZNEGO
ul. Wrocławska 46, 57-100 Strzelin
tel./fax 071 392 12 01, 071 326 48 07
Regon 020608708-00023 NIP 914-15-35-587

Strzelin, dnia 14.06.2013r.

INFORMACJA DLA LEKARZA KIERUJĄCEGO/POZ

Dane osobowe świadczeniobiorcy

SZUBA

(Nazwisko)

GENOWEFA

(Imię)

Ostateczne rozpoznanie: M51.1.
(wg ICD-10)

Opis udzielonego świadczenia (obejmuje wykonane badania)

Pacjentka po operacji usunięcia stabilizacji
międzywyrostkowej L4/L5 i L5/S1.

W RTG pooperacyjnym - zbyt postępujące
Wytyczne dotyczące dalszego postępowania medycznego:

- wymaga dalszego leczenia w poradni specjalistycznej *osobne implanty* (specjalność)
- nie wymaga aktualnie leczenia w poradni specjalistycznej *w przestrzeni L4/L5* (specjalność)
- wydano skierowanie na hospitalizację*

Wskazówki dla lekarza kierującego:

- w zakresie diagnostyki *obecnie pacjentka wymaga
nawrotu ruy kulszowej lewej strony
Rozmiar bolesności usiłowania lewego*
- w zakresie farmakoterapii *St. kory- bledziwego jawnie
charakteru zapalnego bólu*
- inne *można usiłować na FTC
zwr. - pacjenci tego stanu następujące
cechy konwersyjne.*

* potrzebne zakreślić

Zalecenia

- NLPZ.

- inj. sterydów do lewej SI

- terapia manualna

podpis i pieczęć lek

Zobowiązuję się dostarczyć kopie

INFORMACJI DLA LEKARZA KIERUJĄCEGO / POZ swojemu lekarzowi

czytelny podpis pacjenta

14. Paweł z Żywca



Jak już wspominałem, kilkakrotnie miałem wewnętrzne przekonanie, że jeśli książka ma być opublikowana, to musi się znaleźć co najmniej 15 rozmówców. Mówiłem o tym publicznie nawet podczas wywiadów. Moją deklarację podczas wywiadu opublikował między innymi Patryk Szczepański z portalu Interia. Zawsze, kiedy kończyła mi się lista kontaktów, czułem lekki stres: co dalej? Czy 14 wywiadów ma pójść do kosza, jeśli nie będę miał 15. rozmówcy? I rzeczywiście miałem takie wewnętrzne rozeznanie: jeśli to jest wola Boża, a nie moja, to w jakiś sposób odnajdę te co najmniej 15 osób. Historia o tym, jak odnalazłem Pawła z Żywca, jest równie nieprawdopodobna, jak historia zbiegów okoliczności, dzięki którym poznałem Tomasza Rucińskiego.

Przypadek to drugie imię Ducha Świętego. Oto krótka historia, jak mnie ten Przypadek zaprowadził do Żywca. Blisko dziewięć lat temu jako kleryk wraz z całym moim rocznikiem odbywałem rekolekcje przygotowujące do rozpoczęcia formacji w seminarium – to tzw. okres propedeutyczny. Na tydzień wyjechalśmy do Dębek nad morze. Tam spotkałem na plaży płaczącą panią w średnim wieku. Okazało się, że w Wigilię straciła męża, który nagle umarł na zawał serca. Tak nasz rocznik poznał panią Danutę Dziadyk spod Wieliczki, która stała się przyjaciółką Gdańskiego Seminarium Duchownego. Pięć lat później pani Danusia podczas górskiej wędrowki w Tatrach poznała Michała z Żywca, z którym bardzo szybko nawiązała trwałą znajomość. Po kolejnych czterech latach, a więc około miesiąca temu, okazało się, że przypadkowo spotkany w górach Michał zna pewnego nauczyciela biologii i informatyki z Żywca, który przeżył NDE. Paweł, bo o nim mowa, poznał Michała również przypadkowo, kiedy naprawiał komputer swojemu koledze. I tak pewnego grudniowego poranka zdobyłem numer telefonu do – jak sam o sobie mówi – „Bożego wariata”. Czas rozmowy też był (nie)przypadkowy, ponieważ dwa miesiące wcześniej żona Pawła, Kasia, urodziła Dawidka w 24. tygodniu ciąży. Chłopczyk od razu po porodzie musiał być reanimowany, otrzymał 0 punktów w skali Apgar, co oznacza, że nie wykazywał funkcji życiowych. W czasie przedłużającej się reanimacji Paweł modlił się o uratowanie syna. 4 grudnia o tym wydarzeniu poinformował „Gość Niedzielny” w dodatku związanym z Edmundem Wojtyłą (gdyż żona Pawła zawiąrzyła synka właśnie bratu papieża Jana Pawła II).

Czy na początek może Pan powiedzieć kilka słów o sobie?

Urodziłem się w 1988 roku w Żywcu, pięknym mieście na południu Polski, w sercu Beskidu Żywieckiego. Moi rodzice byli zaangażowani w życie wspólnoty Miasto na Górze w Bielsku-Białej. Od dziecka widziałem ludzi modlących się charyzmatycznie, choć nie do końca chciałem to przyjmować. Na spotkaniach bardziej interesowały mnie zabawy z animatorem niż wspólne modlitwy (co w sumie nie dziwi, w końcu właśnie po to zorganizowane były zajęcia dla dzieci podczas spotkań). Jestem nauczycielem biologii i informatyki, mam wspianą żonę Kasię, dwie córeczki oraz synka, który od urodzenia, czyli od dwóch miesięcy, przebywa w szpitalu i dzielnie walczy o życie.

Do jego walki o życie jeszcze wrócimy. Kiedy i jak doszło do Pana bliskiego doświadczenia śmierci?

Pod koniec wakacji przed drugą klasą szkoły podstawowej bawiłem się w domu z moim kolegą Robertem. Wygłupialiśmy się na schodach, w pewnym momencie potknąłem się i bardzo boleśnie spadłem z tych schodów. Pamiętam, że Robert próbował mnie złapać. Pół roku później dowiedziałem się, że Robert przyszedł do domu, mówiąc swojej mamie, że Paweł umarł. Kiedy przywieziono mnie do szpitala w Żywcu, lekarze myśleli, że jestem ofiarą wypadku samochodowego.

Tak bardzo był Pan połamany?

Miałem pękniętą czaszkę na siedem centymetrów blisko prawego oczodołu oraz krwiak na zewnątrz i kilka w środku czaszki. Moje obrażenia były na tyle poważne, że karetką przewieźli mnie ze szpitala w Żywcu do szpitala w Bielsku-Białej. To właśnie w tej karetce moje tętno zaczęło słabnąć i straciłem świadomość. Lekarze podjęli akcję reanimacyjną. Nie mam pewności, czy była to całkowita śmierć kliniczna czy tylko silne (lub krytyczne) niedotlenienie. Wiem natomiast, że doświadczyłem wtedy czegoś zupełnie innego niż moje ciało. Nie wiem, ile trwały wydarzenia, które zaraz opiszę, gdyż czas przestał wtedy dla mnie istnieć. Być może na ziemi trwało to tylko chwilę, lecz dla mnie było to bardzo długo. Równocześnie mój nieżyjący już dziś dziadek Wiesław zadzwonił do zakonników z Lichenia, prosząc ich o Msze Święte, modlitwę i post w mojej intencji.

Pamięta Pan tę karetkę i szpitala?

Nie, znam to tylko z opowieści bliskich. W karetce towarzyszyły mi moja mama oraz lekarka, którą poznałem wiele lat później. Spotkaliśmy się przypadkowo, ja jej oczywiście nie poznałem, ale ona nas tak. Moja mama też ją pamiętała. Kiedy się zdziwiłem, że mnie pamięta po kilkunastu latach, odpowiedziała, że takich przypadków się nie zapomina. Cieszę się, że po kilkunastu latach mogłem spotkać się z lekarzem, który uratował mi życie w dzieciństwie, i mu podziękować.

A co Pan pamięta?

Trafiłem do ciemnego korytarza, jego kamienne ściany porośnięte były zielonym bluszczem. Ten korytarz był bardzo wyraźny. Pamiętam dokładnie ten trójlistny bluszcz. Rysowałem go bardzo często jako dziecko w zeszytach albo na lekcjach plastyki w szkole. Szukałem nawet w różnych książkach biologicznych, jaki to był gatunek, ale nie znalazłem.

Szedł Pan na nogach przez ten korytarz?

Nie, raczej „frunąłem”, może bardziej „płynąłem”, trudno to opisać, sunąłem w stronę jasnego światła, do którego chciałem dojść jak najszybciej. Nie czułem żadnego bólu ani upływającego czasu. Choć nie znałem tego miejsca, czułem się w nim dobrze i pewnie, mimo że byłem wtedy dzieckiem. Na końcu korytarza nagle odkryłem, że znajduję się w lesie.

Jak do tego doszło?

Nie wiem, dopłynąłem do tego światła, które choć było jasne, nie oślepiało, i nagle znalazłem się w lesie. Otaczały mnie wysokie świerki, a ja trwałem (no właśnie trudno powiedzieć, czy stałem czy klęczałem, gdyż nie czułem swojego ciała) i patrzyłem na piękną kobietę. Moje (wtedy dziecięce) postrzeganie świata od razu powiedziało mi wprost, że jest to Matka Boża. Stała i mówiła coś do mnie. Gdy się obudziłem, nie pamiętałem znaczenia słów, jakie do mnie wypowiadała. Mogła to być moja granica, której nie mogłem przekroczyć. Pamiętam tylko, że miała ciepły, łagodny głos. Zupełnie nie czułem przy niej strachu. Ten głos sprawiał, że czułem się jak w domu. To było jak mieszanka spokoju, łagodności i radości z tego, że mogę tam być. Chciałem tam zostać. Nie czułem bólu ani lęku, miałem pokój serca. Nie wiem, jak długo trwało to na ziemi, ale dla mnie to było bardzo długo. Tam nie ma czasu, w takim sensie, w jakim my tu, na ziemi, go rozumiemy.

Co działo się później?

Po spotkaniu z Maryją wróciłem do ciała. Nagle otworzyłem oczy, poczułem ból głowy, śladowe ilości wymiotów i zobaczyłem, że leżę na łóżku szpitalnym na korytarzu. Leżałem na brzuchu, podniosłem lekko głowę i zacząłem się rozglądać. Podeszła do mnie lekarka lub pielęgniarka, a ja zobaczyłem, że mam wbity w rękę wielki wenflon w rozmiarze dla dorosłego człowieka (podobno taki był pod ręką, gdy mnie przywieźli, a potrzebny był natychmiast). Miałem do niej pretensje i zapytałem: „Czemuście mnie obudziły?!”

Po tamtej stronie było tak dobrze?

Czułem taki pokój i szczęście. Nic mnie nie bolało, a powrót tutaj był trudny i nieprzyjemny. Po tamtej stronie było dużo lepiej.

Co działo się później?

Potem nastąpiło leczenie w szpitalu, długi i mało przyjemny proces. Mama wykupiła łóżko szpitalne i spała obok mnie, a ja leżałem na oddziale, o ile dobrze pamiętam, z dorosłymi ludźmi. Moim lekarzem prowadzącym był wspaniały chirurg, który ma piękny zwyczaj omadlania swoich pacjentów.

Jak wspomina Pan późniejszy pobyt w szpitalu?

Na moim lewym oku znajdował się zewnętrzny krwiak. Do dziś pamiętam, że widziałem spływającą krew. Pamiętam też nieprzyjemne spotkania z okulistą, który jakimś sposobem

sprawił, że mogłem odczytywać litery pomimo krwiaka. Otwieranie oka sprawiało mi ból. Nie mam pojęcia, jak wyglądałem, gdyż nikt nie zrobił mi wtedy zdjęcia (szkoda). Wiem tylko, że odwiedzili mnie kiedyś koleżanka i kolega. Jestem z nimi w przyjacielskich relacjach do dziś. Kolega mówił, że miałem jakby worek z krwią na oku, że po części wyglądało to tak, jakbym nie miał oka, i wyglądem przypominałem pirata. W szpitalu codziennie odwiedzał mnie tata, mama spała na łóżku zaraz obok. Kiedyś przyjechała także babcia Ala z dziadkiem Wiesławem i przywieźli mi domowy rosół w termosie. To było jedno z tych lepszych wspomnień. Na chwilę poczułem się jak w domu.

Kiedyś obudziłem się na łóżku szpitalnym i widziałem rodziców oraz księdza, który przyszedł z sakramentem namaszczenia chorych. Trudno mi oszacować, czy stało się to po namaszczeniu chorych czy przed nim. Jako osoba wierząca domyślałem się, że był to skutek przyjęcia tego sakramentu. Pamiętam tylko, że od pewnego dnia widziałem już normalnie. Otwieranie prawego oka nie sprawiało mi już bólu. Nie pamiętam natomiast żadnego lekarskiego zabiegu, w którym ktoś przebijałby krwiak. Lekarze byli zadowoleni, a po części chyba także zdziwieni, gdyż wszystkie krwiaki (zewnątrzny i kilka wewnętrznych) wchłonęły się samoczynnie i uniknąłem operacji związanej z trepanacją czaszki. Wyniki którejs z kolejnych tomografi pokazały, że nie mam już krwiaków, a badania neurologów były pozytywne.

Pamiętam, że przewieziono mnie do innego szpitala. Wtedy już pamiętałam wszystko. Jazdę karetką i wielką chmurę w kształcie galeonu na niebie, która towarzyszyła mi przez część podróży. Potem w innym szpitalu przyszło do mnie kilku bardzo poważnych lekarzy, rozmawiali i pokazywali sobie moją dokumentację medyczną. Jeden z nich (pewnie neurolog) bardzo szybko połaskotał mnie po stopach. Pamiętam, że zacząłem się śmiać, a oni byli zaskoczeni moją mocną reakcją.

Może to był rodzaj badania neurologicznego?

Możliwe, ale ja zawsze miałem duże łaskotki na stopach. Mogę powiedzieć, że wróciłem do pełni sił i dzisiaj jestem zdrowym młodym mężczyzną. Kilka miesięcy później pojechałem z dziadkiem Wiesławem do sanktuarium w Licheniu, żeby podziękować Matce Bożej za uratowane życie i powrót do zdrowia. Kiedy wszedłem do bazyliki, zobaczyłem obraz przedstawiający objawienie Matki Bożej pasterzowi Mikołajowi Sikatce i... oniemiałem. Tak właśnie wyglądała Matka Boża w lesie na tle pięknych świerków. Jedyne różnica była taka, że na rękę nie miała orła. Podbiegłem do dziadka i powiedziałem, że właśnie taką Maryję w lesie widziałem wtedy w karetce. Dziadek przypomniał mi, że właśnie w Licheniu zakonnicy odprawiali wiele Mszy Świętych, modlili się, leżąc krzyżem, i pościli w mojej intencji.

Jak tamto doświadczenie wpłynęło na Pana wiarę?

Byłem wtedy dzieckiem i było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie Maryi, ale potem moja wiara, szczególnie podczas studiów w Krakowie, osłabła. Co prawda uczestniczyłem w spotkaniach duszpasterstwa akademickiego Beczka w Krakowie. Naszym duszpasterzem był wtedy nikomu jeszcze nieznan ojciec Adam Szustak. Bardzo lubiłem nasze duszpasterstwo i ojca Adama, ale był to czas, kiedy przestałem przyjmować sakramenty. Pamiętam konferencje o relacjach damsko-męskich, które kiedyś nazywane były

„Pomarańczarnia”, ale później zostały spisane w książce *Pachnidła*. Chodziłem na te konferencje, uczestniczyłem w życiu duszpasterstwa, ale sakramenty odrzuciłem (nie była to jednak wina duszpasterstwa, lecz mój osobisty zły wybór z lat młodości).

„Raz wybrałszy, ciągle wybierać muszę” – pisał św. Augustyn.

Dokładnie tak. Kiedy byliśmy na rekolekcjach z ojcem Adamem, on dostał informację, że stało się coś bardzo przykrego. Nie powiedział nam co, ale zmienił plan rekolekcji i zaczął prowadzić modlitwę charyzmatyczną uwielbieniową. Później dowiedziałem się, że prawdopodobnie chodziło o pogorszenie stanu zdrowia ojca Joachima Badeniego, który umarł w opinii świętości. Podczas tej modlitwy charyzmatycznej doświadczyłem tzw. spoczynku w Duchu Świętym. Moje serce zaczęło się wtedy powolutku zmieniać.

Mógłby Pan wyjaśnić naszym czytelnikom, czym jest spoczynek w Duchu Świętym?

Oczywiście. Spoczynek w Duchu Świętym to częsty efekt mocnego przyjścia Ducha Świętego do danej osoby. Spoczynek w Duchu Świętym sprawia, że dana osoba osuwa się na ziemię i trwa na niej przez pewien czas. Warto zaznaczyć, że wiele osób dokonuje nadużyć we wspólnotach poprzez udawanie spoczynków. Nie do końca wiem, co te osoby chcą osiągnąć przez swoje zachowanie. Dla mnie prawdziwy spoczynek w Duchu Świętym to taki, który przynosi konkretne dobre owoce i zmiany w życiu danej osoby. Może być to uzdrowienie fizyczne, psychiczne lub duchowe, uwolnienie np. z nałogów, a czasem dodatek do chrztu w Duchu Świętym lub odpocznienie w Bogu.

Co się działo u Pana podczas spoczynku w Duchu Świętym?

Miałem wspomnienie tego doświadczenia z pogranicza śmierci z dzieciństwa. Widziałem to jeszcze raz, różnica była taka, że wtedy Maryja była żywą osobą, a przy spoczynku to po prostu było odnowienie wspomnienia. Duch Święty przekazał mi: „Zobacz, byłem wtedy przy Tobie”. To była taka niewerbalna myśl. Wtedy zacząłem się zmieniać, ale to trwało jeszcze cały rok, bo miałem kłopot z sakramentami w czasie studiów. To był taki głupi okres. Potem przeżyłem nawrócenie na rekolekcjach z Marią Vadią w Zembrzycach. Tam przyjąłem w pełni Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Tam otrzymałem dwa charyzmaty: prorocтва i mówienia językami, którymi potem zacząłem służyć innym. Teraz posługuję jako wstawiennik. Często widzę uwolnienia i uzdrowienia.

Jak wyglądał Pana powrót do zdrowia?

Po którymś z badań EEG lekarz pediatra i neurolog dziecięcy powiedział, że dla niego jest to cud, gdyż mam wyniki, jakbym nigdy nie doznał wypadku. Dodam, że jest to znany i ceniony w Żywcu neurolog dziecięcy. Musiałem nadrobić zaległości szkolne, przepisywałem zeszyty i czytałem kartki z życzeniami pisane przez koleżanki i kolegów z klasy. Obecnie jestem zupełnie zdrowy. Badanie tomograficzne mózgu wykazało, że we wnętrzu mojej czaszki są, jak to nazwali lekarze, „ogniska”, czyli mówiąc po naszymu – blizny w miejscach, gdzie moja czaszka była pęknięta w dzieciństwie. Nie jest to groźne, a na zewnątrz zupełnie niewidoczne. Na wszelki wypadek unikam zbyt mocnego obciążenia organizmu (to nie zawsze wychodzi) i raczej nie korzystam z ekstremalnych atrakcji, jak np.

skok na bungee. Dodam, że z moim wzrokiem jest wszystko w porządku. Do tego stopnia, że jestem pasjonatem strzelectwa czarnoprochowego.

Jak potoczyło się Pana dorosłe życie?

Skończyłem trzyletnie studia licencjackie, dwuletnie studia magisterskie oraz półtoraroczne studia podyplomowe. Uczę w dwóch szkołach podstawowych biologii, przyrody, informatyki i robotyki. Niedawno uzyskałem stopień nauczyciela dyplomowanego. Mam żonę, dwie córki oraz syna – skrajnego wcześniaka, o którym później opowiem, ponieważ Bóg w swojej wielkiej miłości uratował go, gdy po urodzeniu musiał być reanimowany.

Jak wyglądało Pana życie duchowe?

Przez wiele lat zawsze chodziłem do kościoła i się modliłem, lecz nie miałem żywej relacji z Jezusem. Punktem przełomowym był tzw. chrzest w Duchu Świętym. Było to wiele lat przed poznaniem mojej żony. Był to czas mojego nawrócenia, zacząłem modlić się w językach, posługiwać darem poznania i prorocтва, a także modlić się za ludzi i ewangelizować.

Obecnie jestem wstawiennikiem we wspólnocie Talitha Kum w Rychwałdzie. Modłę się za potrzebujących i widzę wielkie dzieła i cuda, jakich Duch Święty dokonuje w osobach, za które mogą się modlić. Piszę także książkę o charyzmatach Ducha Świętego (choć nie wiem, czy, a jeśli tak, to kiedy, uda mi się ją skończyć). Duch Święty czyni bardzo dużo. Były uzdrowienia rąk i kolan. Byłem świadkiem uzdrowień osób, które nie wierzyły, że Bóg może je uleczyć. Miałem też dar poznania. Na przykład podczas modlitwy miałem poznanie, że za osobę, za którą modliłem się wstawienniczo, mocno modli się św. Faustyna. Po modlitwie powiedziałem o tym tej osobie, a ona się rozpłakała. Okazało się, że właśnie za wstawiennictwem tej świętej modli się codziennie o 15 *Koronką do miłosierdzia Bożego*. Innym razem podczas modlitwy za ciężko chorą żonę przyjaciela miałem obraz zegara z godziną 3. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale powiedziałem mu o tym. Wtedy wyszło na jaw, że on co noc specjalnie o 3 nad ranem wstaje, żeby modlić się za chorą żonę, kiedy ona śpi... Duch Święty działa i czyni cuda. Byłem także świadkiem wielkiego uzdrowienia kobiety, która w szóstym miesiącu ciąży została poprzez błąd lekarski zakażona parwowirusem B19 (na którego do dziś nie ma lekarstwa dla kobiet w ciąży). Uzdrowiona została zarówno kobieta, jak i jej synek. W ostatnim czasie byłem świadkiem mocnej interwencji Jezusa, gdy na świat przyszedł mój syn Dawid. Jest on skrajnym wcześniakiem, więc lekarze nie dawali mu zbyt dużych szans na przeżycie. Gdy przyszedł na świat, osobiście go ochrzciłem i byłem przy nim, gdy było bardzo kiepsko.

To, że my się poznaliśmy, to też jest działanie Ducha Świętego. Gdy piszę tę książkę, co chwila kończy mi się lista z kontaktami, a mam wewnętrzne przekonanie, o którym nawet napisała Interia, że jeśli książka ma powstać, to muszę odnaleźć co najmniej piętnaście osób. I w tak zaplanowany i niesamowity sposób Duch Święty prowadzi mnie do ludzi, że dziewięć lat temu na plaży w Dębkach poznałem płaczącą kobietę po stracie męża – panią Danutę Dziadyk, która pięć lat później w górach spotkała się z pana kolegą Michałem, z którym również od kilku lat utrzymuje kontakt.

A ja go poznałem przez przypadek, kiedy u innego swojego kolegi naprawiałem komputer.

Nie było to dla mnie komfortowe, bo miałem napisane 3/4 książki, a lista kontaktów się skończyła. Nie byłaby to też dobra informacja dla wydawcy, któremu obiecałem skończyć tekst, o ile będzie to możliwe. Teraz naprawdę jestem przekonany, że to wszystko prowadzi Pan Bóg.

Przypadek to drugie imię Ducha Świętego.

Pisze Pan list do swojego dwumiesięcznego synka, który jest skrajnym wcześniakiem i walczy o życie. Od dwóch miesięcy jest w szpitalu. Czy zgodziłby się Pan na jego publikację? Czy to może jest zbyt osobiste?

To jest świadectwo, byłoby dobrze, gdyby Królestwo Boże się rozprzestrzeniało, ale muszę się liczyć z moją żoną, a Kasia mówiła, że to świadectwo jest dla niej zbyt osobiste. Dawanie świadectwa jest dla mnie bardzo ważne. Nieraz przychodzę do szkoły w koszulce z twarzą Jezusa. Wielu jest poruszonych tym, że uśmiecham się i chodzę w takiej koszulce, kiedy mój synek jest w krytycznym stanie w szpitalu. Na wizyty na oddziale szpitalnym zamówiłem sobie bluzę z wyszytym z przodu napisem „Jeśli chcesz, mogę się za Ciebie pomodlić” i z ogromnym napisem na plecach „Bliskie już jest Królestwo Niebieskie, uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Mt 10,7-8”.

Skąd ten uśmiech na twarzy? Przecież może Pan stracić dziecko?

Bo może jestem jedyną Ewangelią, którą przeczyta człowiek. Zdarzyło mi się, że ktoś po rozmowie ze mną po kilku latach poszedł do spowiedzi. Ale to działa Duch Święty, ja tam tylko stoję.



Fragment wspomnień Pawła, gdy był świadkiem reanimacji swojego syna Dawida

Podchodzę do lekarza, nie chcę wchodzić za ściankę działową, nie wiem, czy nie ma tam kogoś obcego. Pytam lekarza: „Czy to Dawid?”.

„Tak, tu jest dzidzius”.

Chcę zobaczyć, miał być czarny worek, hmm... pewnie będzie. A tu widzę reanimację...

Leżysz z rękami rozłożonymi jak na krzyżu, obok Ciebie pięć lub sześć osób, pełna mobilizacja. Masaż serca dwoma palcami, tlen przez rurkę, pełno kabli, rurek, sondy, na ekranie parametry życia.

Gościu, serce Ci nie bije, no dawaj!

Słyszę prosty komunikat: Apgar 0. Jako biolog wiem, co to znaczy: brak funkcji życiowych.

Wyciągam ręce i zaczynam modlić się w językach, po cichu, aby nie rozpraszać lekarzy. Czuję gorycz na języku, ciężko nawet zacząć modlitwę. Po sekundzie przyszedł podmuch

pokoju serca i ruszyła modlitwa.

Czas się zatrzymuje, widzę Dawida, który wciąż nie reaguje, a jednocześnie widzę jasną, okrągłą bramę. Wydobywające się z niej białe promienie otaczają wszystko dookoła. Mieszanka stresu, złości i strachu zmieniła się w pokój serca. Pojawił się mój dziadek, śp. Wiesław. Prowadził za rękę małego chłopca, który wyglądał jak dziecko idące do przedszkola, postacie na tle jasnej bramy były ciemne, jak gdybym mógł widzieć tylko ich cienie, ale jednocześnie wiedząc doskonale, kim są.

Słyszę w mojej głowie słowa: „Przyjmij, Dobry Boże, mojego syna do Królestwa Niebieskiego”. Dziadek z dzieckiem idą z radością w stronę jasnej bramy.

Znów czuję, że czas nie istnieje.

W tym momencie wraca mi świadomość i mówię w duchu: „Nie! W Imię Jezusa Chrystusa zostań z nami!”.

Wizja znika, mój syn Dawid, leżący na stole, w tej sekundzie ugina obie ręce i nogi, potem zaczyna się poruszać.

Po kilku chwilach położna informuje mnie i Kasię:

„Apgar 0/4 Stan krytyczny”.

—

PS W niedzielę 12 lutego otrzymałem wiadomość, że mały Dawidek został wypisany ze szpitala. Przed nim bardzo długa rehabilitacja, dlatego uprzejmie proszę Cię, szanowny Czytelniku, o choćby najkrótszą modlitwę w jego intencji.

15. Książd



Kolejny rozmówca poprosił mnie o anonimowość. Jedyne, co mogę zdradzić, to to, że jest proboszczem w dużej parafii w jednym z większych miast w Polsce. Pierwszy raz spotkaliśmy się na plebanii, zza której okien widać było wielkie wieżowce, gdzie mieszkają jego parafianie. Rozmawialiśmy dość długo, a w oknach gasły kolejne światła. Nasze spotkanie odbyło się w bardzo miłej atmosferze przy niezwykle aromatycznej kawie, którą pamiętam do dziś. Kolejny wywiad przeprowadziłem już telefonicznie, ponieważ pojawiły się u mnie pewne drobne komplikacje po operacji i znowu musiałem na trzy tygodnie iść do szpitala na oddział rehabilitacyjny. Otoczony fantastyczną opieką rehabilitantów, lekarzy i pielęgniarek w szpitalu w Jantarze mogłem wieczorami, po intensywnej i skutecznej rehabilitacji, pracować nad książką. Termin jej oddania wydawnictwu zbliżał się wielkimi krokami, a ja przed pobytom w szpitalu kompletnie nie miałem czasu, żeby ją skończyć. Czy już coś wspominałem na temat zbiegów okoliczności?

Kiedy książd miał bliskie doświadczenie śmierci?

To był koniec lat 80. W Polsce komunizm chylił się ku upadkowi. Miałem 20 lat i szukałem swojej życiowej drogi. Byłem zdrowym, wysportowanym chłopakiem. Trenowałem karate. Wierzyłem w Boga i chodziłem do kościoła. Miałem przyjaciół, znajomych, nawet swoją sympatię. Miałem iść do wojska, do nurków. Wojsko mi jednak przekładano aż do pamiętnych świąt Bożego Narodzenia w 1987 roku. W Wigilię, w trakcie robienia serii pompek, pękł mi tętniak, o którym oczywiście nie wiedziałem. Mama szybko zadzwoniła po karetkę. W szpitalu zrobiono mi punkcję i okazało się, że w rdzeniu kręgowym jest krew i trzeba robić operację. Przewieziono mnie do Akademii Medycznej, gdzie zrobiono mi tomografię komputerową i okazało się, że mam tętniak tętnicy przedniej łączącej z wylewem podpajęczynówkowym. Dzień później, czyli w Boże Narodzenie, miałem pierwszą operację. Trwała dziewięć godzin, ale zakończyła się tym, że założono mi tylko sączeł, ponieważ obrzęk był zbyt duży. Druga operacja była zaplanowana na 4 stycznia.

Tomografia była wtedy rzadkością. A co to jest ten sączeł?

To jest rurka zakończona buteleczką, którą montuje się do głowy. Przez tę rurkę do buteleczki spływa krew z wylewu podpajęczynówkowego.

Brzmi strasznie. Rozumiem, że to służy temu, aby obrzęk się zmniejszył?

Przypuszczam, że tak, ale mój stan między tymi operacjami był bardzo ciężki. Na pograniczu. W sylwestra poprosiłem pielęgniarkę, żeby dała mi jakiś środek nasenny, ponieważ nie mogłem usnąć. Niestety po przyjęciu leku serce mi stanęło. Miałem zapaść. Aparatura stanęła i zaczęła piszczeć. Pamiętam ten ciągły, jednostajny dźwięk. EKG było płaskie. Rozpoczęła się reanimacja, która, jak widać, zakończyła się sukcesem. Kilkanaście dni później, czyli w poniedziałek 4 stycznia, miałem drugą operację. Kiedy wybudziłem się we wtorek, miałem nowe życie. Przez tydzień leżałem w ciężkim stanie, ale w kolejny wtorek po południu zacząłem już żartować. W piątek przeniesiono mnie spod aparatury, której nie potrzebowałem, na korytarz, bo w sali nie było miejsca. Zacząłem bardzo szybko zdrowieć, aż lekarze nie mogli się nadziwić, jak to jest możliwe. Tydzień później, we wtorek, zdjęto mi szwy i przewieziono do innego szpitala. 28 stycznia wyszedłem ze szpitala. W zasadzie nic mi nie dolegało. Bardzo dobrze się czułem. Lekarze byli bardzo zdziwieni. Rokowania były takie, że będę w bardzo ciężkim stanie fizycznym i psychicznym. Przypuszczano, że będę miał padaczkę.

Wtedy nie przyjęto by księdza do seminarium.

Kiedy wypisywano mnie ze szpitala, pani doktor powiedziała, że mój przypadek powinien zostać opisany w książkach medycznych. Tak szybki powrót do zdrowia był dla lekarzy niespotykany.

To jest naprawdę częsta cecha po NDE. Wielokrotnie słyszałem, że pacjenci po tym doświadczeniu wracają do zdrowia w niewiarygodnie szybki sposób.

Do pracy już nie wróciłem, za to miałem zasitek rehabilitacyjny. Nie mogłem niczego dźwigać ani podnosić, ale byłem bardzo szczęśliwy, ponieważ nie miałem żadnych skutków ubocznych. Po 22 latach miałem TK mózgu i wszystko wyszło bardzo dobrze.

Co Książd pamięta, jeśli można tak powiedzieć, z tamtej strony? Od czego się to zaczęło?

Nie było momentu przechodzenia, po prostu zamykasz oczy i wchodzisz w śmierć. Trudno opisać takie rzeczy. Bardzo trudno mi to ubrać w słowa. Wszedłem w śmierć i zobaczyłem jasny obłok, ale to nie były chmury. W tym obłoku ujrzałem Osobową Miłość – Jezusa Chrystusa, widziałem Jego dłonie, które celebrowały Eucharystię. Byłem skoncentrowany na Jego dłoniach. W pewnym momencie wzięł do rąk patenę z Hostią, która była przełamana na pół, i udzielił mi Komunii Świętej. Połowę Hostii zostawił na patenie. Wiedziałem, że Jezus daje mi prawdziwego siebie. To była pewność. Poczułem całkowite zjednoczenie z Jezusem. Spotkałem i zjednoczyłem się z Osobą-Miłością, jednocześnie pozostając sobą. Nie rozplątałem się czy coś podobnego. Zachowałem swoją odrębność, tożsamość i równocześnie zjednoczyłem się z Osobową Miłością po przyjęciu Komunii Świętej. Tego się nie wytłumaczy żadnymi słowami. Wiedziałem, że to jestem ja oraz że to jest On. Nic nas nie dzieliło. Przyszło zrozumienie tego, co jest w Eucharystii.

Chciałem tam zostać, ale Jezus podjął decyzję, że mam wrócić. W pewnym momencie poczułem, że zaczynam wracać. Do dzisiaj bardzo dobrze pamiętam ten powrót do ciała. Pamiętam to dziwne uczucie, jak moja lewa dłoń weszła jakby w gumową rękawiczkę.

Ten powrót był nieprzyjemny?

Nie, ale było to bardzo specyficzne uczucie. To wejście, to nałożenie ciała. Ten przykład z rękawiczką jest chyba najtrafniejszy. Widziałem inny świat, doświadczyłem go. To było niesamowite doświadczenie bycia po drugiej stronie. Miałem doświadczenie spotkania z Osobową Miłością. Zawsze byłem wierzącym chłopakiem, ale to było niesamowite doświadczenie związane z Eucharystią, kiedy Jezus dał mi samego siebie.

To doświadczenie wraca podczas mojej normalnej posługi kapłańskiej, to zjednoczenie z Bogiem. Później zacząłem szukać zrozumienia tego doświadczenia w Piśmie Świętym i znalazłem. Wszystko jest w Biblii.

Czuł Ksiądz szczęście podczas tego zjednoczenia, tej komunii?

Ja bym nie nazwał tego szczęściem, tylko spełnieniem. Ty jesteś zjednoczony z Jezusem, ty jesteś z nim, a On w tobie. Ale to nie jest uczucie. W tej relacji jesteśmy przejrzyści, uczciwi. Ale to jest łączność dzięki temu, że On cię akceptuje takim, jakim jesteś. To jest takie przytulenie, ale to wychodzi nie od ciebie, tylko od Niego. Doświadczenie bliskości bez ograniczenia. Kiedy jesteśmy w ciele, mamy ograniczenia, poza ciałem tego ograniczenia nie ma, tylko jest pełne zjednoczenie.

Czy NDE wpłynęło na to, że został Ksiądz księdzem?

Podczas NDE przyjąłem Komunię Świętą, ale nigdy nie odbierałem tego tak, że mam być księdzem. Nie interpretowałem tego nigdy w ten sposób. Potem był cały proces poszukiwania, próby odnalezienia własnego miejsca na świecie. To są przemodlone godziny i szukanie odpowiedzi na zadawane Panu Bogu pytania. To jest też zmaganie z Panem Bogiem. Świetnie o tym pisze św. Paweł, że jest to na nowo „zradzanie się nowego człowieka”. Moje życie to jest życie pielgrzyma. Na pewno moje powołanie nie jest związane z lękiem. Zawsze czułem się zaproszony przez Jezusa i mogłem dokonać wolnego wyboru. To zawsze była propozycja.

Życie to jest ciągłe szukanie Pana Boga i odkrywanie Go. Ale życie to też jest droga krzyżowa. Życie to też jest odkrywanie swoich grzechów i to wcale nie jest takie proste. To jest trud przemiany. Bez Jezusa nie ma życia. Sam moment powrotu oznacza dla mnie, że moje życie nie należy do mnie, ale do Boga. „Nic bez Niego nie możemy uczynić”. Odpowiadając na powołanie, jestem w pełni wolnym człowiekiem. Doświadczenie miłości Pana Boga w życiu jest niesamowite.

Jako dwudziestoletni chłopak szukałem miłości, miałem jakąś tam swoją sympatię, swoje poszukiwania, ale nie było tego wewnętrznego spełnienia. Zobaczyłem świat w innych barwach, ale to był długi proces. Kiedy wyszedłem ze szpitala, zacząłem intensywnie dojrzywać duchowo i mentalnie. Po jakimś czasie przyszło takie piękne doświadczenie duchowe. Kiedy byłem na rekolekcjach, jeden z księży powiedział, że Bóg daje wyjaśnienie później.

Życie zaczęło mi się układać. To był proces, to nie nastąpiło z dnia na dzień. Odkrywałem to w ciszy serca na modlitwie w kaplicy, odkrywałem moje miejsce na świecie, moje miejsce w życiu.

Czym dla Księdza jest śmierć?

Śmierć jest progiem, przez który przechodzimy, żeby spotkać się z Bogiem. Stajesz w nowej rzeczywistości. Święty Jan Paweł II świetnie pisze, że historia ciała wypełnia się w śmierci, a historia duszy trwa nadal.

Drugi List do Koryntian na początku 5 rozdziału mówi: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczymy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie. Tak przeto teraz wzdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz niebieski przybytek, o ile tylko odziani, a nie nadzy będziemy. Dlatego właśnie udręczeni wzdychamy, pozostając w tym przybytku, bo nie chcielibyśmy go utracić, lecz przywdziać na niego nowe odzienie, aby to, co śmiertelne, wchłonięte zostało przez życie. A Bóg, który nas do tego przeznaczył, dał nam Ducha jako zadatek. Tak więc, mając tę ufność, wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana”. Mam taką refleksję, że rodzimy się dwa razy: najpierw kiedy przychodzimy na ten świat, a drugi raz, kiedy umieramy. Po raz drugi wychodzimy z czegoś i poznajemy nową rzeczywistość.

Bardzo chciałbym powiedzieć to, co powiedział Jan Paweł II, odpowiadając na pytanie André Frossarda, czy wierzy w Jezusa. Ojciec Święty odparł: „Jezus jest rzeczywistością”.

Jak z ponadtrzydziestoletniej perspektywy ocenia Książd wpływ NDE na późniejsze życie?

Ja dostałem prezent. Ale dla mnie dużo ważniejsze jest to, co stało się później: poukładane życie jako pielgrzymy i następnie wiele doświadczeń obecności Pana Boga na modlitwie, w uzdrowieniach, w sprawowaniu sakramentów. Życie rzeczywistością wiary w Duchu Świętym, to jest ważne, a tamto doświadczenie jest mniej ważne, choć było pierwsze.

Kiedy Książd po raz pierwszy opowiedział komuś o swoim doświadczeniu?

To się zdziwisz, bo po 23 latach... Nigdy nie robiłem tego na siłę. Dopiero wtedy, kiedy poczułem w sercu, żeby dać świadectwo, zrobiłem to. Nigdy tym doświadczeniem nie chciałem epatować, ale też nie chodziło o to, żeby je zostawić dla siebie. Nasza rozmowa jest pierwszą, kiedy mówię o wielu rzeczach. Ale tego nie przekaże się w słowach. Nie przekaże się obrazów, kolorów. Czuję się obdarowany tym wydarzeniem, ale nie miałem rozeznania, żeby się tym dzielić. To było dla mnie. Może też bałem się, że mogę spotkać się z niezrozumieniem. Ja wiem, kogo spotkałem, wiem, że to nie był sen. Nie ja jestem właścicielem tego doświadczenia, dlatego żeby o tym mówić, muszę mieć na to wewnętrzne przyzwolenie.

Chciałbym bardzo mocno podkreślić, że skutki tego wydarzenia są ważniejsze niż samo wydarzenie.

Dlaczego?

Herod też spotkał Jezusa i nic z tego nie wyszło. Spotkanie samo w sobie jest ważne i piękne, ale ważniejsze jest to, że z tego spotkania wynosimy coś dla siebie, że ono nas zmienia. Nie jesteś w stanie przejść wobec tego obojętnie. Tak jak masz zjednoczenie z drugą osobą, to później nie możesz przejść obojętnie. Ale podkreślam, ważniejsze od spotkania jest to, co się później narodziło. Ale był to bardzo długi proces, to „rodzenie”. To jest bardzo realne doświadczenie. Bardzo dobrze widać to u Pawła pod Damazkiem albo u Piotra, kiedy po zmartwychwstaniu jest pytany o miłość. Piotr musi zaufać Jezusowi, czy chce przyjąć miłość, trzy razy, czy chce tylko ludzką miłość. Pismo Święte daje ci odpowiedź na wiele rzeczy, ale trzeba pytać Słowa Bożego. Pisma Świętego się nie czyta, Pismo Święte się ogląda. To jest Słowo Boże, które jest żywe, nie jest to książka historyczna. To Słowo żyje razem z tobą. Podobnie jak sakramenty. One nie są martwe, nie są wspomnieniem, to nie jest teatr, który ma coś po prostu przypominać, to jest realna obecność Jezusa w sakramentach i w Słowie.

Czy studia teologiczne pomogły Księdzu w zrozumieniu tamtego spotkania?

Tak, wiele rzeczy mi się wyjaśniło, kiedy studiowałem w seminarium. Dla mnie silne jest to doświadczenie ciała zewnętrznego i wewnętrznego, o którym mówi św. Paweł. Czytając go, zacząłem to rozumieć. Ale zajęło mi to dużo czasu. Moje doświadczenie śmierci pomogło mi zrozumieć to, o czym pisał św. Paweł. Odrodziłem się na nowo, ale to nie znaczy, że nie upadam, to jest dramat słabości ludzkiej, ale ważniejsze jest to, że Jezus kocha grzesznika takiego jak ja.

Czy spotkał się Ksiądz z innymi duchownymi, którzy mieli podobne doświadczenie NDE?

Jeżdżąc na rekolekcje kapłańskie, nieraz spotkałem się z innymi kapłanami, którzy także mieli podobne doświadczenie jak ja. Nie identyczne oczywiście, ale podobne. Na różnych etapach ich drogi. Odnajduję innych kapłanów i wspólnie rozeznajemy, o co chodziło w tym doświadczeniu.

Wspomniał Ksiądz o sakramentach. Czym one są dla szafarza?

To jest takie siedem pocałunków Pana Boga, który okazuje nam swoją niesamowitą miłość, ofiarowując nam swoją nadzwyczajną łaskę. Sakrament to otrzymanie niewidzialnej łaski przez widzialny znak. W zależności od sakramentu to będzie inna łaska i inny znak. Dla mnie, jako szafarza sakramentów, sakramenty to jest zjednoczenie z Bogiem. Oczywiście nie zawsze Pan Bóg daje tak silne doświadczenie swojej obecności. Mam doświadczenie oschłych modlitw, ale to też jest potrzebne. Też mam trudne chwile, kiedy Pan Bóg „znika” na chwilę i trzeba Go szukać. Podczas celebracji sakramentów doświadczam obecności Boga. Podobnie podczas sakramentaliów, modlitwy osobistej czy modlitwy wspólnotowej. Weźmy na przykład sakrament chorych, kiedy przez widzialny znak: olej święty i słowa, czyli materię i formę, wlewamy w chorego nadzwyczajną łaskę, która go umacnia w wierze, nadziei i miłości. Dochodzi do uzdowień duchowych, a czasem nawet fizycznych. Ponadto otrzymuje się łaskę uświęcającą, jak po spowiedzi. Sakrament chorych to sakrament bliskości. Jeśli ktoś cierpi, chcesz mu okazać bliskość, czułość, wsparcie, chcesz wlać mu nadzieję. I to właśnie robisz, kiedy udzielasz tego sakramentu. Bardzo wyraźnie

doświadczam także Bożej obecności w sakramencie spowiedzi, ale o konkretnych sytuacjach nie mogę mówić.

Gdzie Książd jeszcze odkrywa Boga?

Wspaniałym doświadczeniem jest, kiedy coś się dzieje w twoim życiu i kompletnie tego nie rozumiesz, czytasz Pismo i nagle przychodzi zrozumienie, i lecą łzy. Pan Bóg kruszy naszą pychę, ale to wszystko jest po to, żeby Go słuchać. W Piśmie Świętym masz odkrytych wiele spraw. Idąc przez życie z Panem Jezusem, otrzymujesz od Niego pewne fragmenty Pisma, na daną sytuację w twoim życiu.

Natomiast wiem o tym, że Eucharystia najbardziej nas jednoczy z Bogiem. Nie ma większego zjednoczenia z Bogiem niż Msza Święta – i dla kapłana, i dla osoby świeckiej. Innym ważnym dla mnie momentem w ciągu dnia jest adoracja. Na adoracji jestem jak Maria. Nie trzeba mówić, wystarczy być. To jest wewnętrzny dialog. Trudno o tym mówić, bo to jest intymne.

Godziwka dnia 22.01 1988 r.

L.k.s. gl. [REDACTED]

(pieczętka zakładu leczniczego)

**KARTA INFORMACYJNA
LECZENIA SZPITALNEGO**

Nezwisko i imię [REDACTED] lat 1967

Adres _____

Przebywał w szpitalu od 25. XII - 21. XII 87 do _____ na oddziale Neurologi
Rozpoznanie 22. I 88

Harcownikowia subarachnoidalna
z post. clippingu aneurysmalnego
a. communicans ant.

Wyniki badań pracownianych

Onz 40/ licor Hb 12.4 E 3990000
L 0200

licor 1015 b1-1 c1 i 15-8
EEG rozpisz w gr. normy
Rp cenzuru - stan po trepanacji
czarnej w ok. czoł - stan po bez
woleryjnie zapaleniu. Kłypa na
empiryczny dla porępy' słuchowalno
u.u. II.

duo oesui i parte strokemia
H noruie

Zastosowano leczenie I probys - sumotrop, EACA,
fencoloni, oleocholoni
kuram. bityperus
II probys - sumotrop 0,1 u.u.u.u.

Wskazania dot. dalszego leczenia i uwagi lekarza zakładu pracy

Dotyczy leczenia Tor. Neurologicznej
Rejonowej
Lec. - 30 dni.
Wzrostokrajcy być zycie.

Starannie przechowywać i okazywać przy najbliższej wizycie. Karta informacyjna może służyć jako świadectwo lekarskie.

Państwowy Szpital Kliniczny

Klinika Neurochirurgii

80-211 Gdańsk, ul. Dębinki 7

Pieczątka Zakładu Leczniczego

[redacted], dnia 12.01. 19.88r.

L. ks. gł. [redacted]

KARTA INFORMACYJNA
leczenia szpitalnego

Nazwisko i imię [redacted]

lat

20

Adres [redacted]

Przebywał w szpitalu od 25.12.87 do 12.01.88 na oddziale Neurochirurgii

ROZPOZNANIE

Haemorrhagia subarachnoidalis. Aneurysma arteriae
communicans anterior. Craniotomia fronto-temporalis dex.

Wyniki badań pracowniowych

Grupa krwi: A⁺ Rh dodatni; Morfologia: E 37 mln
L-22 tys. Hb-11,5 g% Ht-34%; Ca. krw.-5,3' Ca. krw.-4'
Elektrolity: Na 137 mEq/l K-4,1 mEq/l Gazometria
pH 7,41 PaO₂-650 P_aCO₂-45,0 HCO₃⁻-28,4 NZ+38

Rtg. kręgosłupa szyjnego: bez zmian

Bud. TK (28. XII 87) Stan po przewrotowej kraniotomii
klasyc. pr. po tkance mózgu, komora boczna pr. jest delikatnie
wycisnuta, w płaszczyźnie sferycznym małe ognisko krwotoczne
Tymczas. zmian nie widac. Tylna jama czaszki prawidłowa.

Zastosowano leczenie

operacyjne
Decadron, Marmital, Mieszanka litowa, Ampicyllina, Furase-
mid, Tugamet Gell, All. Phosph, Pol. Ringes, Amino kwasy
K.A, 5% Sol. Glucoseae; Nimetop, Alloferyna, Chlorocid.

Wskazania dot. dalszego leczenia i uwagi dla lekarza zakładu pracy

Ostatnie zlecenia:

Luminal 0,1 na noc

Gell. All. Phosph. 3 x 15, 0

Multivitaminna 2 x 1 tabl.

Przechowany do Oddziału Neurologicznego w celu dalszego leczenia

Starannie przechowywać i okazywać przy najbliższej wizycie lekarza. Karta informacyjna nie może służyć jako świadectwo lekarskie.

Mz/Szp 37 Wyd. Akeydens. W-wa, Berna 60a Zam. nr 1
LZGrafi. Z9 Biłgoraj 1401/87 2/3 A5 1 000 000

Fragmety dokumentacji medycznej bohatera rozdziału

Czego Księdza nauczyło życie?

Nauczyło mnie, że trzeba sobie w życiu postawić pytanie: Czy chcesz dać się prowadzić Panu Bogu? Myślę, że to bardzo ważna kwestia. Nie na darmo o tym mówi Stary Testament i siostra Faustyna: „Jezu ufam Tobie!”. Oczywiście Nowy Testament także. Doświadczenie bliskości Pana Boga pomaga nam w życiu.

A tamto spotkanie...

Dla mnie to było niesamowite doświadczenie bliskości Pana Boga. To doświadczenie zmieniło całe moje życie. Jestem pewny miłości Boga. Przez całe kapłaństwo towarzyszyła mi bliskość Boga, ale jest też druga strona. Strona krzyża. Pan Bóg kształtuje nas według swojego upodobania. Myślę, że podobnie jest w małżeństwie. W małżeństwie też się oddziaływa na siebie wzajemnie, trochę analogicznie jest w kapłaństwie, jeśli tak blisko obcuje się z Bogiem, to On na nas szczególnie oddziaływa.

Zrozumienie pewnych doświadczeń duchowych przychodzi z czasem, na różnych etapach życia. Potrzebowałem lat, żeby powoli zrozumieć to, czego doświadczyłem w tamte święta Bożego Narodzenia.

Zakończenie



To było czwartkowe, jesienne popołudnie, kiedy nieoczekiwanie zadzwonił telefon. Odebrałem. Okazało się, że do furty seminarium zastukała pani, która prawie trzydzieści lat temu obudziła się pod prześcieradłem w przyszpitalnym prosektorium. Dwa dni wcześniej rozpocząłem prace przygotowawcze do pracy magisterskiej, którą pisałem w seminarium. Byłem wówczas na czwartym roku studiów. We wtorek zacząłem szukać pacjentów, którzy przeżyli śmierć kliniczną i doświadczyli NDE. Na różnych portalach internetowych i w mediach społecznościowych umieściłem ogłoszenia, na które do dziś mi nikt nie odpisał. W czwartek przez zupełny zbieg okoliczności do seminarium przyszła wspomniana kobieta. Przypadek? Czekala trzydzieści lat i akurat przyszła wtedy, dwa dni od wywieszenia moich ogłoszeń, których nie widziała? Dla mnie to był znak z nieba.

Wiele razy słyszę pytanie, czy uważam, że swoim „teologicznym śledztwem” udowodniłem życie po śmierci. Oczywiście, że nie udowodniłem, bo wiary nie da się udowodnić! Co najwyżej zbieram, mniej lub bardziej wątpliwe poszlaki, ale na pewno nie dowody. W obu częściach *Życia po śmierci* umieściłem łącznie osiemnaście wywiadów z pacjentami, którzy przeżyli bliskie doświadczenie śmierci. Do większości z nich dołączyłem różnego rodzaju dokumentację medyczną, która potwierdza jedynie stan medyczny pacjenta, ale nie relację z NDE. Na to dokumentacji już nie ma. Czy dam sobie głowę obciąć za każdą z tych relacji? Z natury nie jestem ryzykantem, ale jeśli choć jedna z tych relacji jest prawdziwa, to dla wielu z nas oznacza to zmianę życia o 180 stopni.

Często jest tak, że kiedy zadajesz pytania, nagle okazuje się, że dzięki nim, choć nie poznałeś odpowiedzi, to wiesz, czego jeszcze nie wiesz. I ta wiedza może być cenniejsza niż wszystko inne, bo prowadzi to Prawdy, która choć jest tajemnicą, to pozwala się poznać.

Podziękowanie



Bardzo serdecznie chciałem podziękować moim wszystkim rozmówcom i ich rodzinom, ale także personelowi medycznemu, dzięki któremu mogłem poznać tych niesamowitych ludzi i ich historie.

Dziękuję za opiekę naukową nad pierwszą częścią książki ks. dr. Janowi Uchwatowi oraz dr. Jackowi Gozdalskiemu. Jestem bardzo wdzięczny mojemu bratu rocznikowemu ks. Mariuszowi Kohnke za nocną lekturę pierwszej części i trafne spostrzeżenia. Niezwykle cenne okazały się uwagi dr n. med. Iwony Śliwińskiej. Bardzo dziękuję Ewie Liegman, prezes hospicjum dla dzieci, za trafne i konstruktywne uwagi oraz napisanie wstępu do drugiej części. Dziękuję także za konsultacje prawne i merytoryczne mojemu bratu adv. Krzysztofowi Szponarowi i przyjacielowi Jakubowi Ułasińskiemu.

Na koniec chciałem podziękować wydawnictwu Fronda, w szczególności dyrektorowi wydawniczemu panu Maciejowi Marchewiczowi za koordynowanie całego procesu wydawniczego.